

 HARLEQUIN®  
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE®



SZEJK  
SZUKA ŻONY

ANNIE WEST

**Annie West**

# **Szejk szuka żony**

*Tłumaczenie:  
Monika Łesyszak*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Uwagę Samiry przykuli dwaj mali chłopcy po przeciwnej stronie hotelowego holu. Choć wyglądali całkiem zwyczajnie, a opiekunka w średnim wieku pilnowała, by nie hałasowali, Samira nie potrafiła oderwać od nich oczu. Z zapartym tchem obserwowała, jak jeden z malców idzie wzdłuż sofy z rączką wspartą na jedwabnym oparciu. Dumny z siebie, śmiał się radośnie i zerkał na towarzysza. Ten podążył w jego ślady, lecz zaraz upadł na pupę. Niania lub babcia szybko go podniosła.

Żal ścisnął serce Samiry, że los pozbawił ją na zawsze radości macierzyństwa. W ciągu czterech lat jakoś doszła do siebie, lecz poczucie dojmującej pustki pozostało.

Z trudem skupiała uwagę na słowach Celeste, wychwalającej nową restaurację, podobno lepszą i popularniejszą wśród znanych osobistości od tej na szczycie wieży Eiffla i paru innych, odznaczonych gwiazdkami Michelina. Popatrzyła na śliczną paryżankę, dopiero gdy ta podziękowała jej za przybycie:

- Uczestnicy aukcji wiele dadzą za możliwość osobistego spotkania z utalentowaną projektantką z królewskiego rodu. Twój dar przysporzy nam funduszy.

Samira z trudem przywołała na twarz uprzejmy uśmiech. Wolą nie uświadamiać towarzyszki, że tytuły i bogactwa nie gwarantują szczęścia, choć torują drogę do sławy, zwłaszcza w świecie mody. Sławni i bogaci chętnie składali zamówienia u osoby z własnej sfery, pewni, że dostosuje projekty do ich indywidualnych potrzeb. Królewskie nazwisko stanowiło gwarancję jakości i dyskrecji.

Dostała od losu znacznie więcej niż niejedna rówieśniczka. Czy miała prawo żądać jeszcze? Lecz cóż znaczy niezależność, sukcesy czy złoto, gdy doskwiera samotność?

Samira zacisnęła zęby. Przewycięży własną słabość!

- To dla mnie zaszczyt, uczestniczyć w tak szlachetnym przedsięwzięciu - odrzekła z uśmiechem. - Wykonaliście doskonałą robotę, organizując tę aukcję. Jak właściwie będzie przebiegać i czego ode mnie oczekujecie?

Celeste wyjaśniła cel imprezy i możliwości korzystnych kontraktów, które z niej wynikną. Lecz ani znane nazwiska ani nowe perspektywy nie robiły na Samirze wrażenia. Spowszedniał jej pobyt na salonach. Nawet najbardziej prestiżowe zaproszenia nie wypełniały wewnętrznej pustki.

Odpędziła posępne myśli, dręczące ją od lat. Wmawiała sobie, że jej przygnębienie wynika z przemęczenia. Poprzedniego dnia odbyła konsultację z nową pierwszą damą jednego z krajów Ameryki Południowej w sprawie kreacji na bal inauguracyjny. W drodze zatrzymała się w Nowym Jorku na spotkanie z kolejną klientką. Dopiero przed godziną przybyła do Paryża.

Jej wzrok przykuła barczysta sylwetka w ciemnym garniturze, przecinająca salę niczym krawieckie nożyce miękkiego aksamitu. Zwinne ruchy przemówiły do wyobraźni projektantki. Mimo nienagannego stroju wyczuła, że to nie zwykły bywalec salonów, lecz człowiek prowadzący bardzo aktywny tryb życia. Przewyższał wszystkich obecnych panów wzrostem co najmniej o głowę.

Nagle usłyszała dziecięcy śmiech. Jeden z malców dostrzegł przybysza i zmierzał ku niemu wzdłuż sofy. Mężczyzna powitał dzieci radosnym śmiechem. Wziął na ręce obu chłopców naraz, jakby nic nie ważyli, przytulił i przemówił do nich czule. Na ten widok żal ścisnął serce Samiry. Nie dla niej rodzinne szczęście, dzieci i miłość. Nie mogła nawet marzyć o znalezieniu życiowego partnera. Ze świstem wypuściła powietrze przez zaciśnięte zęby.

- Co z tobą, Samiro? - zapytała Celeste z troską.

- Nic. Wszystko w porządku - odrzekła z promiennym uśmiechem, wyćwiczonym przez lata publicznych wystąpień. - Liczę na wielki sukces. Wygląda na to, że zbierzecie znacznie więcej, niż zakładaliście.

- Dzięki tobie i pozostałym darczyńcom. Właśnie przyszedł jeden z nich. Gdyby zaoferował noc w swojej sypialni, sama licytowałabym aż do zwycięstwa, choćby kosztem bankructwa - dodała konspiracyjnym szeptem.

Samira natychmiast odgadła, o kim mowa. Zwróciła wzrok na postawnego ojca dwóch chłopców, akurat zwróconego twarzą do nich. Przeżyła szok, gdy rozpoznała wysokie, szerokie czoło, wydatne kości policzkowe, mocny zarys szczęki i długi, prosty nos. Niegdyś był jej niemal tak bliski jak rodzony brat, Asim. Owładnęły ją mieszane uczucia: radość, żal i ból, a w końcu palące pożądanie, po raz pierwszy od wielu lat, i wreszcie zdziwienie własną, niespodziewaną reakcją.

- Zapomniałam, że musisz znać zabójczo przystojnego szejka, Tarika z Al Sarathu. Przecież wasze kraje leżą w tym samym rejonie - paplała z ożywieniem Celeste. - Takim jak on rodziłabym nawet dzieci, ale nie mam szans. Podobno od śmierci żony żadnej kobiety nie traktował serio. Próbowali go zdobyć, ale szybko tracił zainteresowanie. Widocznie bardzo ją kochał.

Samira po raz ostatni zerknęła na Tarika z synami, zanim zwróciła wzrok na Celeste.

Kiedyś uważała go za przyjaciela. Podziwiała go i ufała mu. Lecz ta przyjaźń przeminęła tak szybko jak deszcz na pustyni. Nagle odszedł z jej życia. Nie potrafiła odgadnąć, czy go czymś uraziła, czy zapomniał o niej wśród nawału obowiązków państwowych, odkąd został szejkiem. Gdy przechodziła przez piekło przed czterema laty, nie dał znaku życia. Dziwne, jak bardzo to wspomnienie nadal bolało.

Po trzech minutach pobytu w sali bankietowej coś zaalarmowało Tarika. Zresztą przez całe popołudnie dręczył go nieokreślony niepokój, jakby przeoczył coś ważnego. Odruchowo zwrócił głowę w stronę plamy intensywnego szkarłatu. Gdy tłum się nieco rozstąpił, dostrzegł, że to długa suknia okrywająca od stóp do głów apetyczne, kobiece kształty: pięknie zaokrąglone biodra i kształtne pośladki. Głęboki dekolt na plecach ukazywał skrawek skóry, złocistej jak piasek pustyni o poranku. Włosy, upięte w luźny, wysoki kok, odsłaniały łabędzią szyję. Na ten widok zaschło mu w ustach, a krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach.

Ruszył w kierunku tajemniczej piękności. Nagle przystanął w pół kroku, rozpoznawszy Samirę, tę samą co przed laty, lecz jakże odmienioną. Kobieta, ponętna, emanowała pewnością siebie typową dla kobiety sukcesu. Pociągała go nieodparcie, lecz zaraz przypomniał sobie, dlaczego musi pozostać dla niego niedostępna.

Zwrócił wzrok na jasnowłosą towarzyszkę. Oczy jej rozbłysły, gdy obdarzył ją

uśmiechem. Gdy chwyciła go mocno za ramię, wyczytał w nich nieme zaproszenie. Zastanawiał się, czy spostrzegła, że ktoś inny przykuł jego uwagę.

Samira ukradkiem obserwowowała Tarika. Organizatorzy nie mogli wybrać lepszego rzecznika dobroczynnej akcji na rzecz dzieci. Urodzony przywódca, pełen zrozumienia dla potrzebujących, bez trudu skupił na sobie uwagę słuchaczy. Przemawiał ze swadą, przekonująco i dowcipnie. Panowie kiwali głowami, panie pożerały go wzrokiem. Nie wątpiła, że nakłoni zamożnych gości do otwarcia portfeli.

Doskonale pamiętała troskliwego i wyrozumiałego przyjaciela starszego brata. Lata doświadczenia w rządzeniu krajem dodały mu jeszcze charyzmy. Nie potrafiła oderwać oczu od wspaniałej sylwetki w smokingu. Nagle ogarnęła ją nieoczekiwana tęsknota. Gdy spojrzała w piękne, lśniące oczy, wspomniała, z jaką miłością patrzył na synków. W tym momencie uświadomiła sobie, czego potrzebuje: rodziny, dzieci do kochania i życiowego partnera, godnego zaufania i szacunku.

Przemknęło jej przez głowę, że istnieje sposób, korzystny dla wszystkich, by zostali rodziną, jeżeli tylko wystarczy jej odwagi, by przedstawić swój szokująco śmiały pomysł. Ta idea tak ją poraziła, że omal nie zemdląca. Celeste chwyciła ją za łokieć, gdy zachwiała się na wysokich obcasach.

- Czy na pewno dobrze się czujesz? - dopytywała się z troską. - Przez całe popołudnie jakoś słabo wygladałaś.

- To tylko skutek zmęczenia - zapewniła Samira. - Już wszystko w porządku, dziękuję.

- Każda by dostała zawrotów głowy na jego widok - skomentowała Celeste, wskazując na Tarika. - Gdyby nie był królem, pewnie ktoś zatrudniłby go w charakterze modela.

Samira w milczeniu obserwowowała mówcę z mocno bijącym sercem. Głos rozsądku, który kierował jej postępowaniem przez pierwszych dwadzieścia pięć lat życia, ostrzegał przed popełnieniem kolejnego szaleństwa. Już raz przypłaciła złamanie konwenansów bólem i rozpaczą. Nie powinna pragnąć tego, co nieosiągalne. Nie widziała Tarika od lat. Nie miała żadnej gwarancji, że zechce jej choćby wysłuchać.

Lecz inna, silniejsza część jej natury, która przy wsparciu najbliższych pomogła jej wrócić do w miarę normalnego życia, skłaniała ją do działania. Nie miała w końcu nic do stracenia. Co jej szkodziło spróbować?

Jadąc windą, Samira wygładziła spoconymi dłońmi cynamonowy żakiet i prostą, dopasowaną spódnicę. Założyła do nich kremową koszulową bluzkę, niezbyt kobiecą, ale jak najbardziej stosowną na oficjalne spotkanie. Jechała bowiem załatwić najważniejszy interes w życiu. Gdyby tylko miała tyle śmiałości co wobec klientów!

Chwilę później ochroniarz w ciemnym garniturze skłonił przed nią z szacunkiem głowę. Inny wprowadził ją do luksusowego gabinetu i zaproponował coś do jedzenia lub picia, ale odmówiła. Nie przełknęłaby ani kęsa. Na próżno usiłowała uspokoić skołatanе nerwy. Od wyniku tego spotkania zależał jej dalszy los.

Przemocą odpędziła ogarniające ją wątpliwości. Przekonała go, że jej niekonwencjonalna propozycja ma sens. Cała w nerwach podeszła do okna.

- Samiro!



Wstrzymała oddech, zanim odwróciła się twarzą do Tarika. Jej serce przyspieszyło do galopu jak przed laty, gdy w wieku siedemnastu lat po raz pierwszy zobaczyła mężczyznę w najlepszym przyjacielu swojego brata. Teraz też pociągał ją nieodparcie, jakby nie wyciągnęła żadnych wniosków z gorzkiej życiowej lekcji. Nie zapomniała tych zielonych oczu, głębokich i nieprzeniknionych jak tajemnicze jeziora. Nie potrafiła z nich wyczytać, czy go nie rozgniewała, wykorzystując polityczne powiązania pomiędzy sąsiadującymi królestwami dla uzyskania audiencji. Konwencjonalne, uprzejme powitanie też nie dostarczyło jej żadnych informacji na temat jego nastawienia. Gdy wskazał jej miejsce na sofie, podeszła do niej na miękkich nogach.

- Twoje wczorajsze przemówienie porwało słuchaczy - zagadnęła.

- Odnieśliśmy wielki sukces. Dobrze się bawiłaś?

- Trochę męczył mnie tłum, ale warto było przyjechać. Wynik aukcji okazał się dużo lepszy, niż początkowo zakładaliśmy.

Samira zaoferowała zaprojektowanie dwóch indywidualnych kreacji dla osoby, która zaproponuje najwyższą cenę. Jej oferta przyniosła ogromny zysk, który przeszedł najśmielsze oczekiwania Celeste.

- Jak długo zostaniesz w Paryżu? - zapytał Tarik.

Samira wpadła w popłoch. Najchętniej zataiłaby prawdziwy cel swojej wizyty, porzuciła na zwykłej towarzyskiej konwersacji i odeszła z godnością. Lecz gdyby stchórzyła, nie czekałoby jej nic prócz dojmującej pustki. Dla dodania sobie odwagi przypominała sobie, że w jej żyłach płynie krew całych pokoleń dzielnych wojowników.

- To zależy - odrzekła ostrożnie.

Gdy nie zapytał, od czego, złożyła mu kondolencje z powodu śmierci żony, która zmarła przy porodzie bliźniaków.

Dołączyła wprawdzie kilka słów do listu Asima, ale nie widziała Tarika od dwunastu lat. Odkąd wyjechał tamtej zimy, gdy skończyła siedemnaście lat, nie odwiedził ich ani razu. Nie przyjechał nawet na ślub Asima przed trzema laty, podobno z powodu operacji wyrostka robaczkowego.

Onieśmielał ją bardziej, niż przewidywała. Zamiast przedstawić swą prośbę, pochwaliła jego synków. Dopiero wtedy twarz Tarika rozjaśnił ciepły uśmiech. Nie ulegało wątpliwości, że bardzo ich kocha, że poważnie traktuje nie tylko państwowe, ale i rodzinne obowiązki, że można mu zaufać. Prócz niego tylko jej brat zasługiwał na zaufanie. Inni mężczyźni, których znała, łącznie z własnym ojcem, srodze ją zawiedli. Dlatego mimo niepewności, czy nie czeka jej kolejne rozczarowanie, postanowiła przedstawić mu kuriozalny pomysł, jaki przyszedł jej do głowy podczas wczorajszej gali. Wzięła głęboki oddech, zanim oświadczyła z pozornym spokojem:

- Przyszłam zaoferować ci pewną nietypową, lecz moim zdaniem całkiem rozsądną propozycję. Pewnie z początku cię zaskoczy, ale gdy ją rozważysz, sam dostrzeżesz korzyści.

- Niewątpliwie, jeśli tylko mi ją przedstawisz.

Samira nerwowo oblizwała spierzchnięte wargi.

- Chcę wyjść za ciebie za mąż - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

# ROZDZIAŁ DRUGI

Tarik osłupiał. W pierwszej chwili przemknęło mu przez głowę, że Samira kpi sobie z niego. Potem zawrzał gniewem. Uważał, że tak poważna decyzja jak założenie rodziny to wyjątkowo niestosowny temat do żartów nawet pomiędzy starymi przyjaciółmi.

Lecz Samira była dla niego kimś więcej niż tylko młodszą siostrą najbliższego przyjaciela. Jej widok obudził dawno stłumione emocje: pożądanie, żal i wstyd z powodu własnej słabości. Bowiem nawet w czasie trwania małżeństwa nie zdołał jej wymazać z pamięci. Jedyne pocieszenie stanowiła świadomość, że nikt prócz niego o tym nie wiedział.

- Żartujesz? - wykrztusił, gdy odzyskał mowę.

- Nie. Naprawdę proponuję ci małżeństwo - odrzekła bez wahania, patrząc mu prosto w oczy, choć wcześniej unikała jego wzroku.

Poważne spojrzenie sarnich oczu rozgrzało mu krew w żyłach. Lecz Tarik potrafił pokonywać słabości. Przez lata wypracował w sobie siłę woli. Nie ulegnie urokowi zniewalającej piękności, nawet takiej jak Samira, której niegdyś pożądał do bólu. Czy nie rozumiała, że to mężczyzna powinien się oświadczyć? Jakim prawem traktowała go jak maskotkę? Gwałtownie wstał i podszedł do okna.

- Jakąkolwiek grę prowadzisz, nie podoba mi się twoje zachowanie - oświadczył srogim tonem. - Czy brat zna twoje zamiary?

- To nie jego sprawa - odparła ze stoickim spokojem, jakby gawędzili na jakiś neutralny temat.

Tarik zacisnął pięści. Narastał w nim gniew, tym większy, że wspomnienie ponętnych kształtów w ciemnoczerwonej sukni przyspieszyło mu puls. Podczas wieczornej gali skrycie pożerał wzrokiem doskonale rysy, lśniący kok i kuszące usta.

Gdy miała siedemnaście lat, ten widok rozpałał mu krew w żyłach. Wiedział, że wyrośnie na jedną z największych światowych piękności jak jej matka. Lecz gdy po dwunastu latach oglądania wyłącznie fotografii zobaczył ją na żywo, zaparło mu dech z wrażenia. A teraz siedziała z rękami skromnie splecionymi na kolanach i z poważną miną proponowała mu małżeństwo.

- Nie rozumiem, co w ciebie wstąpiło, Samiro... - Przerwał, gdy uświadomił sobie, z jaką przyjemnością wymawia jej imię. - Powinnaś wiedzieć, że królewskie małżeństwa są starannie aranżowane. Nie możesz samowolnie podejmować tak ważkiej decyzji...

- Dlaczego nie? - wpadła mu w słowo. - Mój brat nie czekał, aż doradcy znajdą mu żonę. Sam wybrał Jacqui.

Tarik nie wierzył własnym uszom. Gdy przemawiał, nikt nie śmiał mu przerwać, nawet Jasmin. Słowo szejka stanowiło prawo, które respektowali wszyscy - jak wiadać oprócz księżniczki Jazeeru. Zbulwersowany, wstał i obrzucił ją karcącym spojrzeniem.

- To co innego. On ożenił się z miłości.

Decyzja Asima zaszokowała Tarika. Uważał go za podobnego sobie, zbyt oddane-

go narodowi, by pójść za głosem serca. Tarik nie ulegał uczuciom, zwłaszcza teraz. Nie pragnął małżeństwa z miłości.

- Jeżeli postanowiłaś wyjść za mąż, poproś brata, żeby znalazł ci odpowiedniego kandydata, takiego, który uczyni cię szczęśliwą.

Tarik rozumiał troskę Asima o los siostry. Niestabilny związek rodziców pozbawił oboje rodzeństwa zaufania do ludzi. Czy dlatego Samira pozostała panną do dwudziestego dziewiątego roku życia? Zgodnie z tradycją księżniczki Jazeeru wychodziły za mąż w znacznie młodszym wieku. Tarik podejrzewał, że Asim nie spieszy się z oddaniem siostry komukolwiek po złych doświadczeniach w dysfunkcyjnej rodzinie.

- Nie potrzebuję pomocy Asima - oświadczyła Samira z dumnie uniesioną głową. - Sama wiem, czego chcę. Ciebie.

Słowa Samiry rozbudziły w Tariku palące pożądanie. Kusilo go, by zapomnieć o obowiązkach i zmarłej żonie, porwać Samirę w ramiona i pokazać, że igra z ogniem. Lecz zaraz uświadomił sobie, że nie mówiła o seksie. Nie kokietowała go, nie próbowała pochlebiać, nie włożyła prowokującego stroju. Gdy wyobraził sobie smak tych słodkich usteczek, gwałtownie zaczerpnął powietrza.

- Czy zawsze dostajesz wszystko, czego sobie zażyczysz? - zapytał.

- Tylko czasami - odrzekła ze śmiechem, który przyspieszył mu puls.

- Dlaczego sądzisz, że wystarczy parę słów, żeby mnie zdobyć? - dociekał dalej, zły, że uznała go za łatwą zdobycz, i zawstydzony, że tak łatwo uległ jej urokowi.

- Pomyślałam, że nie zaszkodzi zapytać. Zdaję sobie sprawę, że to niekonwencjonalna propozycja, ale znam cię od dawna. Liczyłam na to, że jako stary przyjaciel zechcesz mnie wysłuchać.

Stary przyjaciel? Tarik nie potrafił zrozumieć, dlaczego zirytowało go to określenie. Skrzyżował ręce na piersi i skinął głową.

- No dobrze. Mów.

Wojownicza postawa, zacięte usta i gniewny błysk w oku Tarika nie świadczyły o przychylności. Lecz nawet z marsową miną był najatrakcyjniejszym mężczyzną, jakiego Samira w życiu widziała. Wolałaby, żeby zamiast patrzeć na nią z góry, otworzył ramiona, przyciągnął ją do szerokiej piersi i namiętnie pocałował.

Zabroniła sobie podobnych fantazji. Raz w życiu uległa porywowi namiętności. Zbyt drogo zapłaciła za swoją lekkomyślność, by powtórzyć ten błąd. Wyprostowała się i powtórzyła sobie w myślach przygotowane argumenty.

- To doskonały układ - zaczęła. - Nasze kraje łączą przyjazne stosunki. Rozumiem wasze obyczaje, znam waszą historię. Przez małżeństwo ze mną zacieśnicie więzi z Jazeerem.

- Już są wystarczająco silne - wtrącił Tarik.

Samira nie dała się zbić z tropu.

- Moje pochodzenie mówi samo za siebie. Zostałam wychowana do królewskich godności i odpowiedzialności. Wiem, czego naród wymaga od małżonki władcy. Przez całe życie zdobywałam doświadczenie w pełnieniu publicznych funkcji i w dyplomacji. Znam obowiązki królowej i przyrzekam je wypełniać - dodała, patrząc wy-czekująco na Tarika, który w końcu skinął głową.



- To bardzo użyteczne atrybuty, ale każda inna potrafi to samo. Twoja bratowa bez trudu weszła w nową rolę, choć nie pochodzi z panującego rodu.

Samira powoli wypuściła powietrze. Wmawiała sobie, że nie dziwi jej jego rezerwa. Uwielbiał pierwszą żonę, a wybór drugiej zaważy nie tylko na jego przyszłości, ale zadecyduje o losie jego ukochanych synów i całego kraju. Nic dziwnego, że rozważa wszelkie aspekty oferty.

Mimo to czuła rozczarowanie, że patrzy na nią tak srogo, niemal z dezaprobatą, podczas gdy ją wewnętrzny impuls niemal pchał w jego objęcia. Rozpalona skóra tęskniła za jego dotykiem.

Czyżby pragnęła, żeby zobaczył w niej nie tylko królewską małżonkę, lecz również kobietę? Gdy mierzył ją wzrokiem, przez jej ciało przebiegła fala gorąca. Tłumaczyła sobie, że to normalna reakcja na atrakcyjnego mężczyznę, że gdy urok nowości przeminie, zacznie go znów postrzegać jako przyjaciela, na którym można polegać. Bez zaufania nie oddałaby nikomu ręki. Ponieważ brakowało go w jej życiu, wysoko je ceniła.

Ostatnia myśl dodała jej energii.

- Będę dobrą królową - oświadczyła z całą mocą. - Rozwinęłam własną działalność, co zmusiło mnie do wyjścia poza dworskie kręgi. Nauczyłam się funkcjonować w społeczeństwie, nawiązując kontakty z różnymi ludźmi, nie tylko z bogatymi klientami. Chciałabym nadal pracować na mniejszą skalę, żeby nie kolidowało to z obowiązkami państwowymi. Uważam, że naród pozytywnie odbierze królową, która osiągnęła sukces dzięki własnej pracy.

- Uważasz się więc za idealną kandydatkę?

Zawstydził ją. Tak jak wszyscy wiedział, że została skompromitowana wskutek jedyne błędu, za który przyjdzie jej pokutować przez całe życie.

- Nikt nie jest doskonały, Tarik - odparła. - Niewykluczone, że młode dziewczyny w twoim kraju popełniają gorsze grzechy niż osoba, która uległa ludzkiej słabości, ale wyciągnęła właściwe wnioski ze swojej pomyłki.

Tarik powoli pokiwał głową, co rozпалиło w sercu Samiry iskierkę nadziei.

- Będę oddaną żoną i matką - przekonywała żarliwie. - Przysięgam, że nie przyniosę ci wstydu, że nie oddam serca żadnemu mężczyźnie. Nie odziedziczyłam charakteru po mamie, wciąż goniącej za romantycznymi mirażami. Uczyłam się również na jej błędach, nie tylko na swoich.

- Nie pragniesz miłości? - spytał Tarik z mieszaniną niedowierzania i dezaprobaty.

Samira odgadła, że przywykł do tego, że kobiety padają mu do stóp.

- Gdybym jej szukała, nie przyszedłabym tutaj - odrzekła. - Nawet jeśli przykład mojej matki by nie wystarczył, doświadczenie z Jacksonem Brentem odarło mnie ze złudzeń.

Samira dostrzegła zrozumienie w oczach Tarika. Nikt nie wymawiał przy niej nazwiska czarującego aktora, który pozbawił ją niewinności i okrutnie podeptał marzenia. Gdy tylko poznał zaskakująco niedoświadczoną księżniczkę, która niedawno zamieszkała poza domem, natychmiast postanowił ją zdobyć. Oszołomiona jego adoracją, Samira wierzyła, że spełni jej marzenia o szczęściu. Przyjmowano ich wszędzie z otwartymi rękami. Prasa ich uwielbiała do dnia, gdy zazdrosny mąż pięknej

gwiazdy filmowej nakrył ją w łóżku z Jacksonem.

Świat Samiry legł w gruzach, gdy zobaczyła prawdziwą twarz ukochanego: bezwzględnego, zakłamanego egoisty, który wykorzystał jej tęsknotę za miłością, by zapewnić sobie darmowy seks i reklamę.

Dziennikarze, w pełni świadomi jej rozpaczki, deptali jej po piętach i nagabywali znajomych, by uczynić z jej udręki igrzyska dla mas. Choć to ona padła ofiarą łajdaka, wywołali wokół niej taką burzę, że nadal palił ją wstyd. Dopiero brat z narzeczoną pomogli jej stanąć z powrotem na własnych nogach. Dzięki nim odzyskała siły i postanowiła zostawić przeszłość za sobą.

Nic dziwnego, że po latach obserwacji nieustannych kryzysów w małżeństwie rodziców i własnych, bolesnych doświadczeniach doszła do wniosku, że uleganie porywom serca nie przynosi nic dobrego. Nie ufała sobie, że potrafi dokonać właściwego wyboru.

- Samiro?

Samira dostrzegła troskę w oczach Tarika. Uniosła głowę. Nie była już ofiarą. Przeszła do porządku dziennego nad uczuciową porażką, która doprowadziła ją na skraj załamania nerwowego. Nie widziała powodu, żeby wtajemniczać Tarika w szczegóły. Postanowiła zataić, że straciła upragnione dziecko jeszcze przed urodzeniem. Nigdy nie przeboleła tej straty.

- Nie obawiaj się, że zepsuję reputację rodziny kolejnym skandalem - zapewniła z całą mocą. - Jeden mi w zupełności wystarczy.

- Żałujesz romansu z Brentem? Czy postąpiłabyś inaczej, gdybyś mogła cofnąć czas?

Samira zaczerpnęła powietrza i mocno zacisnęła palce. Zaskoczyła ją bezpośredniość Tarika. Wszyscy inni pomijali milczeniem ten epizod z jej życia.

- Oczywiście - odrzekła, lecz gdy wspomniała ten zbyt krótki czas, gdy nosiła w łonie dziecko, dodała po chwili wahania: - Chociaż nie wszystkiego żałuję. Nie proponowałabym ci małżeństwa, gdybyś szukał pierwszej żony. Ale ponieważ masz już dwóch synów, możesz sobie pozwolić na poślubienie osoby, która nie spełnia tradycyjnych wymagań.

- Ponieważ nie jest dziewicą?

Samira z trudem go poznawała. Młodzieniec, którego pamiętała sprzed lat, zmienił się, odkąd został monarchą. Tym niemniej doceniała jego szczerłość. Nie groziły im nieporozumienia.

- Cały świat o tym wie, podobnie jak o twoich kochankach.

Plotka głosiła, że od śmierci żony nie brakowało chętnych, by uleczyć jego złamane serce.

- Jesteś bardzo bezpośrednia - zauważył.

- Myślałam, że cenisz moją szczerłość tak jak ja twoją. Tego właśnie oczekuję w małżeństwie: uczciwości i wzajemnego szacunku. Wyszłam z założenia, że w drugim związku nie poszukujesz miłości, lecz lojalnej, oddanej towarzyszkki, która pomoże ci wychować synów. Czyżbym się myliła?

- Kto powiedział, że w ogóle czegokolwiek szukam?

Serce Samiry przyspieszyło rytm. Nadeszła pora, by przedstawić prawie nieznanemu człowiekowi powód swej nietypowej propozycji.

- Spoczywa na tobie wielka odpowiedzialność za synów i za kraj. Znam cię na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że pragniesz dla chłopców wszystkiego, co najlepsze. Zatrudniasz sztab ludzi do opieki, ale nawet najlepsza niania nie zastąpi kochającej matki, która zostanie przy nich przez całe życie. Zawsze kochałam dzieci. Będę dobrą matką. Możesz na mnie polegać - dodała z niezachwianą pewnością.

Mówiła prawdę. Już jako nastolatka nieraz wpadła w kłopoty, bawiąc się z dziećmi służących w tych częściach pałacu, do którym księżniczkom zabraniano wstępu.

Tarik nie potrafił odgadnąć, czy Samira zdaje sobie sprawę, jak kusząco wygląda, nawet w oficjalnym kostiumiku, prawie bez makijażu i ze schludnie upiętymi włosami. Wolałby je oglądać rozpuszczone i splątane na poduszce podczas miłosnej gorączki. Nonszalancka wzmianka o kochankach obudziła w nim pierwotne instynkty. Gdyby ją posiadał, nie oddałby jej innemu. A gdy wyznała, że nie żałuje romansu z człowiekiem, który ją oszukał i zdradził, zawrzał takim gniewem, że gdyby spotkał łotra, skreśliłby mu kark. Brent na nią nie zasłużył.

Zawstydziła go własna zaborczość. Zawsze czuł do Samiry słabość, nawet gdy przysiągł wierność innej. Nie zamierzał jej ulec. Przed laty oszedł, ponieważ nie umiał zwalczyć pokusy, a honor nie pozwalał mu uwieść zbyt młodej siostry przyjaciela. Nigdy jednak nie wyrzucił jej z pamięci. Jej obraz prześladował go latami, za-truwał aktualne związki.

Choć teraz dorosła, nie potrzebował komplikacji związanych z małżeństwem. Jednak w duchu przyznał jej rację. Sztab nianiek nie zaspokoi na dłuższą metę emocjonalnych potrzeb chłopców. Jasmin też tak uważała. Zanim umarła, wymogła na nim pewną obietnicę...

- Przedstawiłaś mi korzyści, jakie bym odniósł, przyjmując twoją ofertę, ale nie określiłaś, czego oczekujesz dla siebie.

Długie milczenie Samiry podsyciło ciekawość Tarika.

- Chcę założyć rodzinę - wyjaśniła w końcu.

- Ale dlaczego ze mną? - dociekał dalej, ponieważ enigmatyczne wyjaśnienie niewiele mu dało. Choć nie narzekał na brak wielbicielek, Samira nie robiła wrażenia zainteresowanej jego statusem ani oczarowanej. Wręcz przeciwnie. Gdy zajrzał jej w oczy, przysięgłby, że dostrzegł w nich ból.

- Już ci mówiłam, że nie szukam miłości - przypomniała.

Tarik nadal jej nie rozumiał. Czyżby nie zdawała sobie sprawy, że uleganie emocjom leży w kobiecej naturze, że zakochują się wbrew najtwardszym postanowieniom i nakazom rozsądku? Wielokrotnie żałował, że w porę nie wziął pod uwagę tej skłonności. Zdążył do niej przywyknąć, lecz w chwilach takich jak ta wyrzuty sumienia ciążyły mu na sercu niczym stukilowy głaz.

- Ale dlaczego postanowiłaś wyjść za człowieka, który już ma dwoje dzieci?

Samira spuściła wzrok. Zacisnęła mocno splecione palce.

- Ponieważ zawsze pragnęłam zostać matką, a nie mogę urodzić własnych - wyznała ze smutkiem.

Żal ścisnął Tarikowi serce. Bardzo jej współczuł. Nie wyobrażał sobie życia bez swoich chłopców. Najchętniej przytuliłby ją i pocieszył, ponieważ nie ulegało wątpliwości, że bardzo cierpi. Mimo upływu czasu nadal traktował ją jak kogoś bliskiego.

Lecz w wieku trzydziestu siedmiu lat wiedział już, że kobiety czasami wolą zachować godność niż doznawać litości, zwłaszcza wtedy, gdy żadne słowa nie ukoją ich bólu. Wspomnienie Jasmin znów obudziło w nim wyrzuty sumienia.

- Zaproponowałaś mi małżeństwo, żeby zyskać moich synów? - zapytał z niedowierzaniem.

- Nie rób takiej przerażonej miny. Nie zabiorę ci ich. Będę ich wychowywać, kochać i wspierać razem z tobą - zapewniła żarliwie.

Tarik zacisnął zęby. Samira nieświadomie uraziła jego męską dumę. Choć dobro chłopców bardzo leżało mu na sercu, przywykł, że kobiety zabiegają o niego z powodu osobistego zainteresowania jego osobą. Poza tym zawsze pełnił rolę myśliwego, nigdy ofiary.

- Czy to jedyny powód? - zapytał z urazą.

- Nie. Pragnę rodziny, poczucia przynależności. Nie znam nikogo przyzwoitszego i bardziej honorowego, komu mogłabym zaufać tak jak tobie, Tarik.

Podeszła bliżej, tak blisko, że poczuł ciepło jej ciała i delikatny, orientalny aromat cynamonu i miodu, widział z bliska gładkość nieskazitelnej cery i cienie pod oczami, których nie zdołała zamaskować. Choć irytowało go, że traktuje go jako środek do osiągnięcia upragnionego celu, słowa uznania sprawiły mu przyjemność. Gdy wymówiła jego imię, wyobraził sobie, że wykrzykuje je w ekstazie. Zaraz jednak uprzytomnił sobie, że widzi w nim raczej godnego zaufania opiekuna niż mężczyznę. Za słabo go znała. Gdyby wiedziała, jak nieprzyzwoite pragnienia krążą mu po głowie, uciekłaby, gdzie pieprz rośnie. Uznał, że najwyższa pora pozbawić ją złudzeń.

- Uczyniłaś mi wielki zaszczyt, Samiro, ale nie przyjmę twojej oferty. Nie ożenię się z tobą - odrzekł, patrząc jej prosto w oczy.

# ROZDZIAŁ TRZECI

Mimo że Samira przygotowała się na odmowę, doznała gorzkiego rozczarowania. Dokładała wszelkich starań, żeby nie dać po sobie poznać, jak głęboko Tarik ją zranił. Wyćwiczona w opanowywaniu emocji, przygryzła dolną wargę, wzięła głęboki oddech, przywołała uśmiech na twarz i przemówiła pozornie obojętnym tonem:

- Od początku wiedziałam, że potrzebujesz bardziej odpowiedniej kandydatki. Dziękuję, że mimo wszystko zechciałeś poświęcić mi czas. Życzę tobie i twojej rodzinie wszystkiego najlepszego. Żegnaj. - Odwróciła się, żeby wyjść, lecz Tarik zatrzymał ją, chwytając za ramię.

Lekkie dotknięcie zrobiło na niej przejmujące wrażenie, rozpało krew w żyłach. Od czterech lat nie dotknął jej żaden mężczyzna prócz brata. Usiłowała sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek zareagowała równie silnie na dotyk Jacksona Brenta, ale pamiętała tylko czarujący uśmiech, słodkie kłamstwa i ostentacyjne pocałunki przed kamerami i obiektami aparatów fotograficznych mimo jej protestów.

- Co miałaś na myśli, Samiro?

Samira na próżno spróbowała oswobodzić ramię, żeby jak najszybciej umknąć. Z ociąganiem zwróciła ku niemu twarz. Mina Tarika powiedziała jej, że nie pozwoli jej odejść bez wyjaśnienia.

Tak samo stanowczo patrzył na nią przed laty, gdy jedyny raz zbuntowała się przeciw pałacowym regułom. Podczas odwiedzin u Asima w jakiś sposób wykrył, że po kryjomu jeździ na wydmy bez ochronnego kasku i bez nadzoru. Nie ofuknął jej, nie pouczał. Zrozumiał potrzebę ucieczki przed manipulacjami rodziców w nieustannej walce o dominację. Stwierdził tylko, że uważa ją za zbyt rozsądną, żeby zechciała ryzykować złamanie karku, i wymógł obietnicę, że nigdy więcej nie wyjedzie bez niego lub Asima. Lecz od tamtego czasu zdążyła dorosnąć. Dlaczego więc ją zatrzymał, zamiast pozwolić odejść z godnością?

- Nie udawaj, że nie wiesz - odparła, wzruszając ramionami. - Twoi doradcy nie pochwaliliby takiego wyboru.

- Sam podejmuję osobiste decyzje. Nie proszę nikogo o radę.

- Tym niemniej w obydwu naszych krajach wiele osób uważa kobietę, która miała kochankę, za zhańbioną. Myślałam, że to dla ciebie bez znaczenia, skoro pierwsza żona o nienagannej opinii dała ci spadkobierców. Uważałam cię za nowoczesnego władcę, ale widocznie się myliłam.

Samira wciąż powtarzała sobie, że nie zrobiła nic złego, ulegając człowiekowi, którego pokochała. Być może nie czułaby wstydu, gdyby Jackson okazał się wart jej miłości, ale zdradził ją, wystawił na pośmiewisko, zachwiał jej poczuciem własnej wartości. W dodatku prasa nie pozwoliła jej dość do siebie w samotności. Uczynili z jej historii żer dla żądnych sensacji mas. Czuła się zbrukana. Przysięgła sobie, że nikt więcej nie omami jej słodkimi słówkami. Jeszcze raz spróbowała wyszarpać ramię, lecz Tarik jej nie puścił. Wręcz przeciwnie, przyciągnął ją bliżej i zajrzał głęboko w oczy.

- Chyba sama nie wierzysz w to, co mówisz - zaprotestował.

- Dlaczego nie? Nie widzę innych powodów odmowy. Nie masz żadnych zobowiązań. Na każde przyjęcie przychodzisz z inną towarzyszką, więc nie rozbijam żadnego związku. Jestem odpowiednią kandydatką pod każdym względem, prócz tego jednego...

- Twoje dziewictwo miałoby znaczenie parę pokoleń wstecz, ale czasy się zmieniły.

- Tak sądzisz? Powiedz to tym, którzy próbowali zrobić ze mnie kochankę. Żaden z nich nie uważał mnie za godną statusu żony. To oczywiste, że lepiej nie wywoływać skandalu, skoro tak wielu przedstawicieli twojej płci hołduje staroświeckim przesądom.

Tarik zachował kamienną twarz, lecz oczy płonęły mu gniewem.

- Kto cię tak znieważył?

- Nieistotne. Nie przyjmuję tego rodzaju propozycji.

- Czy Asim o tym wie?

- Myślisz, że opowiedziałabym bratu takie rzeczy? Chyba żartujesz!

Przed laty ledwie odwiodła Asima od zamiaru pobicia Jacksona Brenta. Z wielkim trudem przekonała go, że zemsta tylko zaostrzy sytuację. A teraz jego przyjaciel wyglądał, jakby chciał rozszarpać kogoś na strzępy. Stał nad nią groźny i wojowniczy, a jego oczy rzucały gniewne błyski.

Samira westchnęła. Właśnie opiekuńczość czyniła z Tarika godnego zaufania kandydata na męża. Wzięła głęboki oddech, by opanować zdenerwowanie. I wtedy wciągnęła w nozdrza korzenny zapach drzewa sandałowego, zmieszany z jego własnym, bardzo męskim, niebezpiecznie pobudzającym zmysły zapachem. Przerazona własną reakcją, odstąpiła krok do tyłu.

- Nie tak szybko - powstrzymał ją Tarik, zastępując drogę. - Muszę wiedzieć...

- Nie. Nie jesteś moim opiekunem. Przed chwilą odrzuciłeś możliwość zostania dla mnie kimś więcej niż znajomym z dawnych lat. A zatem jeszcze raz dziękuję za poświęcony mi czas i żegnam.

Nie podała mu ręki. Mimo że dawno ją puścił, w miejscu którego dotykał, skóra nadal płonęła. Przypuszczalnie reagowała na jego bliskość tak silnie, ponieważ nie przywykła do fizycznego kontaktu z przedstawicielami płci przeciwnej. Pewnie dlatego też jego zapach działał na nią jak narkotyk.

- Zaczekaj.

Samira po chwili wahania podniosła na niego wzrok.

- O co chodzi? - rzuciła krótko.

- Czy prosiłaś jeszcze kogoś?

Samira zrobiła wielkie oczy. Czyżby wyobrażał sobie, że sporządziła listę kandydatów? Za kogo ją uważał? Odpowiedź przyszła sama: za desperatkę. Ale ani poczucie osamotnienia, ani rozpacz nie pchnęłyby jej do powtórzenia dzisiejszej próby. Wystarczyło jej jedno upokorzenie. Zresztą tylko Tarik obudził w niej pragnienie, by wyjść za mąż. Nikomu innemu nie potrafiłaby zaufać.

- Nie - zaprzeczyła stanowczo. - Nikogo oprócz ciebie.

- A zamierzasz jeszcze komuś złożyć podobną propozycję? - dociekał dalej.

Lecz Samira miała swoją dumę. I dość determinacji, żeby nigdy się nie załamywać i mimo przeciwności iść dalej przez życie. Nie potrzebowała jego rad ani współczu-



cia. Stopniowo narastał w niej gniew. Z wściekłości chwyciła go za krawat i oświadczyła:

- Miło z twojej strony, że interesują cię moje plany, ale nie zamierzam ich wyjaśniać. To nie twoja sprawa, odkąd odrzuciłeś moją ofertę. Czy przekazać pozdrowienia dla Asima i Jacqui? - Spróbowała cofnąć dłoń, lecz Tarik przytrzymał ją przy piersi, tak że czuła bicie jego serca. Pożałowała, że go sprowokowała. Miał znacznie większe doświadczenie niż ona.

- Jeszcze nie. Przyjdź jutro po ostateczną odpowiedź.

Samira popatrzyła na niego z niedowierzaniem i nadzieją.

- Naprawdę zamierzasz rozważyć moją propozycję?

- Postąpiłbym lekkomyślnie, gdybym ją z góry odrzucił, zwłaszcza że przytoczyłaś kilka przekonujących argumentów. Potrzebuję trochę czasu na przemyślenie.

Samira przez chwilę obserwowała jego twarz. Czyżby działał na zwłokę, żeby poinformować Asima o jej planach w nadziei, że je udaremni? Powiedziała sobie, że to bez znaczenia. Nawet jeżeli to zrobi, nie będzie szukać jakiegokolwiek męża. Jeśli Tarik odmówi, nie poprosi nikogo innego.

- Rozumiem. Małżeństwo to zbyt poważna decyzja, żeby podejmować ją pochopnie. - Zamilkła na chwilę, zanim przytoczyła koronny argument: - Nie obawiaj się, że będę ingerować w twoje... życie intymne - dokończyła z rumieńcem na policzkach. - Wiem, że masz wiele kochanek. Rozumiem, że mężczyzna ma swoje potrzeby. Nie wymagam, żebyś żył w celibacie.

Tarik osłupiał.

- Nie żądasz wierności? - spytał z niedowierzaniem i dezaprobatą w głosie.

Samira nie potrafiła odgadnąć, czym go rozgniewała. Podziwiała jego honor i uczciwość, ale każdy inny na jego miejscu po ostatniej deklaracji odetchnąłby z ulgą.

- Nie musisz udawać, że czujesz do mnie to co do pierwszej żony - wyjaśniła. - Nie szukam miłości ani erotycznych doznań, tylko przyjaźni, szacunku i wzajemnego wsparcia. Potrzebuję celu w życiu. Dlatego pragnę dzielić z tobą radości i troski związane z wychowaniem twoich dzieci. Proponuję rozsądny układ.

Rozsądny? Tarik bynajmniej nie podzielał jej opinii. Piękna, zmysłowa Samira, której pożądał do bólu, najwyraźniej proponowała mu białe małżeństwo! Jak mogła mu odmawiać jedynej rzeczy, której naprawdę pragnął? Poprzedniego wieczoru podczas uroczystej gali wyobrażał sobie, jak przypiera ją do ściany w jakimś ciemnym zakamarku, podciąga długą suknię i kocha do utraty tchu. Gdy gładziła w zamysle niu jedwabne oparcie sofy w jego gabinecie, marzył, żeby ją na nią przewrócić, pieścić i całować bez końca. Jak mogła być tak naiwna, by oferować mu rękę, a odmawiać ciała? Nie mieściło mu się też w głowie, że przeszłaby do porządku dziennego nad zdradą. Jako człowiek honoru poważnie traktował przysięgę małżeńską. Nigdy nie zdradził Jasmin.

- To bardzo szlachetna propozycja, Samiro - odrzekł wbrew prawdziwym odczuciom. - Jutro dam ci odpowiedź.

Dwadzieścia sześć godzin później Tarik przystanął w drzwiach bawialni bliźniaków w apartamencie luksusowego hotelu. Nie zdążył na umówione spotkanie z Sa-

mira, ponieważ kryzys w kraju pokrzyżował mu plany. Nie przypuszczał, żeby ze-  
chciała czekać tak długo.

Powiedział sobie, że to dobrze. Poprzedniego dnia zaprosił ją ponownie, gdyż nie  
mógł znieść myśli, że złoży propozycję matrymonialną komuś innemu. Na samą  
myśl, że mogłaby zamieszkać z innym mężczyzną, nawet pod kuriozalnym warun-  
kiem nietykalności, rozsadzała go złość.

Nie szukał żony. Nie wyobrażał sobie Samiry jako następczyni Jasmin, choć budzi-  
ła w nim dziką żądzę. Lecz jej propozycja zastąpienia matki chłopcom stopniowo za-  
częła przemawiać do jego wyobraźni. Zbyt długo zwlekał z poszukiwaniem czulej,  
troskliwej kobiety, która pokocha ich tak mocno jak Jasmin. Państwowe obowiązki  
nie pozwalały na poświęcenie im tak wiele czasu i uwagi, jak potrzebowali. Los kra-  
ju i narodu zależał od niego.

Stojąc w progu, widział na własne oczy to, do czego dążył – szczęście umiłow-  
anych synków. Myślał, że Samira dawno wyszła, ale została, ku wielkiej radości ma-  
luchów.

Galopowali po dywanie na poduszkach zdjętych z sofy, w rytm wymyślonej przez  
nią na oczekaniu piosenki. Śpiewała, że Adil jedzie na wielbłądzie, a Risay na ko-  
niu. Za każdym razem, gdy wymawiała ich imiona, chłopcy śmiali się i przyspieszali  
rytm. Ten widok i dźwięczny kontralt Samiry głęboko poruszyły Tarika. Przywołały  
dawno zapomniane wspomnienia z wczesnego dzieciństwa.

Gdy skończyła śpiewać, zrzuciła buty i usiadła na dywanie. Malcy natychmiast  
wdrapali jej się na kolana. Samira przytuliła ich czule, nie zważając, że gniotą dro-  
gą sukienkę o barwie ametystu. Już zdążyli ją ubrudzić.

W kącie pokoju niania, odwrócona do całego towarzystwa plecami, spokojnie  
składała ubrania. Fakt, że nie obserwowała nieznajomej, świadczył o tym, że Sami-  
ra pozyskała zaufanie całej trójki. Tarikowi pozostało już tylko określić własne na-  
stawienie. Wystarczyło dwadzieścia sześć godzin, by zaczął postrzegać jej szaloną  
propozycję jako całkiem sensowną.

Samira westchnęła i przytuliła bliźnięta. Z lubością wciągnęła w nozdrza zapach  
niemowlęcej zasyпки i małych chłopców. Nawet jeśli Tarik ją odtrąci, pozostaną jej  
wspomnienia wspaniałych dwóch godzin z uroczymi malcami.

Czuła satysfakcję, że wyręczyła Sofię. Celeste przypominałaby jej, że zrobiła coś  
ekstra, oferując projekty na licytację, ale więcej radości sprawiła jej opieka nad  
dziećmi Tarika. Teraz jednak nadeszła pora pożegnania. Im dłużej będzie zwlekać,  
tym trudniej znieśie rozstanie.

Gdy podniosła wzrok, spostrzegła, że Tarik obserwuje ją z poważną miną, jakby  
widział tajone przez lata żale i tęsknoty. Gdy dotknął jej przelotnie, zabierając zasy-  
piającego Adila, serce Samiry przyspieszyło do galopu. Gdy wrócił, żeby zanieść Ri-  
saya do sypialni, nadal oddychała zbyt szybko. Błysk w zielonych oczach obudził  
w niej uczucia, których nie chciała doświadczać. Pospiesznie doprowadziła rozczoch-  
rane włosy do jakiegoś takiego porządku, zanim zaczęła szukać butów pod sofą.

- Przepraszam, że kazałem ci tak długo czekać - zagadnął Tarik.

Zawstydzona, że zastał ją na czworakach, usiadła prosto i uniosła ku niemu  
twarz. Nie potrafiła jednak nic wyczytać z kamiennego oblicza.

- Nie wątpię, że zatrzymały cię ważne sprawy - odparła z udawanym spokojem.

Została tylko po to, żeby zachować resztki godności. Kusiło ją wprawdzie, żeby wyjść i uniknąć upokorzenia, lecz księżniczce Jazeeru nie wypadało uciekać. Przygotowana na odmowę, wstała i wygładziła sukienkę. Dopiero teraz dostrzegła plamy po posiłku bliźniaków.

- Gwałtowna ulewa spowodowała powódź w Al Saracie. Zatopiło całe wioski - wyjaśnił Tarik.

Samira zawstydziała się, że podejrzewała go o lekceważenie. Rozumiała jego troskę. Pamiętała długie godziny jazdy wzdłuż suchych, wypalonych zboczy, tak stromych, że rzadko występujące opady natychmiast spływały w doliny, zamieniając je w śmiertelną pułapkę.

- Bardzo mi przykro - powiedziała z autentycznym współczuciem. - Musisz żałować, że cię tam nie ma.

- Zaraz wylatujemy na miejsce katastrofy.

Samira odetchnęła z ulgą, że nadszedł kres jej upokorzeń.

- W takim razie nie będę cię dłużej zatrzymywać - zapewniła pospiesznie.

- Nie chcesz usłyszeć mojej decyzji?

Już sięgała po porozrzucone buty, ale wyprostowała się, gdy zadał to pytanie. Nie było szansy, że Tarik zmieni zdanie. Jej propozycja z początku go oburzyła. Teraz jego sroga mina też nie świadczyła o przychylności. Znów zadała sobie pytanie, czy nie poinformował brata za jej plecami, że wymknęła się spod kontroli.

Ledwie powstrzymała uśmiech rozbawienia. Asim przypuszczalnie zaaprobowałby jej plany. Zbyt długo zamartwiał się, że całą energię poświęca pracy zamiast korzystać z życia. Niewątpliwie podejrzewał, że nie doszła do siebie po uczuciowej porażce sprzed czterech lat.

- Oczywiście, że cię wysłucham. Przecież po to przyszłam - odrzekła, choć nie dał jej nawet cienia nadziei. Nawet nie obdarzył jej uśmiechem.

Tarik jednym susem pokonał dzielącą ich przestrzeń, uniósł jej dłoń i pocałował. Gdy poczuła dotyk zaskakująco miękkich warg, przeszedł ją przyjemny dreszczyk.

- Uczyniłaś mi wielki zaszczyt swoją propozycją, księżniczko Samiro - oświadczył ze zniewalającym uśmiechem. - Przyjmuję ją z radością. Weźmiemy ślub tak szybko, jak to możliwe.

# ROZDZIAŁ CZWARTY

- Nareszcie! - westchnęła Jacqui. - Po pięciu dniach nieustannych uroczystości w końcu dotrwałyśmy do ślubu. Te dworskie ceremonie wystawiają ludzką cierpliwość na ciężką próbę.

Samira popatrzyła ze zdziwieniem na bratową pałaszującą czereśnie. Sama z nerwów nie zdołałaby przełknąć ani jednej. Zmobilizowała całą wyćwiczoną przez lata siłę woli, by wysiedzieć bez ruchu, gdy dwie damy dworu malowały henną na jej dłoniach i stopach ślubne wzory.

Po raz pierwszy poczuła, że wychodzi za mąż. Dotychczasowe oficjalne przyjęcia przypominały wszystkie inne, w jakich uczestniczyła dotychczas. Nie rozumiała, dlaczego zżerają ją nerwy. Dostała to, czego chciała. Tyle że w przeciwieństwie do innych panien młodych nie oczekiwała nocy poślubnej z niecierpliwością, lecz z niepokojem. Nie wyobrażała sobie, jak zniesie nieustanną obecność Tarika, nie okazując, jak nieodparcie ją pociąga. Mimo że zaproponowała mu białe małżeństwo, drżała pod jego najlżejszym dotykiem.

- Jak możesz cokolwiek przełknąć? - spytała bratową.

Jacqui pogładziła swój lekko wypukły brzusek.

- Uważasz, że nie powinnam nic jeść przed bankietem? Na ogół nie mam wielkiego apetytu, ale dawno nie byłam taka głodna.

- Od czasu, gdy oczekiwałaś poprzedniego dziecka - przypomniała Samira. - Ciąży dobrze ci służy. Promieniejesz szczęściem - zauważyła na koniec.

Pogawędka z Jacqui kołła jej skołatane nerwy. Z biegiem lat jakoś przeszła do porządku dziennego nad utratą płodności, lecz nadal na widok ciężarnej żal ścisnął jej serce, że los pozbawił ją radości macierzyństwa. Nie zazdrościła jednak bratowej. Traktowała ją jak siostrę, której nigdy nie miała. Lubiła przebywać w towarzystwie serdecznej, dobrej Jacqui. Żałowała tylko, że w przeciwieństwie do niej nie wychodzi za mąż z miłości.

Gdy artystki wstały, wszystkie cztery panie obejrzały efekty ich pracy. Dłonie, nadgarstki, stopy i kostki Samiry pokrywały wzory przedstawiające jej królewski rodowód i talizmany zapewniające dostatek, szczęście i płodność.

Samira posmutniała na ten widok. Wytłumaczyła sobie, że nie warto żałować tego, co nieosiągalne. I tak dostała od losu hojne dary: godnego szacunku i zaufania męża i dwóch uroczych synków. Nie mogła żądać więcej. Podziękowała serdecznie damom dworu. Gdy wyszły, Jacqui popatrzyła na nią badawczo.

- Czy zechcesz mi powiedzieć, co cię trapi? Gdy na ciebie patrzę, nie widzę przed sobą panny młodej.

- Jak to? - Samira uniosła dłonie, pokryte malunkami, następnie wskazała stół pełen klejnotów.

Przepiękne rubiny, szafiry i perły lśniły wszelkimi barwami tęczy. Przy przeciwległej ścianie wisiała ślubna suknia przetykana złotą nicią.

- Rzeczywiście niczego nie brakuje. Tylko ty nie wyglądasz na zakochaną - wyjaśniła Jacqui z troską.

Samira drgnęła, ale szybko przywołała na twarz uśmiech.

- Nie wszyscy biorą ślub z miłości. Małżeństwa często bywają aranżowane, zwłaszcza w królewskich rodzinach.

- Wiem, wiem. Asim mówi to samo.

Samira zeszywniała. Zdenerwowało ją, że dyskutują o jej prywatnych sprawach, choć zdawała sobie sprawę, że leży im na sercu jej dobro. Wspierali ją w najtrudniejszych chwilach, ale teraz już doszła do siebie.

- Życzę ci tego samego co sobie, Samiro: szczęścia i odwzajemnionej miłości - zapewniła Jacqui z poważną miną.

- Dziękuję. Naprawdę jestem szczęśliwa. Dostałam to, na czym mi zależy. - Ponieważ Jacqui nadal nie wyglądała na przekonaną, dodała: - Nie każdy chce się zakochać. Asim musiał ci opowiadać o naszych rodzicach. Zgotowali piekło nie tylko sobie nawzajem, ale przy okazji i nam. Albo szaleli za sobą, albo walczyli jak wściekłe lwy, nie zważając, kogo ranią. Stosowali wszelkie możliwe chwyt. Nas też wykorzystywali przeciwko sobie.

- Byli niezrównoważeni i samolubni. Nie tak powinna wyglądać miłość.

- Wiem. Dlatego bardzo mnie cieszy wasze wzajemne oddanie, ale dla siebie nie szukam miłości. Raz uległam uczuciom z fatalnym skutkiem. Odziedziczyłam charakter po mamie. Dałam się zwieść pozorom. Na ślepo zaufałam nieodpowiedniej osobie.

- Nie obwiniaj się. Jackson Brent to parszywa gnida.

- Ale ja jako dorosła osoba nie powinnam popełnić takiego błędu. Porzuciłam dla niego wszystko, do czego dążyłam i nad czym pracowałam. Wolę nie ryzykować kolejnej porażki.

- Czy Tarik o tym wie?

- Oczywiście. Nie martw się. Naprawdę dokonałam przemyślanego wyboru.

- Samiro...

Głos Tarika brzmiał jakoś inaczej niż zwykle. Gdy napotkała jego spojrzenie, przestała słyszeć cokolwiek innego. Albo to ona inaczej na niego reagowała. Siedząc obok niego podczas wielogodzinnego przyjęcia, odczuwała jego bliskość każdą komórką ciała. Wyglądał oszalamiająco, potężny, poważny, w szacie lśniącej najczystszą bielą jak ośnieżone szczyty odległych gór. Gdy wziął ją za rękę i wstał razem z nią, oblała ją fala gorąca.

Podczas gdy goście głośno wiwatowali na ich cześć, słyszała tylko jego szept:

- Moja królowo.

- Wasza wysokość - odrzekła, skłaniając głowę, jak nakazuje obyczaj.

- Jestem twoim mężem - sprostował.

Gdy zwróciła ku niemu głowę, nozdrza mu zafalowały, jakby wciągał w nie jej zapach. Następnie uniósł jej dłoń i przycisnął usta do finezyjnego wzoru wymalowanego henną. Samira z trudem oddychała. Nagle bogata, zabytkowa biżuteria zaczęła jej ciążyć. Tarik wyczuł, że dłoń jej zadrżała, co go widocznie rozbawiło, ponieważ się uśmiechnął. Kiedy wszyscy wstali, herold podał panu młodemu złoty kielich, wysadzany ametystami i szmaragdami.

- Sto lat młodej parze! - zawołał na całą salę.

Tarik upił łyk. Potem podał kielich Samirze tak, że musiała przytknąć go do ust w tym samym miejscu co on. Policzki jej płonęły, gdy spostrzegła, że ją obserwuje, jak przełyka słodką miksturę, zaprawioną cynamonem, miodem i nieznanymi ziołami. Dałaby głowę, że czuje na brzegu naczyńia smak jego ust, choć wiedziała, że to tylko symboliczny gest, tak stary jak sam odwieczny ślubny rytuał.

- Niech żyją w pokoju, szczęściu i powszechnym szacunku!

- Niech Bóg obdarzy ich zdrowymi, silnymi dziećmi.

Choć Samira była przygotowana na te słowa, mocno ją zaboląły. Nie dała jednak nic po sobie poznać. Przywołała na twarz promienny uśmiech. Po trzecim toaście Tarik przechylił kielich tak mocno, że nie miała innego wyjścia, jak wypić znacznie większy łyk, niż zamierzała. Znów zabrzmiały wiwaty, lecz Samira widziała tylko pociemniałe oczy Tarika, które przybrały barwę turmalinu. A może to napój tak działał? Czuła gorąco i jakiś dziwny bezwład. Gdy odstawił naczynie, zlizła ostatnią kroplę z wargi. Tarik obserwował ją, wyraźnie zafascynowany.

- Co mi podałeś? - spytała.

- Nic szkodliwego. Tradycyjny napar, uważany za afrodyzjak.

Samira zacisnęła usta, gdy Tarik przemówił do gości. Usiłowała sobie wytłumaczyć, że to tylko zwyczajowa część ceremoniału, lecz dotknięcie kciuka Tarika, gładzącego wewnątrz jej dłoni, wywoływało ostrzegawcze wibracje pod skórą.

Tarik patrzył od progu jak jego świeżo poślubiona małżonka pochyla się nad łóżeczkami bliźniaków. W lśniącej sukni z cienkiego jak pajęczyna materiału wyglądała jak wróżka. Lecz nie poślubił postaci z bajki tylko żywą, zmysłową kobietę, która rozpałała mu zmysły od wczesnej młodości. Podczas uczyty weselnej pożerał wzrokiem jej zarumienione policzki i pełne wargi przytknięte do brzegu pucharu. Pożądał jej do bólu.

Lecz teraz, gdy poprawiała kocyki i układała porozrzucane zabawki w pokoju dzieciennym, odczuwał przede wszystkim wdzięczność. Która panna młoda zechciałaby spędzić noc poślubną na opiece nad pasierbami?

Tarik zacisnął zęby. Uraziła jego dumę, gdy wyjawiała, że proponuje małżeństwo, żeby pozyskać dzieci. Przyjął jednak propozycję, ponieważ dostrzegł w jej oczach ból, gdy wyznała, że nie może urodzić własnych. Poza tym nie zniósłby, gdyby złożyła propozycję komuś innemu.

Oferowała wszystko, czego potrzebował, oprócz siebie. Jeżeli wyobrażała sobie, że może lekceważyć potrzeby mężczyzny, któremu zawierzyła swój los, będzie musiał jej wyjaśnić, że nawet w aranżowanych małżeństwach życie pisze bardziej skomplikowane scenariusze niż spisane na papierze warunki kontraktu małżeńskiego. Gdy dwoje ludzi żyje pod jednym dachem jako mąż i żona, granice zanikają. Nie wątpił, że przekroczy te, które wytyczyła Samira.

Samira leżała z książką w ręku, wsparta o poduszki. Lekka bryza poruszała zwiewnymi firankami. Przyćmione światło tworzyło w ogromnej, bogato zdobionej komnacie przytulny nastrój. Lecz Samira nie potrafiła skupić uwagi na lekturze. Wspominała ślubne uroczystości.

W tłumie gości widziała tylko Tarika. Wśród okrzyków aplauzu słyszała każde



jego słowo. Pamiętała każde spojrzenie, każdy gest, nawet zapach jego ciała, gdy całował jej dłoń. Nie dopuszczała możliwości, że sam Tarik tak silnie na nią działa. Przypisywała swoją reakcję działaniu naparu, który wypili podczas ceremonii. Albo też lękowi, że pełen temperamentu, władczy szejik, który zawsze brał to, co chciał, nie pozwoli, by zostali małżeństwem jedynie na papierze.

Odwróciła się, żeby zgasić lampkę, gdy dostrzegła Tarika, już bez turbanu na głowie, ślubnego stroju i wysadzanego klejnotami sztyletu u pasa. Pamiętała jego smukłą, młodzieńczą sylwetkę, lecz z wiekiem zmężniał i wypiękniał.

Gdy szedł ku niej pewnym krokiem, jak człowiek przywykły do rządzenia, pożerała wzrokiem umięśniony tors i szerokie ramiona, pokryte gładką, złocistą skórą. Wyglądał jak ożywiony posąg klasycznego, greckiego bóstwa. Dwie srebrzyste bliźny wcale go nie szpeciły, lecz jeszcze dodawały mu męskości.

Pierwszą ranę otrzymał jako nastolatek w czasie lekcji szermierki u swego wuja. Słyszała, jak opowiadał Asimowi, że jego nauczyciel nie okazał litości. Zbeształ go jeszcze, że nie założył odzieży ochronnej, która zabezpieczyłaby go przed ciosem. Dorastał w twardym, męskim świecie, w którym nie było miejsca na sentymenty czy słabości, ani też przypuszczalnie na platoniczne związki. Przeszedł ją dreszcz, gdy sobie to uświadomiła. Spuściła wzrok na jasne, luźne spodnie, opuszczone niebezpiecznie nisko.

- Co tu robisz? - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- Przyszedłem życzyć mojej żonie dobrej nocy, jak nakazuje obyczaj - wyjaśnił z figlarnym uśmiechem, na którego widok serce Samiry jeszcze przyspieszyło rytm.

- Ale my nie...

- Nie jesteście normalnym małżeństwem? Myślę, że wkrótce sama stwierdzisz, że się myliłaś - dodał, spuszczaając wzrok na jej usta, a potem jeszcze niżej, na pełne piersi widoczne pod satynową koszulą.

Sutki Samiry natychmiast stwardniały, jakby ich dotknął, więc pospiesznie zasłoniła je rękami.

- Nie spodziewałam się, że cię jeszcze dzisiaj zobaczę - odpowiedziała tak spokojnie, jak potrafiła.

Szybko odzyskała kontrolę nad sobą. Nie musiała się go przecież obawiać. Znała go od niepamiętnych czasów. Zawsze mu ufała. Tylko dlatego, że jej zdradzieckie ciało zbyt silnie na niego reagowało, wyobrażała sobie, że on czuje to samo.

- Chciałaś założyć rodzinę - przypomniał swobodnym tonem, jakby się czuł u siebie w jej sypialni. - Małżeństwo odmieniło twoje życie. Musisz wiedzieć, że będziesz mnie widywać nie tylko podczas oficjalnych uroczystości, ale przez cały dzień, a także w nocy, jeśli chłopcy będą nas potrzebować. Nawet z pomocą niań będziesz uczestniczyć w ich życiu nie tylko wtedy, gdy będą ubrani, nakarmieni i wykąpani.

Samira skinęła głową. Wzmianka o dzieciach nieco ją uspokoiła. Zaczęła spokojniej oddychać.

- Oczywiście zdaję sobie z tego sprawę - zapewniła. - Zajrzałam do nich. Obaj słodko spali.

- Ale mimo to pocałowałaś ich na dobranoc.

- Skąd wiesz?

- Widziałem cię.
- Jak to możliwe, że ja ciebie nie zauważyłam?
- Postanowiłem zostawić cię z nimi sam na sam.

Samira podziękowała mu uśmiechem. Właśnie takim go pamiętała: taktownym, troskliwym i uprzejmym.

- Dziękuję, ale powinieneś wejść. Nie zamierzam was rozdzielać - dodała, żeby nie myślał, że próbuje zająć miejsce Jasmin.

- Za to teraz przyszedłem do ciebie - powiedział, siadając tuż przy niej na łóżku.

Samira zwilżyła językiem wyschnięte wargi. Z trudem przywołała na twarz uśmiech. Tłumaczyła sobie, że mógł jej złożyć nocną wizytę z wielu zupełnie niewinnych powodów, na przykład, żeby omówić plan pożegnania gości weselnych albo przedyskutować plan dnia bliźniaków.

- Po co? - spytała dla pewności.

- Po pocałunek na dobranoc.

Gdy pochylił głowę, oblała ją fala gorąca. Nabrzmiące piersi zaczęły jeszcze bardziej ciążyć.

- Nie taki układ zawarliśmy - przypomniwała. - Wysłuchałeś mnie i zrozumiałeś mój punkt widzenia.

- Co nie znaczy, że zaakceptowałem twoje warunki. - Ujął ją za ramiona i pochylił się ku niej jeszcze bardziej. - Zgodziłem się tylko wziąć cię za żonę. I naprawdę zamierzam zostać twoim mężem.

Samira zamarła ze zgrozy. Z trudem chwytła powietrze. Zaufała mu, ponieważ wiedziała, że zawsze dotrzymuje słowa. Nie zagwarantował jej wprawdzie nietykalności, ale też nie zakwestionował jej żądań. Nie zdradził swoich intencji aż do ślubu. Jednym słowem: oszukał ją.

- Gdzie twój honor, Tarik! - wykrzyknęła z oburzeniem.

Tarik wsparł drugą rękę po przeciwnej stronie łóżka za jej biodrem, odcinając jej drogę odwrotu.

- Żaden człowiek honoru nie przystałby na to, co zaproponowałaś. Jeżeli potrzebowałaś kogoś, kto zastąpiłby ci ojca, wybrałaś niewłaściwego mężczyznę.

- Nigdy nie związałałabym się z kimś, kto przypominałby mojego ojca! - zaprotestowała Samira.

Nie dodała, że doświadczenia z dzieciństwa i nieudany związek z Brentem skłoniły ją do ślubu z kimś, na kim można polegać. Lecz teraz Tarik stracił w jej oczach wiarygodność. Przypominał jej raczej myśliwego osaczającego ofiarę. Nie potrafiła przewidzieć jego następnego kroku. Gdyby zaatakował, nie miałyby żadnych szans.

- Nie możesz mnie do niczego zmusić - zaprotestowała w popłochu, lecz słowom towarzyszyło pytające spojrzenie.

Tarik odsunął się z gniewnym błyskiem w oku, jakby go straszliwie znieważyla.

- Nigdy bym nie zniewolił kobiety! - zaprotestował z oburzeniem, odsuwając rękę.

- Więc czego chcesz?

- Jednego pocałunku. Nic więcej. Gdy podszedłem, żeby cię pocałować na weselu, pobladałaś jak ściana. Nie chcę żony, która się mnie boi, która nie może znieść mojej bliskości. Potrzebuję towarzyszki życia, która bez lęku zajmie miejsce u mojego

boku.

- Przepraszam. Sama nie wiem, dlaczego tak zareagowałam - skłamała, ponieważ doskonale wiedziała. Zobaczyła bowiem w Tariku nie kontraktowego małżonka, ale nieodparcie atrakcyjnego mężczyznę. Przeraził ją nie on, lecz jej własna reakcja. - Ale to nie znaczy, że musimy się całować.

- Znasz lepszy sposób udowodnienia, że nie zadrżysz, kiedy do ciebie podejść podczas kolejnego publicznego wystąpienia? Poza tym pomyśl o chłopcach. Nie chciałbym, żeby myśleli, że cię przerażam.

Zawstydził ją. Uświadomiła sobie, że postrzega ją jako żalostną, znerwicowaną istotę. A przysięgała sobie, że nigdy więcej nie ulegnie słabości. Poza tym obiecała, że zostanie jego partnerką, a nie kulą u nogi. Duma nakazywała jej spełnić obietnicę, mimo że Tarik próbował zmienić wcześniej ustalone zasady. Uznała, że lepiej odłożyć dyskusję do czasu, aż oboje będą normalnie ubrani.

- Czy jeżeli cię pocałuję, to wyjdiesz? - spytała dla pewności.

- Tak.

Na samą myśl o pocałunku serce Samiry zabiło mocniej. Zanim zdążyły ogarnąć ją wątpliwości, przytknęła usta do jego policzka. Nie od razu je oderwała. Kusilo ją, by zarzucić mu ręce na szyję i poczuć smak jego ust. Na próżno usiłowała zignorować zapach, który działał jak narkotyk i pociemniałe oczy Tarika. Gdy odchyliła głowę, gwałtownie zaczerpnęła powietrza i wsunęła dłonie pod uda, żeby go do siebie nie przyciągnąć.

Tarik nie wyrzekł ani słowa, ale nie ulegało wątpliwości, że go nie usatysfakcjonowała. Czyżby zamierzał zażądać powtórki? Ledwie ta myśl przemknęła jej przez głowę, Tarik niespodziewanie wstał. Samira posmutniała. Wbrew wcześniejszym obawom skrycie żałowała, że ją opuszcza.

- Zawsze to jakiś początek - wymamrotał w końcu. - Pewnego dnia zostaniemy mężem i żoną w pełnym tego słowa znaczeniu, nie dlatego, że tego żądam, tylko dlatego, że tego pragniemy.

Samira pokręciła głową. Tarik zajrzał jej głęboko w oczy.

- Następnym razem nie będę musiał prosić - oświadczył z uśmiechem, wyrażającym niezachwianą pewność. - Pocałujesz mnie z własnej woli.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Samira stała u boku męża, gdy żegnali goście weselnych. Suknia o barwie dojrzałych w słońcu brzoskwiń podkreślała blask ciepłych, piwnych oczu. Tarik przypuszczał, że nikt prócz niego nie dostrzegł pod nimi cieni. Nawet gdyby ktoś je zauważył, przypuszczaliby, że nie dał jej zasnąć w noc poślubną. Rumieńce na policzkach też wyglądały naturalnie, jak u typowej młodej mężatki.

Tarik cierpiał męki. Uważał za nienormalne, by świeżo poślubieni małżonkowie przeżyli w celibacie choćby jedną noc. Ale Samira nie była gotowa na skonsumowanie związku. Choć nadržbiała miną, nie zdołała ukryć lęku, jak niedoświadczona dziewczica. Strach w jej oczach powstrzymywał go od próby uwiedzenia. Zamierzał jednak w przyszłości uczynić z niej prawdziwą małżonkę. Miał nadzieję, że dożyje chwili, gdy odda mu całą siebie. Pożądał jej do bólu, jeszcze bardziej niż przed laty. Czy dlatego, że jako pierwsza rozpałała mu zmysły, czy dlatego, że jej nie posiadał?

Położył rękę na jej plecach, gdy życzyła przyjezdnej księżniczce szczęśliwej podróży. Samira zeszywniała, ale nie drgnęła. Po kilku sekundach wyczuł, że napięcie stopniowo z niej opada. Z przyjemnością wysłuchał gościa, wychwalającego wspianą ceremonię. Zyskał trochę czasu, by przyzwycząić Samirę do swego dotyku. Przewidywał, że jego cierpliwość zostanie wystawiona na ciężką próbę, ale nagroda będzie tego warta.

Zerknął na śliczną, ożywioną buzię. Podziwiał nie tylko jej urodę, ale również serdeczność i wdzięk. Gdy podkreślała gestem jakieś słowa, jego wzrok przyciągnął wzór wymalowany henną na dłoni – znak, że do niego należy.

Poślubił ją z rozsądku, głównie dla dobra synów, ponieważ przekonały go argumenty, które przytoczyła. Poruszyła go rozpacz w jej oczach. Intuicja podpowiedziała mu, że Samira potrzebuje go bardziej, niż chce przyznać. Tak jak on jej. Dopiero teraz w pełni uświadomił sobie, że pożąda jej jak żadnej innej.

W wieku siedemnastu lat pociągała go tak nieodparcie, że umknął do ojczyzny, żeby nie popełnić niewybaczalnego czynu, jakim byłoby uwiedzenie niewinnej siostry najlepszego przyjaciela. Przez całe lata dręczyły go wyrzuty sumienia, że tak zdrożne myśli chodziły mu po głowie. Rozwahał, czy nie poprosić jej o rękę, ale zrezygnował, gdy usłyszał, że postanowiła zostać projektantką mody i marzy o światowej karierze. Potrzebował małżonki przy swoim boku, nie za granicą czy za oceanem.

Nigdy jej jednak nie zapomniał. Wystarczyło zdjęcie w gazecie, by powróciły wspomnienia. Toteż kiedy przyszła prosić o pomoc, szejka, wódz, władca i opiekun narodu zareagował jak każdy normalny mężczyzna.

– Życzę ci długich lat życia, wielu silnych synów i równie pięknych córek jak twoja urocza małżonka – powiedział na pożegnanie księżę, który uczestniczył w weselu.

Tarik uścisnął podaną dłoń, świadomy, jak takie życzenia muszą boleć bezpłodną Samirę. Serdecznie jej współczuł, lecz Samira ani drgnęła, słysząc podobne słowa od innych odjeżdżających. Zachowała królewską postawę. Miła, pełna wdzięku, sprawiała wrażenie, że nie dotykają jej żadne ziemskie troski. Doskonale pełniła

obowiązki pani domu.

Tarik delikatnie pogładził ją po plecach. Czy odgadła, że dyskretnie ją wspiera? Nic więcej nie mógł zrobić przy ludziach dla osoby, która tak głęboko skrywała swoje emocje.

Po ostatniej nocy Samira czekała z lękiem na następny krok Tarika, lecz wbrew jej obawom serdeczny, przyjazny gest przyniósł ukojenie. Gdy goście wreszcie wyszli, Tarik nie opuścił ręki. Jej ciepło dodawało otuchy. Zapomniała, ile przyjemności daje zwykłe dotknięcie.

- Jak zniosłaś pożegnalne formalności? - zapytał z troską.

- Dziękuję, doskonale. Nie widać? - dodała na widok jego niedowierzającego spojrzenia.

- Wyglądasz wspaniale, ale życzenia licznego potomstwa musiały sprawić ci przykrość.

Samira zeszywniała i odstąpiła od niego, rozczarowana, że mimo wysiłku nie zdołała ukryć, co czuje. Z trudem przywołała uśmiech na twarz, żeby nie okazać, jak bardzo przygnębiły ją życzenia spełnienia nierealnych marzeń.

- Nic nie szkodzi - odrzekła lekkim tonem. - Przywykłam. Po setnym razie przestałam reagować.

- Już po wszystkim.

Oboje wiedzieli, że to nieprawda. Za kilka miesięcy wszyscy zaczną z zaciekawieniem zerkać na jej brzuch w poszukiwaniu objawów ciąży. Pocieszyła się, że opieka nad dwojgiem maluchów nie zostawi jej czasu na myślenie o tym, co straciła. Będzie też musiała dojść do jakiegoś porozumienia z mężem. Po wieczornej deklaracji, że uczyni z niej swoją faktyczną małżonkę, zwątpiła, czy dobrze wybrała. Lecz gdy dostrzegła współczucie w jego oczach, gdy udzielił jej niemego wsparcia podczas pożegnania gości, zobaczyła w nim tego samego człowieka, którego znała z dawnych lat: przyzwoitego, wyrozumiałego i troskliwego.

- Nareszcie zostaliśmy sami - westchnął Tarik z ulgą, ujmując jej dłoń. - Chodźmy - dodał, wskazując wyjście do prywatnych komnat z sali audiencyjnej.

- Dokąd? - spytała z niepokojem.

- Mamy cały tydzień tylko dla siebie, bez żadnych oficjalnych uroczystości. Znam lepsze miejsca na spędzanie miodowego miesiąca niż sala audiencyjna - dodał z figlarnym uśmiechem.

- Obiecałeś, że zaczekasz - przypomniała drżącym głosem.

- Boisz się, że cię zgwałcę? Za kogo mnie uważasz?!

Samira dostrzegła gniewne błyski w jego oczach. Nie ulegało wątpliwości, że go uraziła.

- Sama nie wiem, co o tobie myśleć - wymamrotała z niepewną miną. - Wczorajsza rozmowa dowiodła, że nic o tobie nie wiem.

- Znałaś mnie jako chłopca, nie jako mężczyznę - odparł bez cienia wstydu.

Mimo że ją oszukał, udając, że przystaje na jej warunki, bardzo chciała mu zaufać, choć nie potrafiła odgadnąć, jakie zmiany w nim zaszły z biegiem lat. Marzyła o nim jako nastolatka. Stanowił pierwszy obiekt jej młodzieńczych westchnień.

Tarik pogładził długimi palcami jej zmarszczone czoło.

- Bez obawy, Samiro. Przygotowałem dla ciebie prezent. Chciałbym ci go pokazać. To wszystko.

- Jeszcze jeden? Przecież już obsypałeś mnie złotem i drogimi kamieniami.

Mimo że jako księżniczka przywykła do przepychu, odebrało jej mowę na widok bezcennej biżuterii. Sama obdarowała go starannie wybranymi, lecz znacznie skromniejszymi przedmiotami.

- To coś innego niż tradycyjne rodowe klejnoty. Ten podarunek wybrałem sam, specjalnie dla ciebie.

- Brzmi intrygująco.

Tarik wziął ją za rękę i poprowadził w głąb pałacu do pokoju ze stołem kreślarskim, ustawionym pod odpowiednim kątem przy olbrzymich oknach. Pod ścianami stały wykonane na zamówienie komody i skrzynie, wypełnione belami aksamitu, jedwabiu, koronki, satyny i szyfonu. Na podium pod jasno świecącą lampą ustawiono manekin krawiecki. Samira nie wierzyła własnym oczom, gdy rozpoznała nieco zapadniętą sofę, na której siadała przez cztery lata z podkurczonymi nogami, żeby szkicować projekty. Na podręcznym stoliku, inkrustowanym masą perłową, leżał taki sam szkicownik, jakiego używała do tej pory oraz cały zestaw kredek i ołówków.

- Twoja bratowa pomogła mi skompletować wyposażenie - wyjaśnił Tarik. - Przyśłała mi fotografie twojej pracowni z Jazeeru.

- Ta jest... o wiele wspanialsza - wyszeptała Samira, głęboko wzruszona, że zadał sobie dla niej tyle trudu.

Mimo światowych sukcesów nie miała dotąd studia z prawdziwego zdarzenia. Zadaptowała do pracy jedną z komnat w pałacu brata. Najchętniej od razu zasiadłaby do rysowania. Nigdy żaden dar tak bardzo jej nie ucieszył.

- Nie wiem, jak ci dziękować - wyksztusiła przez ściśnięte gardło. - Żadne słowa nie wyrażą mojej wdzięczności.

- Więc nie używaj słów.

Samira pochwyciła jego wyczekujące spojrzenie, jakby wyczuł, że przepelnia ją radość. Lecz gdy bezwiednie wstrzymała oddech, zobaczyła rozczarowanie w jego oczach. W tym momencie uświadomiła sobie przyczynę własnych zahamowań. Odczuwała radość, ból i nadzieję jak każdy inny człowiek, lecz przez cztery lata tłumiła emocje z obawy, żeby ktoś nie wykorzystał jej słabości jak Jackson Brent. Dopiero teraz doszła do wniosku, że sama siebie krzywdziła.

Spróbowała zobaczyć siebie oczami Tarika. Musiał ją postrzegać jako żalostną, zalęknioną istotę. Ostatniej nocy stchórzyła, choć wmawiała sobie, że wykazała odwagę, obstając przy swoim.

Tarik stał blisko. Jego zapach kusił i odurzał. Czy równie wspaniale smakował? Po raz pierwszy od lat zapragnęła przełamać strach i posłuchać głosu natury. Puściła jego dłoń i objęła go za szyję. Rozradował się, lecz nie wykonał żadnego ruchu.

Samira zamknęła oczy i obsypała jego wargi drobnymi pocałunkami. Potem ostrożnie powiodła po nich koniuszkiem języka. Gdy wessał go do ust, przylgnęła do niego. Żaden pocałunek w życiu nie sprawił jej tak wielkiej przyjemności. Chłoneła go całą sobą, jakby na nowo obudził ją do życia, i wciąż nie miała dość.

Serce biło jej mocno. Gdy wreszcie odchyliła głowę, gwałtownie zaczerpnęła po-



wietrza, nie z braku tlenu, lecz ze zdziwienia, że zwykły pocałunek wdzięczności tak rozpałił jej zmysły. Najchętniej pocałowała by go jeszcze raz. Zadrżała, przerażona własną reakcją. Gorączkowo szukała dla siebie jakiegoś usprawiedliwienia.

- To było... - zaczęła, ale nie dołała dokończyć.
- Rozkoszne? - podsunął Tarik z figlarnym uśmiechem.
- Niespodziewane.
- To dopiero przedsmak tego, co nas czeka.

Samira zeszywniała. Oswobodziła się z jego objęć i zdecydowanie pokręciła głową. Na miękkich nogach podeszła do stołu i wsparła się o niego z obawy, że nogi odmówią jej posłuszeństwa. Przerażała ją własna słabość. Pokonała ją, proponując mu małżeństwo. Przyrzekła sobie, że i teraz ją przewycięży.

- Nie - zaprotestowała stanowczo. - Uprzedzałam cię, że nie szukam miłości ani seksu.

Oczywiście oczekiwała szacunku, przyjaźni, zrozumienia i wzajemnego zaufania, ale nie odważyła się określić sumy tych wszystkich składników mianem miłości.

Tarik odsłonił zęby w szerokim uśmiechu, tak zmysłowym, że Samira próbowała sobie wyobrazić, jakie doznania wywołałyby ich dotyk na skórze. Podeszedł bliżej, lecz powstrzymała go, wyciągając rękę na odległość ramienia. Zbyt późno uświadomiła sobie, że wczepiła palce w jego koszulę. Odsunęła ją pospiesznie, jak oparzona.

- Twoje ciało mówi coś innego - zauważył.
- Uwierz mi, proszę.
- Dałaś to jasno do zrozumienia, proponując małżeństwo. Między innymi dlatego przyjąłem twoją propozycję.
- Naprawdę?
- Tak - potwierdził z całą mocą, przenosząc wzrok na krajobraz za oknem. - Nie potrzebuję zakochanej żony.

Samira odniosła wrażenie, że nagle rozdzielił ich niewidoczny mur. Posmutniała, choć nie oczekiwała od niego uczucia. Pokochał tylko raz, na całe życie. Ceniła jego wierność. Dałaby głowę, że nie widzi odległych szczytów na horyzoncie, lecz twarz zmarłej żony. Wszyscy podkreślali jego oddanie Jasmin. Twierdzili, że jej śmierć go załamała. Wyglądało na to, że dotąd nie przeboleał straty. Spróbowała by go pocieszyć, ale doszła do wniosku, że wzmianka o zmarłej tylko jeszcze bardziej by go przygnębiła.

Tarik nieoczekiwanie zwrócił na nią wzrok.

- Tym niemniej nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy czerpali radość z małżeńskiego pożycia - oświadczył po długim milczeniu. Słowom towarzyszyło namiętne spojrzenie.

- Nie! - zaprotestowała wbrew sobie. - Pozostańmy przy dotychczasowych ustaleniach.

- To twoje ustalenia, nie moje.
- Mówiłam ci, że nie ufam sobie w sprawach uczuciowych. Nigdy nie spałam z mężczyzną, którego nie kochałam. Pociąg fizyczny zaślepia człowieka, tak że widzi tylko to, co chce zobaczyć, co czyni go podatnym na manipulację. Sama uległam tej słabości.

Tarik pogładził ją po policzku.

- Och, Samiro! Jesteś taka niedoświadczona.

- Tylko ty tak myślisz - roześmiała się niewesoło. Doskonale pamiętała spekulacje prasy, czy spała z każdym mężczyzną, z którym ją sfotografowano.

- Uwierz mi, że można doznawać erotycznych rozkoszy bez miłości - przekonywał Tarik.

Samira przypuszczała, że ma na myśli rozliczne piękności, z którymi romansował zarówno przed ślubem, jak i po śmierci żony. Żaden z tych związków nie przetrwał długo.

- Wiem, ale ja nie potrafię. Wolę nie ryzykować kolejnej pomyłki.

- Nie kochasz mnie, prawda?

- Nie.

- A jednak coś czujesz? - Zanim zdążyła zareagować, musnął jej pierś opuszkami palców i zatrzymał je na sutku, który natychmiast stwardniał.

Samira odskoczyła jak oparzona.

- Nie dotykaj mnie w ten sposób! - krzyknęła.

- Dlaczego nie, skoro sprawiam ci przyjemność? Przecież widzę, że masz rumieńce. Czy płomień pożądania trawi cię od środka? Czy czujesz pustkę? Potrafię ją wypełnić, ku obopólnej satysfakcji.

- Nie chcę tego - skłamała, choć rozpaczliwie tęskniła za jego dotykiem. Pragnęła czuć jego duże, gorące dłonie na całym ciele.

- Nieprawda.

- Tłumaczyłam ci, że to nie dla mnie.

- Przemawiasz jak doświadczona osoba. Ilu kochanków miałaś?

- Jednego. O jednego za dużo.

- Oszust, który złamał ci serce, nie był godny, by dotknąć rąbka twojej sukni! - wykrzyknął z oburzeniem. - Lecz mnie możesz zaufać. Zawarliśmy takie małżeństwo, jakiego sobie życzyłaś, ale możemy wziąć od życia więcej. Nie zamierzam ci robić romantycznych złudzeń. Pożądanie to normalna ludzka reakcja. Dlaczego nie iść za głosem natury? Ponieważ żadne z nas nie pragnie miłości, nie grozi nam rozczarowanie.

Samira przysięgłaby, że wychwyciła nutę goryczy w jego głosie. Dałaby głowę, że wspomina zmarłą żonę. Nie wątpiła, że nikt nie zajmie po niej miejsca w jego sercu. A jednak gdy po ostatnim zdaniu pogładził ją po włosach, odczuła tę łagodną, bynajmniej nieerotyczną pieśczętę każdą komórką ciała, od głowy aż do stóp.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Twarz Samiry rozjaśnił uśmiech, gdy mały Risay wziął ją za rękę i razem weszli do stajni. Otoczył ich półmrok, zapach koni, siana i skóry. Przystanąła w progu, żeby oczy przywykły do ciemności i żeby nacieszyć się pierwszą wyprawą ze swoim synkiem. To słowo brzmiało w jej uszach jak najpiękniejsza melodia, radośnie wibrowało w powietrzu. Czy prędko przywyknie do nowej rzeczywistości?

Wróciła z obłoków na ziemię, gdy Risay pociągnął ją naprzód. Maszerował przed siebie na sztywnych nóżkach, gaworząc do człowieka siedzącego przy stosie uprząży. Koniuszy wstał z uzdą w chropowatych dłoniach, pochylił głowę i z szacunkiem powitał Samirę.

- Proszę sobie nie przeszkadzać - odpowiedziała pogodnie.

Po kolejnym ukłonie usiadł z powrotem i wziął ścierkę do czyszczenia. Uwagę chłopczyka przykuły srebrne ozdoby, błyszczące w świetle słonecznym wpadającym przez otwarte drzwi. Zafascynowany, wyciągnął rączkę po uzdę.

- Małemu księciu spodobała się uprząż - zauważył mężczyzna.

Samira uśmiechnęła się. Brzdąc lubił wszystko, co błyszczało.

- Szukamy szejka - wyjaśniła. - Powinien gdzieś tu być.

- Tak, tuż obok, na maneżu.

Samira wyrzała w kierunku otwartej przestrzeni po drugiej stronie budynku, skąd dochodził tętent kopyt.

- Jeżeli wasza wysokość chciałaby podejść do małżonka, popilnuję małego księcia - zaproponował koniuszy. - Zna mnie od zawsze.

Zanim zdążył dokończyć zdanie, chłopiec usiadł mu na kolanach i sięgnął po bogatą zdobioną uprząż.

- Dziękuję. - Samira skinęła głową i ruszyła ku otwartym drzwiom.

Na rozległej arenie mężczyzna i koń patrzyli na siebie. Płochliwy rumak stawał dęba, prychał i przewracał oczami. Serce Samiry zamarło, gdy Tarik podszedł do niego bez lęku. Gdy przemówił, zwierzę zastrzygło uszami.

Samira wstrzymała oddech, słysząc głęboki, aksamitny głos, ten sam, który poprzedniego wieczora kusił, żeby posłuchała głosu natury, który przekonywał, że żadne z nich nie ryzykuje zaangażowania uczuciowego.

Choć wmawiała sobie, że jest odporna na erotyczne pokusy, oblała ją fala gorąca. Wystarczyło jedno spojrzenie, dźwięk głosu Tarika, by zmiękły jej kolana. Wpadła w popłoch, że nie zdołała zachować zimnej krwi.

Być może doszła do słusznego wniosku, że nie tylko młodzieńcza naiwność pchnęła ją w ramiona łajdaka. Widocznie skłonność do ulegania czarowi płci przeciwnej stanowiła stałą słabość jej charakteru. Wprost pożerała go wzrokiem. Koszulka bez kołnierzyka przylegała w upale do szerokich, muskularnych ramion. Założył do niej jasne spodnie, wpuszczone w buty z cholewami. Wysoki, pewny siebie, wyprostowany jak żołnierz, wyglądał oszałamiająco. Imponowała jej jego odwaga.

Z duszą na ramieniu podeszła bliżej. Ponieważ sama jeździła konno, zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Jedno kopnięcie potężnego kopyta mogło wyrzą-

dzić poważną krzywdę.

Lecz ogier opuścił głowę. Nozdrza zadrgały, gdy wciągnął w nie zapach człowieka, który stał i przemawiał do niego, utrzymując stały kontakt wzrokowy.

Mijały sekundy i minuty, podczas których Samira tylko przelotnie odrywała wzrok od męża, żeby sprawdzić, czy Risay czegoś nie potrzebuje.

Tarik nawet nie wyciągnął ręki, tylko coś niezrozumiale mamrotał. W końcu koń podszedł bliżej. Gdy dmuchnął Tarikowi w twarz, Samira usłyszała jego śmiech. Dopiero wtedy dał zwierzęciu rękę do powąchania, po czym odwrócił się i powoli odszedł. Ku bezgranicznemu zdumieniu Samiry olbrzymi ogier podążył za nim jak pies. Gdy poskubał wargami jego ramię, Tarik roześmiał się, nie z triumfu, lecz z radości.

Samira patrzyła jak zahipnotyzowana. Nie potrafiła oderwać od niego oczu. Najchętniej podeszłaby i wyciągnęła do niego ramiona.

- Samiro!

Zauważył ją. Ruszył ku niej tak szybkim krokiem, że wkrótce dzieliło ich już tylko ogrodzenie.

- Idzie za tobą jak cień! - zauważyła Samira z uśmiechem rozbawienia.

Tarik odwrócił głowę w chwili, gdy koń znów dotknął wargami jego ramienia. Powiedział coś, poczym jednym zwinnym ruchem przeskoczył płot i stanął obok niej. Samira z lubością wciągnęła w nozdrza zapach rozgrzanego ciała i świeżego potu.

- Jak tego dokonałeś? - spytała, żeby uniknąć niezręcznego milczenia. - Jakim cudem go utemperowałeś?

- To moja tajemnica - szepnął, nie odrywając wzroku od jej ust. Jego gorące spojrzenie działało na Samirę jak pieszczota. - Nie poskramiałem go, tylko ułagodziłem. Kiedy koń rozumie, że człowiek nie zrobi mu krzywdy, nabiera zaufania.

Samira przypuszczała, że ma na myśli coś więcej niż postępowanie wobec zwierząt. Wyjaśnienie Tarika przypomniało jej wczorajsze rozczarowanie, że dał jej złudne poczucie bezpieczeństwa. Nie czuła się przy nim bezpiecznie. Za bardzo ją pociągał.

- Nie skrzywdzisz go, jeśli okaże posłuszeństwo i uzna cię za swojego pana - skomentowała. - Chcesz dyktować wszystkim swoje reguły.

Tarik powoli pokręcił głową.

- Jeżeli wychodzisz z założenia, że każdy mężczyzna dąży do władzy za wszelką cenę, to miałaś złego nauczyciela. Partnerstwo oparte na wzajemnym zaufaniu przynosi obu stronom znacznie więcej radości.

- Radości? - powtórzyła Samira, raczej z nadzieją niż ze zdziwieniem. Wbrew woli ulegała czarowi jego melodyjnego głosu i tych zielonych oczu, w których migotały wesołe iskierki.

- Oczywiście. Jeżeli partnerstwo nie będzie nas cieszyć, nie stworzymy udanego związku.

Słowa Tarika zawisły w powietrzu jak obietnica, podczas gdy ona widziała tylko zagrożenie i chęć dominacji. Samira zerknęła ponad jego ramieniem w ciemne oczy rumaka. Nie zobaczyła w nich strachu tylko zadowolenie. Albo ponosiła ją rozpalona wyobraźnia. Odstąpiła pospiesznie do tyłu, by wyjść z zaklętego kręgu uroku, jaki roztaczał Tarik. Długie palce przytrzymały jej dłoń, niezbyt mocno, ale nie spró-

bowwała jej oswobodzić.

- Nie jesteśmy wrogami, Samiro - przekonywał łagodnie. - Pragniemy tego samego.

Samira przemilczała oskarżenia, jakie cisnęły jej się na język, nie z obawy przed Tarikiem, lecz przed własną słabością, niemożliwą do pokonania.

- Risay przyszedł tu ze mną - oznajmiła. - W przeciwieństwie do brata odmówił popołudniowej drzemki, póki cię nie zobaczy.

Tarik puścił jej rękę, minął ją kilkoma długimi, szybkimi krokami i wszedł do stajni. Przykucnął przy synku i przytulił go czule. Uśmiech szczęścia potwierdził przypuszczenie Samiry, że dzieci były światłem jego życia. Nawet nie zerknął na nią przez ramię. Całą uwagę skupił na chłopcu.

Ku swojemu zaskoczeniu Samira poczuła się wykluczona. Chciała dostać choćby cząstkę tego, co dawał malcom: uwagi, oddania, wspólnego śmiechu... i jeszcze o wiele, wiele więcej.

Adil zapiszczał z uciechy, gdy ojciec podrzucił go w górę i pewnie pochwycił w mocne ramiona. Tarik stał po uda w wodzie. Kąpielowe spodenki przyłgnęły do bioder. Widok jego wspaniałej sylwetki niebezpiecznie podniósł Samirze ciśnienie. Z wysiłkiem odwróciła wzrok. Nigdy nie wypatrywała oczu za żadnym mężczyzną. Ale też nigdy nie poznała kogoś takiego jak Tarik.

Jej jedyny kochanek był przystojny, niezwykle czarujący i raczej żyłasty niż umięśniony. Zdecydowanie lepiej wyglądał w markowych strojach niż bez nich. W końcu odkryła, że chętniej roztaczał swój urok przed kamerą niż przed nią. Przeciwnie niż Tarik, który w domowym zaciszu okazywał jej i synom więcej troski niż w miejscach publicznych.

Od dnia, w którym odwiedził ją w sypialni, żądając pocałunku na dobranoc, minął tydzień. Mimo że spędzili go spokojnie, na wypoczynku w oazie, z każdym dniem narastało w niej napięcie. Odkąd wzięli ślub, wystarczyło jedno spojrzenie, by przyspieszyć jej puls. Codziennie, w każdej godzinie, czekała, aż spróbuje ponownie namówić ją na współżycie. Za każdym razem odczuwała rozczarowanie, gdy traktował ją z pełną szacunku uprzejmością. Po rozmowie w stajni spodziewała się następnego kroku, ale zostawił ją w spokoju. Tylko ciepłe spojrzenia i sposób, w jaki dotykał jej ręki, świadczyły o tym, że jego propozycja nie była wytworem jej wyobraźni.

Samira uklękła i rozpostarła ramiona, żeby pochwycić Risaya, który biegł ku niej przez płyciznę, rozpryskując fontanny wody. Widok roześmianej buzi głęboko ją poruszył. Obaj bracia z entuzjazmem przyjęli ją do swojego świata, tak jak sobie wymarzyła. Przysięgła sobie, że odpłaci im bezgraniczną miłością i oddaniem, na jakie zasługiwali.

Przytuliła mokrego malca, który zaśmiał się i spróbował rozwiązać jej węzeł z tyłu głowy. Gdy zaczął go szarpać i ciągnąć, uznała, że lepiej mu pomóc. Mały zaklaskał w rączki, siadł z pluskiem na płytkim dnie i zaczął przeczesywać paluszkami jej loki.

- Co was tak fascynuje w moich włosach? - spytała ze śmiechem.

- Przypuszczalnie urok nowości. Nigdy nie widzieli tak długich. Ich niania, Sofia,

nosi krótkie, podobnie jak reszta służby – wyjaśnił Tarik.

Słowom towarzyszyło gorące spojrzenie. Na jego widok Samirze zaparło dech. Spuściła głowę, by zasłonić włosami nabrzmiałe piersi, spragnione jego dotyku. Przez cały tydzień kusiło ją, by zapomnieć o wszelkich rozterkach i wziąć to, co oferował. Wakacje w tak zwanym „małym” pałacyku na granicy pustyni i gór rozproszyły wątpliwości i przełamały jej opory.

Odkąd odłożył na później obowiązki państwowe i postanowił poświęcić cały tydzień wyłącznie rodzinie, spędzali razem każdą chwilę dnia.

Ostrożnie wyplątała paluszki Risaya ze splątanych pukli i odwróciła jego uwagę kolorowym wiaderkiem.

– Może powinnam je obciąć? – zagadnęła. – Myślałam o tym od dawna.

– Nie! – zaprotestował Tarik nadspodziewanie gwałtownie, przerywając zabawę z Adilem.

– Cóż w tym złego? Ludzie ciągle zmieniają fryzury.

Samira nie zmieniała swojej od lat. Tylko raz uległa namowom Jacksona, żeby nie uznał jej za staroświecką czy tchórzliwą.

– Proszę, nie rób tego.

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale zaraz je zamknęła na widok płomiennego spojrzenia Tarika. Uświadomiła sobie, że po raz pierwszy o coś ją poprosił. Gdy Sofia przyszła, zabrać bliźniaki na obiad, wstała powoli pod pretekstem rozprostowania zdrętwiałych nóg, żeby ukryć, jak piorunujące wrażenie zrobił na niej błysk pożądania w zielonych oczach. Podziwiała Tarika i ufała mu od najmłodszych lat. Obudził w niej pragnienie założenia rodziny, sprawiał, że zapomniała o nakazach rozsądku.

– Obiecuj, że ich nie zetniesz. Bardzo mi się podobają – dodał, przeciągając dłonią wzdłuż długiego pasma od ucha przez szyję, pierś i dalej, poza ich końce, aż do bioder.

Choć ledwie musnął dolną część kostiumu kąpielowego, zanim zanurzył twarz w ciemnych lokach i wciągnął w nozdrza ich zapach, zaparło jej dech z wrażenia. Nakazała sobie odstąpić do tyłu, ale nogi nie posłuchały rozkazu. Kiedy uniósł głowę i zajrzał jej w oczy, okłamywała samą siebie, że nic szczególnego się nie wydarzyło, ale cała płonęła. Nigdy nie przeżyła piękniejszego erotycznego doznania. Nie znalazła słów, żeby je opisać.

Tarik stał bez ruchu, wpatrzony w Samirę jak w obraz. W jednoczesnym, czerwonym kostiumie kąpielowym wyglądała jak marzenie. Kruczoczarne, jedwabiste włosy bosko pachniały. Ledwie zwalczył pokusę porwania jej w ramiona. Dał słowo, że zaczeka. Dotrzymanie obietnicy drogo go kosztowało. Widział wprawdzie tęsknotę w jej oczach, lecz przygryziona warga i napięte mięśnie ramion świadczyły o tym, że nie pokonała lęku.

Wyobrażał sobie, że prędko zazna rozkoszy pożycia małżeńskiego. Tymczasem po tygodniu małżeństwa nadal cierpiał męki niezaspokojonego pożądania. Na domiar złego dręczyło go poczucie winy, że niewiele ponad rok po śmierci żony pragnie innej.

Jasmin wprawdzie prosiła go przed śmiercią, żeby znalazł sobie żonę, która za-

stąpi chłopcom matkę, ale zwlekał ze spełnieniem jej prośby. Nie pociągała go perspektywa kolejnego małżeństwa i zamętu uczuciowego, jaki ze sobą niesie.

Lecz Samira rozpaliała mu zmysły jak żadna inna. Gardził sobą za tę słabość. Wychowano go na silnego wodza, gotowego zginąć za ojczyznę w razie potrzeby. Surowa dyscyplina, narzucona przez wychowawców, nie pozwalała na folgowanie zachciankom. Jednak wbrew wpojonym zasadom niechętnie puścił Samirę.

Ciepła woda omywała mu łydki. Wolałby stać w głębszej i zimniejszej, żeby ochłodzić wrzącą w żyłach krew i ukryć widoczny dowód pożądania. Odwrócił się raptownie, wszedł głębiej i popłynął na drugi brzeg jeziora w oazie.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tarik stał, mocno wychylony przez otwarte okno, i patrzył na migocące gwiazdy. Lśniły na pustynnym nocnym niebie jak diamenty. Lekka bryza muskała mu pierś, marszczyła luźne, bawełniane spodnie na udach. Lecz ani wieczorny wietrzyk ani pływające w oazie ani nawet zimny prysznic po powrocie nie ugasiły ognia, jaki w nim płonął.

Potrzebował jakiegoś zajęcia, ale dzieci spały, a papierkowa robota nie zdołałaby odwrócić jego uwagi. Zwykle przetrwanie wieczoru przychodziło mu bez trudu, ale tak przywykł do stałej obecności Samiry, że teraz mu jej brakowało.

W minionym tygodniu spędzał z nią większość czasu. Poznawał ją lepiej podczas gry w szachy lub backgammona albo dyskusji o chłopcach. Ale postanowił spędzić jeden wieczór osobno.

Planował przyzwyczać ją do swojej stałej obecności w ciągu dnia, żeby zrozumiała, jak dobrze im razem. Liczył na to, że pojmie, jak nierozsądnie postępuje, próbując uniknąć tego, co nieuniknione. Lecz jego plan obrócił się przeciwko niemu. To on nie mógł znaleźć sobie miejsca. Powinien ją przekonać tamtej pierwszej nocy. Mimo zalęknionego spojrzenia przeczuwał, że uwiódłby ją bez trudu. Była tak zmysłową kobietą, że w mgnieniu oka rozproszyłby jej rozterki. Teraz płacił karę za swoje skrupuły.

Odrzucił niejasne podejrzenie, że sama fizyczna żądza nie może przysparzać tak wielkich cierpień. Po śmierci Jasmin nikogo nie obdarzył poważniejszym uczuciem.

Odszedł od okna, żeby zmienić ubranie i urządzić sobie konną przejażdżkę przez pustynię. W tym momencie ujrzał w drzwiach kobiecą postać. Nawet w półmroku zaparło mu dech na jej widok. Długa, jasna koszula nocna, podkreślająca apetyczne kształty, lśniła jak tysiąc pereł. Luźno spleciony warkocz, przewieszony był przez ramię. Bujne piersi falowały przy każdym oddechu. Gdy się poruszyła, długie, wąskie rozcięcie ukazało nogę aż do uda. Z trudem zwalczył pokusę porwania jej w objęcia.

- Samiro! - wykrzyknął.

- Cześć, Tarik!

- Co tu robisz?

- Chciałabym z tobą porozmawiać.

Tarik zamknął oczy, żeby zmobilizować siłę woli. Osiągnął kres wytrzymałości. Dlaczego przyszła tak prowokująco ubrana na pogawędkę? Coraz bardziej nurtowała go kwestia jej braku doświadczenia w sprawach erotycznych.

- Już późno, Samiro. Lepiej odłóżmy rozmowę na jutro.

Podszedł do łóżka i zdjął narzutę. Samira ani drgnęła. Widział w przyćmionym świetle jej wysoko uniesioną głowę.

- Nie zajmę ci dużo czasu. Wiem, jak kłopotliwe bywają nocne wizyty, gdy człowiek szykuje się do snu.

Tarik o mało się nie roześmiał. Czyżby w ten sposób odpłacała mu za odwiedziny w noc poślubną? Jeżeli tak, to nie wyobrażała sobie, co przeżywa. Gdyby wiedziała,



nie wkraczałaby do jaskini lwa.

Rozmyślnie usiadł na łóżku i wskazał miejsce obok siebie, pewien, że nie zechce go zająć. Lecz ku jego bezgranicznemu zdumieniu usiadła, i to nie na drugim końcu, lecz w przyzwoitej, aczkolwiek niewielkiej odległości.

Zerknął ukradkiem na opalone udo w rozcięciu nocnej koszuli, zanim przeniósł wzrok na jej twarz. Dostrzegał w niej napięcie, lecz nic więcej nie zobaczył w półmroku.

- Chciałabym cię o coś zapytać - zagadnęła nieśmiało.

- Słucham?

Gdy długo nie odpowiadała, zachęcił ją jeszcze raz.

- Skąd pewność, że potrafimy oddzielić seks od... uczuć? - dokończyła po chwili wahania.

Serce Tarika przyspieszyło do galopu. Splótł ręce za plecami, żeby po nią nie sięgnąć.

- Z gorzkiego doświadczenia.

- Ponieważ żadna z twoich późniejszych partnerek nie zdołała wypełnić pustki, jaką zostawiła po sobie żona?

- Poniekąd - odrzekł enigmatycznie. Nie zamierzał wyjawiać znacznie bardziej skomplikowanej i bolesnej prawdy. Na szczęście jej nie znała. - Zapewniam cię, Samiro, że nie musisz się z mojej strony obawiać miłości. Twoje doświadczenia ciebie też pozbawiły złudzeń.

Samira powoli skinęła głową.

- Całkowicie - potwierdziła.

- Sama widzisz, że to całkiem proste, gdy przemyślisz sprawę. Już zrobiłaś poważny krok ku życiu bez romantycznych uniesień. Myślisz głową, a nie sercem.

On sam odebrał surowe wychowanie, które zahartowało jego charakter. Od dziecka wyrabiano w nim odporność, uczono unikania wszelkich słabości, które osłabiłyby jego zdolność logicznego myślenia.

- Podziwiam twoją odwagę. Wyciągnęłaś właściwe wnioski z gorzkiej lekcji i potrafisz sięgnąć po to, czego chcesz - dodał, wyciągając do niej rękę.

Samira długo na nią patrzyła. W końcu, gdy zaczął tracić cierpliwość, podała mu swoją, delikatną i miękką, ale nie słabą. Uśmiechnął się, ujmując ją w palce. Gdy pogładził ją kciukiem po nadgarstku, lekko zadrżała.

Wreszcie należała do niego. Zwycięstwo smakowało słodko, ale nie tak słodko jak sama Samira. Pożądał jej od czasu, gdy skończyła siedemnaście lat, z każdym rokiem coraz bardziej. Z początku pozostawała poza jego zasięgiem z powodu zbyt młodego wieku i niewinności, a później ponieważ ich drogi prowadziły w różnych kierunkach. A teraz mimo wszelkich przeciwności została jego żoną.

- Oczekujesz od kobiety, żeby wzięła to, czego pragnie? - spytała prawie bez tchu.

- Dlaczego nie? Na twoim miejscu tak bym właśnie zrobił.

Ostatnie zdanie zawisło w powietrzu. Po chwili Samira przysunęła się bliżej i położyła rękę na jego piersi. Jej ciepło dotarło głęboko, aż w głąb duszy.

Tarik wstrzymał oddech. W pewnej chwili ogarnęły go wątpliwości, gdy przypomniał sobie, czego nie może jej ofiarować. Gdy jednak delikatne dłonie zaczęły błą-

dzić po jego ciele, powiedział sobie, że nie łączy ich nic prócz fizycznego pociągu, że nie grożą im uczuciowe komplikacje. Tym razem wszystko będzie dobrze. Spuścił powieki, żeby nie widziała, jak wielka żądza płonie w jego oczach.

- Pragnę cię, Tarik - wyszeptała, obsypując pocałunkami jego obojczyk i szyję, coraz bliżej ust.

Tarik nie potrzebował lepszej zachęty. Jednym zwinnym ruchem, posadził ją sobie na kolanach i z lubością wdychał słodki zapach cynamonu z lekką nutą piżma. Pocałował ją w ramię. Smakowała tak wspaniale, jak zapamiętała. Cichy jęk zabrzmiał w jego uszach jak najpiękniejsza muzyka.

- Mówiłem ci, że będzie ci ze mną dobrze - wyszeptał, choć wątpił, czy w ogóle go słyszała.

Wczepiła mu palce w ramiona, zamknęła oczy i szybko oddychała, bezwładnie wsparta o jego pierś. Objął ją w talii i pod wpływem nagłego impulsu uniósł do góry i przekręcił twarzą do siebie.

- Przełoż nogę przez moje uda - poprosił.

Samira natychmiast otworzyła oczy. Zobaczył w nich zakłopotanie, zdumienie, tęsknotę równą jego własnej i jakby cień strachu.

- Czy jesteś pewna? - zapytał.

- Absolutnie.

Tarik z radością skorzystał z zaproszenia. Z ustami złączonymi w długim, zachłanym pocałunku szybko odnaleźli wspólny rytm. Oderwała usta tylko po to, by wykrzyknąć w uniesieniu jego imię. Nigdy nie słyszał nic piękniejszego.

Nieprędko doszedł do siebie po nieziemskich doznaniach. Przeżywał je tak intensywnie, jakby przeszedł magiczną ceremonię inicjacji. Nie pojmował, jak to możliwe, że odbiera coś tak zwyczajnego jak połączenie z kobietą jako doniosłe wydarzenie.

Samira leżała w jego objęciach, ciepła i miękka. Oplotła go nogami. Jeszcze lekko drżała. Każdy jej oddech sprawiał mu przyjemność, lecz gdy złożyła głowę w zagłębieniu pomiędzy szyją i ramieniem, na obojczyk spłynęło mu coś mokrego. Łza.

- Samiro, czy ty płaczesz? - zapytał tak zmienionym głosem, że ledwie sam go poznał. Zaczął podejrzewać, że erotyczne spełnienie poruszyło ją mocniej, niżby chciał, że obudziło w niej nieoczekiwane emocje. Zaczął ją gładzić po plecach, by się uspokoiła. Samira pokręciła głową, zamrugowała powiekami i spojrzała mu w oczy. Tarik omal nie utonął w ich głębi.

- To tylko efekt oszołomienia - zapewniła.

- Miłego?

- Fantastycznego! - potwierdziła. - Nigdy nie robiłam tego w takiej pozycji. Czy dlatego tak silnie to przeżywam?

Tarik zrobił wielkie oczy. Wyglądało na to, że osławiony kochanek niewiele ją nauczył. Gdy gładził jej piersi, rozszerzone źrenice powiedziały mu, że zdumiewało ją, jak wielką rozkosz daje jej każda pieszczota.

- Nie, Samiro. To efekt wzajemnego przyciągania. Tak wygląda udane współżycie, kiedy dwoje ludzi naprawdę pragnie siebie nawzajem - wyjaśnił. - Nie warto nad tym rozmyślać - dodał na widok jej zadumanego spojrzenia.

W końcu z powrotem złożyła głowę na jego piersi. Jedwabiste włosy łaskotały go

w podbródek. Ciepło miękkiego ciała rozgrzewało krew w żyłach. Nic dziwnego, że niedługo poleżeli spokojnie. Wkrótce zapragnęli powtórki.

Gdy przytknęła usta do wilgotnego ramienia i pieściła rozgrzaną skórę językiem, Tarik uświadomił sobie, że nikogo nie pragnął tak jak Samiry. Nawet Jasmin. Palił go wstyd, że po tygodniu czuł do Samiry więcej niż do pierwszej żony po czterech latach małżeństwa. Ta świadomość zatrzała mu duszę, stanowiła plamę na honorze, zachwiała poczuciem własnej wartości.

# ROZDZIAŁ ÓSMY

Z wioski w dolinie pozostały tylko ruiny domów i kupa gruzów, choć inżynierowie i ekipy budowlane ciężko pracowali od tygodnia, żeby pomóc ofiarom kataklizmu. Samira nigdy nie widziała tak wielkiego spustoszenia. Zmobilizowała całą siłę woli, by patrzeć na twarze, a nie na zgliszcza za nimi.

Jednak kobiety, zgromadzone w nowym domu kultury, witały swoją królową promiennymi uśmiechami. Na jej przybycie przekształciły tymczasowe schronisko dla ofiar powodzi w przytulne wnętrza, przypominające pustynne namioty nomadów, w jakich mieszkali ich przodkowie. Rozłożyły dywany na podłodze, rozwiesiły kołdry na ścianach i przygotowały słodki poczęstunek.

Tarik miał rację, że sprawi im większą przyjemność, jeżeli założy tradycyjne królewskie szaty zamiast skromniejszego stroju, który przygotowała. Potrzebowały pozytywnych wrażeń. Wykazał też genialną znajomość psychologii, zabierając na wyprawę dzieci.

Samira z uśmiechem podziękowała dziewczynie o pięknych oczach, która podała jej herbatę w filiżance, zdobionej finezyjnym, filigranowym ornamentem. Dziewczyna pożerała wzrokiem jej spódnicę ze szkarłatnego jedwabiu, starą złotą biżuterię i pomalowane henną dłonie.

Starsze kobiety siedziały tyłem do drzwi, cmokały z zachwytem i zagadywały do Adila i Risaya, którzy bawili się z miejscowymi maluchami pod czujnym okiem dorosłych. Niektóre z kobiet nosiły tradycyjne szale z naszytymi srebrnymi monetami, ręcznie haftowane suknie i brzęczące bransoletki na ramionach. Inne, prawdopodobnie te, którym powódź zabrała wszystko, przyszły w codziennych ubraniach, ale wszystkie się uśmiechały.

Samira popijała herbatę i chwaliła jej smak. Rozmowa, z początku niezręczna, nabrała tempa, gdy wieśniaczki przewyciężyły onieśmielenie wizytą monarszej pary. Omawiały rozmiary zniszczeń i plany odbudowy. Wszyscy jednomyślnie wychwalali szejka, który przybył dzień po katastrofie. Osobiście doglądał postępu prac, uzgadniał plany z lokalnymi władzami.

- Jaki mądry, jaki zdolny, jaki bezpośredni! - wzdychały obecne panie. - A jaki przystojny! - dodały z chichotem.

W tym momencie wszyscy obecni zwrócili wzrok na jego małżonkę, która zarumieniła się jak oczarowana młoda mężatka. Nie była wprawdzie zakochana, ale odkąd przełamała zahamowania i zebrała się na odwagę, by jasno wyrazić swoje pragnienia, jej życie nabrało kolorów.

Wyjrzała na dwór, gdzie Tarik w dżinsach i kaloszach brnął przez gruzy z grupą mężczyzn w kierunku fundamentów nowego budynku. Jak zwykle zaschło jej w ustach na widok zgrabnej, barczystej sylwetki. Natychmiast powróciły wspomnienia gorących pieszczot w sypialni. Ku uciesze zgromadzonych pań spłonęła jeszcze czerwiejszym rumieńcem. Z istic królewskim wdziękiem przyjmowała ich taktowne żarciki. Czemu nie? Dostała wszystko, o czym marzyła: dwójkę wspaniałych dzieci i męża, który ją szanował, a nie próbował zdominować. I upojne noce, po których

czuła się lepiej niż kiedykolwiek w życiu. Czego więcej mogła chcieć?

Tarik podążył wzrokiem w kierunku, wskazanym przez wioskową starszyznę i kierownika projektu. Pokazali mu tereny pod budowę nowej wioski, o wiele bezpieczniejsze niż jej pierwotne położenie. Ponieważ wcześniej szczegółowo przedyskutowali projekt, skupił uwagę na Samirze, siedzącej w otoczeniu mieszkanek w nowym domu kultury. Z daleka widział, że przełamały początkowe onieśmielenie i gawędziły swobodnie jak na towarzyskim przyjęciu.

Uśmiechnął się, gdy zobaczył, jak jakaś staruszka bierze Adila na rękę i coś mu nuci. Uznał, że nie zaszkodzi synom, jeżeli od czasu do czasu zabierze ich poza pałac i pokaże inne miejsca, gdzie poznają nowych ludzi. Swój naród. Nawyk nawiązywania kontaktów z nieznanymi zaprocentuje w przyszłości.

Lecz nikt inny tylko własna żona przykuła jego spojrzenie.

Gdy ujrzał ją rano w reprezentacyjnym stroju, ledwie odparł pokusę, żeby ją z niego rozebrać. Nawet teraz, w otoczeniu wszystkich mieszkańców wioski, krew szybciej krążyła mu w żyłach, gdy na nią patrzył. Ruszył w stronę domu kultury. Pozostali podążyli za nim.

W środku zapanował zamęt, gdy miejscowe gospodynie zaczęły się krzątać, by przygotować poczęstunek dla mężczyzn. Tarikowi wskazano honorowe miejsce. Wójt zasiadł po jego prawej stronie, a Samira po lewej.

Widok blednących znaków przynależności do męża na jej dłoniach jak zwykle dostarczył mu satysfakcji. Zaraz jednak powróciły wyrzuty sumienia, jak podczas tej nocy, gdy do niego przyszła. Wzdłuż kręgosłupa przeszedł ostrzegawczy dreszcz, że budzi w nim zbyt silne, niepożądane emocje. Po raz pierwszy od wczesnej młodości rozważał możliwość rezygnacji z niektórych oficjalnych obowiązków, by poświęcić więcej czasu na przyjemności.

Szybko odpędził niebezpieczne myśli. Odpowiadał za państwo, za naród. Nie straci kontroli nad sobą. Zachowa trzeźwość umysłu i nie ulegnie ryzykownym pokusom.

Po wejściu do królewskich apartamentów Tarik chwycił żonę za nadgarstek.

- Niech Sofia weźmie chłopców na dół i przygotowuje do spania - poprosił.

- Sama zejdę. To żaden kłopot. Uwielbiam z nimi przebywać - zapewniła Samira.

- Zostań. Pójdiesz do nich jutro - nalegał niskim, zmysłowym głosem.

Samira spostrzegła, że oczy mu pociemniały. Nie żałowała, że namówiła go na zawarcie małżeństwa. Wykazała żenującą naiwność, proponując życie w celibacie. Dobrze, że ją przekonał, że mogą współżyć ze sobą bez zaangażowania emocjonalnego, lecz teraz ogarnęły ją wątpliwości, czy to rzeczywiście możliwe. Podczas przyjęcia w wiejskim domu kultury przez cały czas pozerwała go wzrokiem, gawędząc z mieszkańcami. Coraz trudniej przychodziło jej udawać, choćby przed sobą, że jej myśli nie krążą wokół niego przez cały czas.

- Musimy omówić dzisiejszą wizytę - wyjaśnił Tarik.

Samira ledwie zdołała ukryć rozczarowanie, że proponuje tylko dyskusję.

- Odnoszę wrażenie, że przebiegła pomyślnie. A ty?

- Lepiej, niż przewidywałem. Wszyscy wykazywali optymizm mimo nieszczęścia,

jakie ich spotkało.

Wbrew słowom Samira nie słyszała w jego głosie satysfakcji, co ją mocno zdziwiło. Choć nie znała przyczyny jego niepokoju, natychmiast udzieliła mu wsparcia:

- Doceniają twoją troskę - zapewniła z całą mocą. - Kobiety wychwalały cię pod niebiosa. Pozyskałeś ich zaufanie, natychmiast przybywając na miejsce katastrofy i uczestnicząc w akcji ratowniczej.

- To moi ludzie, mój naród. Gdzie indziej mógłbym być?

Samira pękała z dumy ze swego wspaniałego męża. Był urodzonym przywódcą, człowiekiem czynu. Jego obecność wlała nadzieję w serca poszkodowanych.

Tarik wprowadził ją do pierwszego z prywatnych salonów, lecz zamiast usiąść na jednym z wygodnych foteli, przyparł ją do filaru arkady i uniósł jej spódnicę do góry. Gdy wyraziła zdziwienie, wyjaśnił stłumionym, zmysłowym głosem:

- Przez cały dzień marzyłem, żeby zostać z tobą sam na sam. Zawsze cię pragnąłem, Samiro. Zawsze. A teraz jesteś moja.

A potem zabrał ją do bram rajy.

Samira leżała z głową na piersi Tarika. Słuchała bicia jego serca, równie szybko jak jej własne. Zgubiła buty, gdy niósł ją do sypialni, błogo wyczerpaną po miłośnej gorączce. Nie miała nawet siły poprawić zmiętej sukni.

- Chyba nie dałabym rady zrobić ani kroku - wyszeptała.

- To dobrze - roześmiał się Tarik. - Nie chciałbym, żebyś gdziekolwiek odchodziła.

Samira uśmiechnęła się sennie. Nie ciągnęło jej nigdzie, ani do pracowni, ani nawet do bliźniaków. Z przyjemnością wdychała zapach Tarika, słuchała jego oddechu, wspominała każde dotknięcie, każde spojrzenie. Nurtowało ją jednak ostatnie zdanie, które wypowiedział, zanim pochłonął ich ogień namiętności:

- Co miałeś na myśli, mówiąc, że pragnąłem mnie od zawsze? - spytała. - Czy od chwili, kiedy odwiedziłam cię w Paryżu?

- Wcześniej.

- To znaczy od kiedy?

Zamiast odpowiedzieć, przeczesał palcami jej włosy. Potem pogładził po biodrze, ale Samira odgadła, że usiłuje odwrócić jej uwagę. Nie zamierzała rezygnować. Życie nauczyło ją wytrwałości. Gdyby czekała, aż rodzice ją zauważą, czekałaby całe życie. Gdyby nie dążyła do celu wbrew przeciwnościom, nie zostałaby projektantką mody. Przetrzymała okrzyki niedowierzania, że księżniczka chce się nauczyć szyc. Ignorowała uprzedzenia rówieśników, nauczycieli i wychowawców, puszczała mimo uszu nieprzychylne uwagi, by kształcić się w wybranym przez siebie instytucie. Teraz też dotąd powtarzała ostatnie pytanie, aż Tarik uznał, że jako żona ma prawo znać prawdę.

- Nie dasz za wygraną, prawda? - westchnął w końcu. - Po raz pierwszy zapragnąłem cię, gdy miałaś siedemnaście lat. Wuj wysłał mnie jak zwykle zimą do Jazereu, żebym dobrze poznał sąsiadujące kraje.

Samira skinęła głową. Dobrze pamiętała tę wizytę. Srogi wuj został opiekunem prawnym osieroconego bratanka do czasu osiągnięcia przez niego pełnoletności. Wychowywał go wraz ze swoimi znacznie młodszymi synami. Samira przypuszczała,

że dlatego Tarik okazywał jej nieskończoną cierpliwość. Który inny chłopak zniósłby, gdyby młodsza siostra najlepszego przyjaciela wciąż deptała mu po piętach? Jako nastolatka skrycie o nim marzyła. Wyglądał jak uosobienie dziewczęcych snów z zadumanymi oczami, smukłą zgrabną sylwetką i aksamitnym głosem, od którego topniało jej serce. Po jego nagłym wyjeździe zachodziła w głowę, czy nie umknął dlatego, że w jakiś sposób zdradziła się ze swoimi uczuciami. Nie przemknęło jej przez głowę, że też go pociągała. Dlatego dzisiejsze wyznanie zaszokowało ją.

Jak wyglądałoby jej życie, gdyby знаła prawdę? Spędziła dość godzin na analizowaniu własnych błędów, by dojść do wniosku, że uległa urokowi Jacksona Brenta, ponieważ nie wierzyła, że można ją pokochać. Mimo oszałamiającej urody, a może właśnie z jej powodu, sądziła, że nie reprezentuje sobą nic prócz wyglądu zewnętrznego, ponieważ rodzice nie okazywali jej miłości. Dlatego straciła głowę dla pierwszego mężczyzny, który wyciągnął do niej rękę. Czy świadomość, że człowiek, którego ceniła, interesował się nią, dodałaby jej pewności siebie, uodporniła na manipulacje?

- Niczego nie podejrzewałam - wykrztusiła w końcu.

- Starannie to ukrywałam. Nie mogłam mącić w głowie siostrze najlepszego przyjaciela. Byłaś dla mnie nietykalna z powodu zbyt młodego wieku. Dlatego wyjechałam. Nie widziałem innego wyjścia. Dręczyły mnie wyrzuty sumienia, że pożądam dziewczynki, która ufa mi jak starszemu bratu.

- Ale nigdy nie wróciłeś.

- Uznałem, że tak będzie lepiej.

Nie dodał, że stracił zainteresowanie, zanim dorosła, ale Samira słyszała plotki o rozlicznych kochankach. A potem ożenił się z Jasmin, którą wszyscy nazywali jedyłą miłością jego życia. Pewnie dlatego po jej śmierci nie szukał nowej miłości. Wiedział, że nikt nie zastąpi tej jedynej, której oddał serce. Pierwszego dnia w Paryżu nie krył, że nie myśli o powtórny małżeństwie. Czy dlatego, że nadal kochał Jasmin? Wyszła z założenia, że tak.

Lecz teraz, gdy leżała obok niego, nabrała nowego podejrzenia: że poślubił ją z liłości. Po namyśle odrzuciła jednak to przypuszczenie. Potrzebował matki dla synów i partnerki do łóżka. Choć przez lata ukrywał swą młodzieńczą namiętność, nie ulegało wątpliwości, że nadal jej pożąda. Ale nic więcej. Nigdy przy niej nie zasnął. Zawsze zostawiał ją samą na noc. Szanował jej prywatność, zachował dystans, którego żądała. Nie szukał więzi emocjonalnej, ponieważ z własnej inicjatywy nie wybrałby jej na żonę.

Choć od samego początku wiedziała, że jej nie pokocha, żal ścisnął jej serce. Na próżno powtarzała sobie, że ma wszystko, czego pragnęła: własne miejsce na Ziemi, poczucie bezpieczeństwa, rodzinę, dzieci, męża, który ją szanuje i obdarza rozkoszą. Wbrew wszystkim logicznym argumentom zamiast satysfakcji czuła rozgoryczenie.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Gratuluję pięknej małżonki. Wspaniale wybrałaś, przyjacielu.

Tarik powędrował wzrokiem za spojrzeniem starego emira. W przeciwległym końcu sali uroda Samiry jaśniała pełnym blaskiem. Z przyjemnością patrzył na pełne kształty, bardziej dojrzałe i nieco pełniejsze niż w dniu ślubu. Po kilku miesiącach małżeństwa nadal nie mógł oderwać od niej wzroku. Z dumą podziwiał uroczy uśmiech i wdzięczne gesty. Z ogromnym wdziękiem pełniła rolę gospodyni przyjęcia. Rozmawiała swobodnie ze wszystkimi, z dyplomatami, sławnymi osobistościami i... przystojnym, jasnowłosym kierownikiem projektu odbudowy wioski.

Nicolas Roussel chłonał każde jej słowo. Samira okazywała tak wielkie zainteresowanie projektem, że nieustannie dotrzymywał jej towarzystwa. Tarik powiedział sobie, że to dobrze. Wiedział przecież, że nie interesuje jej żaden inny mężczyzna prócz własnego męża.

- Dziękuję. Uważam się za szczęściarza - odpowiedział władcy sąsiedniego mocarstwa zgodnie ze swoimi prawdziwymi odczuciami.

Samira bowiem nie tylko godnie reprezentowała monarchię. Była również wspa- niałą królową. Jej osobisty dar dla mieszkańek zniszczonej przez powódź wsi wlał w ich serca nadzieję i zapewnił źródło utrzymania. Ofiarowała im maszyny do szycia i bele materiału. Zamówiła też hafty do ozdoby projektowanych przez siebie strojów. W ten sposób położyła podwaliny pod rozwój lokalnej przedsiębiorczości.

- Przyznaję, że wątpiłem, czy osoba prowadząca własny interes będzie dobrą władczynią - wyznał emir. - Z perspektywy czasu uważam, że doświadczenie zawodowe dało jej szerszy pogląd na świat. Oboje z żoną z przyjemnością ją u nas gości- liśmy. A nasza córka oniemiała z zachwytu na widok kreacji, którą dla niej stworzy- ła. Ma wielki talent.

Tarik skłonił głowę.

- Też tak uważam - odrzekł, nie kryjąc zadowolenia.

Władca sąsiedniego kraju słynął z surowych obyczajów i konserwatywnych poglą- dów. Nie szafował komplementami. Samira musiała mu naprawdę zaimponować, skoro ją docenił.

- Dobrze, że nie traciłeś czasu i szybko znalazłeś macochę dla swoich dzieci. Sły- szałem, że bardzo o nie dba. Bez wątpienia wkrótce urodzi własne.

Tarik zeszywniał. Staruszek mówił to, co myśleli wszyscy, ale Tarik pamiętał po- bladłą twarz Samiry, gdy wyznała, że jest bezpłodna. Cierpienie w jej oczach poru- szyło go do głębi.

- Nie potrzebujemy ich więcej do szczęścia. Wystarczą nam te, które mamy - wy- cedił przez zaciśnięte zęby.

Emir poklepał Tarika po ramieniu.

- Nie udawaj. Widzę, że szalejecie za sobą. Jesteś pełnokrwistym mężczyzną. Ko- rzystaj z wdzięków pięknej małżonki. Och, widzę, że mnie szukają - dodał, zwraca- jąc głowę w inną stronę. - Zechciej mi wybaczyć.

Zanim odszedł, Tarik z trudem zdołał zachować kamienną twarz. Słowa starego



przyjaciela wstrząsnęły nim do głębi, choć nie przyjmował ich do wiadomości. Nigdy za nikim nie szalał. Surowe wychowanie zahartowało jego charakter. Dorastał w świecie bez sentymentów, bez kobiecej czułości. Dopiero później odkrył, że brak wrażliwości stanowi jego słabość, kiedy pojął, że starannie wybrana ze względów dynastycznych żona go kocha. Przeżył okropny wstrząs, ponieważ mimo że ją szanował i podziwiał, nie potrafił odwzajemnić jej uczucia.

Zacisnął zęby. Samira jasno dała do zrozumienia, że nie szuka romantycznej miłości. Być może powinien jej wyznać wprost, że nie jest do niej zdolny. Gdyby był, z pewnością pokochałby lojalną, pracowitą, czującą Jasmin, która w pełni zasługiwała na miłość. Widział, jak cierpi, że mąż jej nie kocha.

Próbował z całych sił, bez efektu. Nigdy nie zdobyła jego serca. W końcu doszedł do wniosku, że podobnie jak jego sprawiedliwy, lecz beznamiętny wuj nie potrafi okazywać wyższych uczuć. Dokładał wszelkich starań, żeby jej wynagrodzić swój uczuciowy chłód dobrocią, ale to nie wystarczyło. Ciągłe widział w jej oczach ból. Świadomość, że ją zawiódł, niszczyła go. Mimo bogactwa i wpływów nie zdołał jej uratować ani spełnić jej jedyne marzenia.

Z mocno bijącym sercem zwrócił głowę w stronę grupki ludzi otaczającej Samirę. Nie, emir nie miał racji. Samira nie szukała miłości. Wyszła za niego ze względu na synów. A on... pożądał jej, nawet gdy była z innym, nawet gdy miał żonę. Tak wyglądało prawdziwe oblicze rzekomego człowieka honoru!

Wystarczyło przypadkowe spojrzenie na zdjęcie osławionej księżniczki w gazecie, by rozpalić mu krew w żyłach. Dokładał sobie wtedy obowiązków, by odwrócić własną uwagę od zakazanych pragnień. Poczucie winy uczyniło z niego idealnego męża we wszystkich możliwych aspektach życia prócz uczuciowego.

Tarik westchnął ciężko. Nie zmieni przeszłości. Zrobił dla Jasmin tyle, ile mógł. A jeżeli chodzi o obecną żonę, to nic zdrożnego, że jej pożąda. Stworzyli idealny związek, oparty na wzajemnym szacunku, zrozumieniu i namiętności bez romantycznych złudzeń.

- Risay! Ależ ty urosłeś! - wykrzyknęła Samira, obserwując, jak chłopczyk wyjada makaron z miseczki.

Jego braciszek, Adil, wyciągnął długą kluskę, upuścił na podłogę i zaszczebotał z radości.

- A ty, Adil, wyrośniesz na uwodziciela z tym swoim szelmowskim uśmieszkiem i wielkimi, zielonymi oczami - dodała ze śmiechem.

Przypominał jej Tarika. Od jego uśmiechu też topniało jej serce.

Samira usiadła wygodniej. Ostatnio straciła kondycję. Przeniesienie chłopców przez korytarz i posadzenie na wysokich krzeselkach męczyło ją bardziej niż dawniej.

- Czy wszystko w porządku? - spytała od progu Sofia, która przyniosła bliźniakom sok.

- Tak, tylko trochę mi niewygodnie - odrzekła Samira, poprawiając przyciasny pasek spódnicy.

Jak to możliwe, że znowu wymagał poszerzenia? Nie zauważyła, żeby jadła więcej niż dotąd, ale widocznie królewscy kucharze przygotowywali wyjątkowo kalo-

ryczne dania. Jeżeli nie zadba o linię, wkrótce będzie gruba jak beczka. W pałacu nosiła ostatnio tradycyjne suknie, ale na spotkanie z klientką włożyła dopasowany kostiumik w stylu lat pięćdziesiątych. Tarik lubił ją w tym stroju, pewnie dlatego, że przylegał do ud i bioder.

- Trzeba będzie zrezygnować z obcisłych strojów - doradziła Sofia. - Teraz będzie pani wygodniej w luźnych sukienkach i spodniach.

Samira nie wierzyła własnym uszom. W Jazeerze nikt ze służby nie ośmieliłby się dać do zrozumienia, że zauważył zmiany w sylwetce królowej.

- Przepraszam, nie chciałam urazić waszej wysokości - zapewniła pospiesznie niania. - To zupełnie naturalne, ale na początku trudno się przyzwyczaić.

- Do czego?

- Do tego, że ciąża zmienia figurę.

Samira osłupiała. Po chwili opuściła ręce. Posmutniała, mimo że spodziewała się tego rodzaju spekulacji. Z trudem przywołała na twarz uprzejmy uśmiech.

- Nie oczekuję dziecka - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- Naprawdę? Bardzo mi przykro. Dałabym głowę... nigdy wcześniej się nie pomyliłam. Poza tym wygląda pani na ciężarną.

Mimo woli rozbudziła ciekawość Samiry. Zbyt krótko nosiła w łonie dziecko, żeby dostrzec jakiegokolwiek zmiany w organizmie. Nigdy nie miesiączkowała regularnie i nie miała żadnych objawów. A potem poroniła, zanim zdążyła przyjąć do wiadomości radosną nowinę. Wiedziała, że nie powinna poruszać bolesnego tematu, ale nie powstrzymała ciekawości:

- Po czym to poznajesz? - zapytała.

- To widać. Oczy i skóra błyszczą no i... - Sofia przerwała i odwróciła wzrok.

- I co?

- Przybrała pani trochę na wadze, nie tylko w talii, ale i tu też - dodała, wskazując własny biust.

Samira opadła bezwładnie na krzesło. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. W głowie panował zamęt. Czy to możliwe? Nie, wykluczone. Nie po to pracowała nad sobą, żeby ulegać złudnym marzeniom. Bezwiednie nakryła dłońmi sutki, podrażnione przez materiał bluzki.

- O właśnie! Piersi stają się nadwrażliwe - dorzuciła Sofia z nadzieją.

Samira nie zamierzała wyjawiać przyczyny ich nadwrażliwości. Tarik często je pieścił, jeśli nie dłońmi, to ustami. Stwardniały na samo wspomnienie przyjemności, jaką sprawił jej w nocy. Zaczepnęła powietrza w płuca, wstała i zaczęła pomagać niani w sprzątanii po posiłku bliźniaków.

- Doceniam twoją troskę, ale tym razem się mylisz - oświadczyła.

Jednak przez cały wieczór nie mogła zapomnieć niezachwianej pewności w głosie Sofii. Babcia Samiry bezbłędnie rozpoznawała wczesną ciążę po wyglądzie zewnętrzny. Twierdziła, że to naturalny dar. Może niania też go posiadała? Nawet jeżeli tak, to tym razem się pomyliła.

Popatrzyła na śpiących chłopców i bezwiednie pomacała swój brzuch. Nie tylko w talii przytyła. Odniosła wrażenie, że poniżej też wyczuwa lekką wypukłość. Choć zawsze miała krągłą figurę, dotychczas nie miała problemów z nadwagą. Kompletnie zdezorientowana, walczyła ze sobą, żeby stłumić nedorzeczną nadzieję,

która zaczęła rozkwitać w jej sercu. Pamięć o straconym dziecku i diagnoza bezpłodności wciąż bolały jak otwarta rana. Nie mogła sobie pozwolić na kolejne gorzkie rozczarowanie.

A jednak, gdy opuszczała sypialnię, przypuszczenia niani wciąż brzmiały jej w uszach.

Samira przysiadła na brzegu marmurowej wanny. Ręce tak jej drżały, że z trudem odczytała wynik testu. Przycisnęła ręce do brzucha, jakby próbowała wyczuć kiełkujące tam życie albo je ochronić.

Przed czterema laty nie donosiła dziecka. Test wypadł na podłogę, gdy wspomniała krew, ból i obcy, łagodny głos, który poinformował ją, że poroniła. Ze łzami w oczach instynktownie zacisnęła uda tak mocno, aż ścięły. Natura nie przeznaczyła jej na matkę. Lekarz nie pozostawił wątpliwości. A jednak wbrew diagnozie znowu poczęła. Skoro wydarzył się jeden cud, to może istniała nadzieja, że urodzi zdrowe dziecko?

Wzięła głęboki oddech dla uspokojenia nerwów. Życie nauczyło ją, żeby się nigdy nie poddawać. Dzięki temu przetrwała najtrudniejsze chwile. Zabroniła sobie wracać do przygnębiających wspomnień. Nie chciała dłużej żyć koszmarami przeszłości.

Ostrożnie wstała i spróbowała ocenić swoje samopoczucie. Czuła się dobrze, wręcz wspaniale, jakby wstąpiły w nią nowe siły. Podniosła upuszczony test i obejrzała ponownie. Nie mogła wykluczyć, że wynik jest fałszywie pozytywny. Potrzebowała pewności – konsultacji lekarskiej.

Mimo niepewności, gdy spojrzała w lustro, ujrzała promiennie uśmiechniętą twarz.

Tarik przystanął w pół kroku i patrzył z niedowierzaniem na mężczyznę podążającego za pokojówką ku końcowi korytarza. Zimny dreszcz przeszedł mu po plecach. Nie wierzył własnym oczom. Doktor nie miał żadnego powodu, żeby przyjść do pałacu.

Pamiętał jego ostatnią wizytę. Przeżył szok, który przewrócił jego świat do góry nogami. Dostał dwóch wspaniałych synków, ale kosztem życia Jasmin. Radosne oczekiwanie zaowocowało katastrofą. Ani władza, ani bogactwo nie pomogły mu uratować żony. Prawdę mówiąc, umarła dlatego, że potrzebował następców.

Odpędziwszy bolesne wspomnienia, wkroczył do apartamentów królewskich, żeby zobaczyć Samirę. Potrzebował nie tylko jej ciała, ale także miłego towarzystwa, ciepła i zrozumienia, zwłaszcza w trudnych chwilach, takich jak ta, kiedy prześladowały go złe wspomnienia.

Nie zastał jej w pokoju, ale usłyszał szum wody w łazience. Natychmiast zapukał do drzwi. Z zaróżowioną skórą, w rozpiętej koszuli i luźnych spodniach wyglądała kobieco i kusząco.

- Tarik! - wykrzyknęła stłumionym głosem, jak w chwilach namiętności.

Objął ją w talii i mocno przytulił.

- Pragnę cię. Teraz! - wyznał bez ogródek.

Pocałowała go namiętnie jak zawsze. Oddawała mu całą siebie, bez żadnych opo-

rów, bez fałszywego wstydu uczestniczyła jako równa partnerka w każdej erotycznej przygodzie. Odwróciła się tylko na chwilę, żeby zakręcić kran. Tarik z przyjemnością oglądał jej kobiece kształty.

Gdy z powrotem odwróciła ku niemu głowę, zaszokował go jej tajemniczy, jakby zadumany uśmiech. Oczy lśniły jak najczystsze diamenty. Nigdy nie widział w nich takiego blasku. Nie znał piękniejszej kobiety, a odnosił wrażenie, że jeszcze wypiękniała. Ta niewytłumaczalna przemiana poruszyła go do głębi, obudziła nie tylko pożądanie, lecz jeszcze inne, nieznanne, znacznie silniejsze emocje, których nie potrafił nazwać.

- Czy coś się stało, Samiro? - zapytał.

Samira zdziwiła się, że dostrzegł zmianę w wyrazie jej twarzy.

- Tak. Mam dla ciebie wiadomość - odrzekła, odwracając wzrok.

Tarik zeszywniał, gdy odwróciła wzrok i splotła razem drżące dłonie. Ujął je w swoje i spytał:

- Złą?

- Nie. Bardzo dobrą. Najwspanialszą na świecie - odrzekła z promiennym uśmiechem.

Tarik odetchnął z ulgą. Wszystko, co cieszyło Samirę, cieszyło i jego.

- Nie trzymaj mnie w napięciu - poprosił.

- Będziemy mieli dziecko.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Samira obserwowała, jak Tarik unosi brwi ze zdziwienia. Pokiwała energicznie głową, żeby go przekonać, że naprawdę zaszła w ciążę, choć sama nie mogła w to uwierzyć. Czas stanął w miejscu, gdy patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Twierdziłaś, że nie możesz mieć dzieci - przypomniał w końcu niemal oskarżycielskim tonem.

- Wierzyłam w to przez lata. Tak orzekł specjalista.

Nawet teraz te słowa brzmiały w jej uszach jak wyrok. Bo tak też je odebrała zaraz po utracie upragnionego maleństwa.

Tarik ujął ją pod łokieć i kazał usiąść na stołeczku koło wanny. Samira z ulgą spełniła polecenie. Ledwie trzymała się na nogach. Przez chwilę myślała, że zdenerwowała go wiadomość, że zostanie ojcem.

- Dziękuję - wymamrotała. - Ja też przeżyłam wstrząs.

- Jesteś pewna?

- Doktor właśnie to potwierdził. Przed chwilą stąd wyszedł. Zapewnił mnie, że poprzednia diagnoza była błędna - dodała z radosnym uśmiechem.

Tarik skinął głową.

- Wydawało mi się, że poznałem go z daleka.

W pierwszej chwili Samira zdziwiła się, że go zna, ale ponieważ wybrała najlepszego ginekologa w stolicy, doszła do wniosku, że pewnie odbierał poród Jasmin.

- Nie zalecił kolejnego badania? - zapytał Tarik.

Samirę zasmucił jego brak entuzjazmu, ale wytłumaczyła sobie, że kiedy ochłonie, na pewno zmieni nastawienie.

- Oczywiście, że będą potrzebne badania kontrolne, żeby sprawdzić, czy płód dobrze się rozwija, ale nie pozostawił wątpliwości, że jestem w ciąży i to już od dość dawna.

- Jak to możliwe, że niczego nie zauważyłaś?

- Nie miałam żadnych objawów, nawet porannych mdłości. Dopiero ostatnio zaczęłam przybierać na wadze.

Tarik długo milczał. Jego postawa zdradzała napięcie. Nie dotknął jej od chwili, gdy pomógł jej usiąść. Stał od niej na odległość ramienia. Jednak ten niewielki dystans wiele mówił. Miał czas na ochłonięcie po szoku, ale nadal wyglądał, jakby perspektywa zostania ojcem wcale go nie cieszyła. Patrzył na nią jak na obcą. Samira nie potrafiła odgadnąć, dlaczego. Cenił wartości rodzinne i uwielbiał dzieci. Uśmiech zgasł na jej ustach, a po plecach przeszedł zimny dreszcz. Przyszło jej do głowy, że obawia się reakcji synów.

- Risay i Adil są jeszcze na tyle mali, że szybko zaakceptują maleństwo. A ja ich kocham i przyrzekam, że nie odsunę ich na drugi plan - zapewniła, żeby go uspokoić.

Tarik wziął głęboki oddech.

- Nigdy nie kryłaś, że marzysz o całej gromadce. Nic dziwnego, że się cieszysz.

- A ty nie?

- Musisz przyznać, że to dość... nieoczekiwana wiadomość. Twierdziłaś, że jesteś bezpłodna.

Przypomniał jej o tym już wcześniej. Samira wpadła w popłoch. Czyżby podejrzewał, że go okłamała? Nie, chyba nie...

Tarik dostrzegł ból w ciemnych oczach Samiry. Jeszcze raz odetchnął głęboko. Musiał jak najszybciej odzyskać zimną krew. Jej wyznanie oszołomiło go. Myślał, że już nigdy nie będzie musiał przez to przechodzić. W pierwszej chwili przemknęło mu przez głowę, że Samira celowo go oszukała, żeby zostać matką. Jednak po namyśle odrzucił to podejrzenie jako niedorzeczne. Prawdopodobna, bezpośrednia Samira nigdy nie postąpiłaby tak nieuczciwie.

Wyciągnął rękę i odgarnął z jej twarzy niesforne pasemko włosów. Samira zwróciła na niego wzrok i westchnęła. Czyżby z ulgą? Wiedział, że nie zareagował tak, jak oczekiwała.

- To wspaniała wiadomość - wykrztusił w końcu. - Bliźniaki z radością powitają nowego towarzysza lub towarzyszkę zabaw.

- Naprawdę tak myślisz? - wyszeptała prawie bez tchu. Oczy jej rozbłysły. Niemal świeciły własnym światłem.

Tarik pamiętał, że tak samo wyglądała Jasmin. A kilka miesięcy później widział ją bladą i nieruchomą pod szpitalnym prześcieradłem. Przemocą odpędził bolesne wspomnienia. Gdy Samira wyciągnęła do niego drżącą rękę, przygarnął ją i zamknął w objęciach. Przyłgnęła do niego mocno, jakby szukała oparcia. Jak mógł nie zauważyć jej zdenerwowania?

- Cuda czasami przerażają, ale przysięgam, że otrzymasz najlepszą możliwą opiekę - zapewnił solennie. Przemilczał, że najlepsi specjaliści nie uratowali Jasmin, żeby jej nie straszyć.

Samira westchnęła głęboko.

- Dziękuję, Tarik. Wiedziałam, że się mną zaopiekujesz. Tylko...

- Tylko co?

Samira długo milczała. Dopiero gdy powtórnie zapytał, odpowiedziała:

- Cztery lata temu poroniłam, wkrótce po powrocie do Jazeeru, gdzie uciekłam przed dziennikarzami, gdy niewierność Jacksona wyszła na światło dzienne.

Tarikowi odebrało mowę. Serce w nim zamarło. Zdjęty współczuciem, przytulił ją mocniej. Czuł, jak drży, gdy gładził ją po plecach. Wyobrażał sobie, przez jakie piekło przeszła. Spotkało ją równocześnie wiele złego: zdrada ukochanego, nagonka dziennikarzy, skandal i upokorzenie, a na koniec utrata dziecka i brak nadziei na następne. Gdyby znał sytuację, pospieszyłby na pomoc. Ale co mógłby dla niej zrobić?

- Nie miałem o niczym pojęcia - wyznał. - Nic dziwnego, że Asim trzymał cię przy sobie.

- Przeżyłam załamanie nerwowe. Nie chciałam nikogo widzieć. Nie miałam odwagi pokazać się ludziom na oczy. Przez trzy miesiące nie opuszczałam pałacu.

- Doskonale cię rozumiem.

- Naprawdę?

- Tak. Nie potrafisz sobie wyobrazić, jak zdołałaś dojść do siebie po tylu nieszczę-

ściach.

Podziwiał jej siłę charakteru. Na samą myśl, że mógłby stracić Risaya i Adila, zimny dreszcz przeszedł mu po plecach.

- Nie miałam innego wyjścia - westchnęła Samira.

Żal ścisnął serce Tarika, gdy uświadomił sobie, że cierpiała w samotności. Nie wątpił, że Asim udzielił siostrze wszelkiego możliwego wsparcia, ale znał ją na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że kiedy ją coś trapiło, zamykała się w sobie. Już jako nastolatka nikomu nie zawierzała swoich trosk. Dlatego zaskoczyło go, gdy podczas oświadczyn w Paryżu wyznała, że nie może mieć dzieci.

- Już nie jesteś sama - zapewnił. - Teraz nosisz w łonie nasze dziecko. Zaopiekuję się tobą.

Musiał użyć właściwych słów, bo twarz Samiry rozjaśnił promienny uśmiech.

- Dziękuję - wyszeptła. - Bardzo chciałam coś takiego usłyszeć.

Tarik ujął jej drobną dłoń i uniośł do ust. Mimo doniosłości chwili jego ciało zareagowało natychmiast na słodki, bardzo kobiecy smak jej ciała. Nigdy nikogo tak nie pragnął... do momentu, gdy odzyskał zdolność logicznego myślenia. Nie potrzebował wielkiej bystrości umysłu, by ocenić zagrożenie ponownym poronieniem jako wyższe od przeciętnego. Prawdopodobnie była już w drugim trymestrze ciąży, kiedy ryzyko spada, ale wiedział, jak nieprzewidywalny bywa stan ciężarnych.

Znów stanęła mu przed oczami martwa twarz Jasmin. Umarła, wydając na świat dzieci, dla posiadania których ją poślubił. Nie pozwoli, by historia się powtórzyła. Zastosuje wszelkie możliwe środki ostrożności tak, żeby nie straszyć Samiry. Po jednym poronieniu z pewnością obawia się następnego. Nie powinien przysparzać jej zmartwień.

- Wejdz do wanny, póki woda nie wystygła - poprosił, zsuwając koszulę z jej ramion.

Samira posłuchała bez oporów. Tarik ukradkiem pożerał wzrokiem obfity biust w kuszącym, koronkowym biustonoszu, śledził każdy ruch, gdy ściągała spodnie. Świerzbiły go palce, by pogłodzić apetyczne, krągłe biodra. A gdy położyła rękę na lekko wypukłym brzuszku, zaparło mu dech z wrażenia. Ignorując jej zapraszające spojrzenie, pospiesznie ujął ją pod ramię i pomógł wejść do wanny.

- Uważaj! - ostrzegł. - Nie poślizgnij się.

- Bez obawy! Przecież mnie trzymasz - roześmiała się w odpowiedzi. - Dołączysz do mnie? - zapytała kokieteryjnie.

Tarik nigdy nie odrzucił podobnego zaproszenia. Wręcz przeciwnie, wielokrotnie ją zaskoczył, wybierając nietypowe miejsca do uprawiania seksu. Tym razem jednak musiał zmobilizować całą siłę woli, żeby odmówić. Pocałował ją tylko w policzek.

- Lepiej odpocznij - doradził. - Masz za sobą ciężki dzień.

Samira posmutniała, wyraźnie rozczarowana, ale w końcu skinęła głową.

- Pokojówka będzie czekała w sypialni. Jak skończysz kąpiel, zawołaj ją, żeby pomogła ci wyjść. Dobrze? - Zaczekał, aż wyrazi zgodę, po czym na sztywnych nogach opuścił łazienkę.

Cierpiał męki niezaspokojonego pożądania. Nie zwykł odmawiać sobie rozkoszy z Samirą. Nic nie sprawiło mu większej przyjemności niż obserwowanie, jak się

przy nim rozbiera. Widok jej zaokrąglonych kształtów stanowił pokusę, wyjątkowo trudną do odparcia.

Współzycie z Jasmin też dawało mu satysfakcję. Wiadomość, że zostanie ojcem, ogromnie go ucieszyła. Z niecierpliwością oczekiwał rozwiązania, ale jej ciąży nie przeżywał tak mocno. I nie przewidział tragicznego finału.

Przysięgł sobie, że Samiry nie zawiedzie. Zrobi wszystko, żeby jej nie stracić.

- Czy coś cię trapi, Samiro? - dopytywała się przez telefon jej bratowa, Jacqui.

- Nie. Wszystko w najlepszym porządku - zapewniła Samira wbrew prawdzie.

- Oprócz? Mów otwarcie. Przecież słyszę smutek w twoim głosie.

Samira z westchnieniem zapadła w ulubiony fotel, który Tarik specjalnie sprowadził do jej pracowni aż z Jazeeru. Znała upór bratowej. Dzięki niemu została znaną dziennikarką, zanim zaczęła pisać książki. Patrząc na skąpane w różowych i złotych promieniach zachodzącego słońca szczyty gór, usiłowała sobie wytłumaczyć, że nie ma żadnych powodów do zmartwień. Lekarz rozproszył jej najgorsze obawy. Zapewnił, że jej stan zdrowia nie budzi zastrzeżeń, ciąża przebiega prawidłowo i wszystko wskazuje na to, że donosi ją bez żadnych komplikacji. Jak miała wyznać, że mąż nie odwiedził jej w łóżu od dnia, gdy usłyszał, że oczekuje dziecka, i że bardzo go jej brakuje? Tęskniła nie tylko za jego dotykiem, ale i za samą bliskością: za rozmowami przed snem, czułością i ciepłem, jakich nigdy wcześniej nie zaznała. Jakże długą drogę przeszła od chwili, gdy zaproponowała Tarikowi papierowe małżeństwo! Czyżby to strach przed utratą dziecka uczynił ją tak nadwrażliwą?

- Niczego mi nie brakuje - zapewniła jeszcze raz. - Tyle że Tarik...

- Jest taki jak Asim - zaśmiała się bratowa. - Dumny, asertywny i nadopiekuńczy. Dziwne, że dwóch ludzi o tak silnej osobowości połączyła tak wielka przyjaźń.

- Nawiazali więź jeszcze jako chłopcy. Wiesz, że nie było nam łatwo. Tarikowi też. Asim mówił, że wuj wychowywał go twardą ręką. Od najmłodszych lat wymagał dojrzałości, traktował jak dorosłego, przygotowywał do rządzenia krajem. Nie sądzę, żeby zostawiał mu czas na przyjemności. Tylko u nas mógł trochę odetchnąć.

- Wiesz to od Asima? Czyżby Tarik nic ci nie opowiadał?

- Znam go od najmłodszych lat, więc nie są mi obce najważniejsze fakty z jego życia, ale Tarik nie lubi zwierzeń, nie szuka u nikogo współczucia.

- Tak samo jak ty. Chyba na tym polega wasz problem. Spróbujcie się przed sobą otworzyć.

- Tak jak ty i Asim? Jak tego dokonałaś?

Małżeńskie szczęście brata nasunęło Samirze myśl o założeniu rodziny. Dlatego ośmieliła się zaproponować Tarikowi małżeństwo. Marzyła o szczęśliwym związku, opartym choćby na wzajemnym zaufaniu, szacunku i trosce o dzieci, nawet bez nadziei na miłość, lecz teraz przestało jej wystarczać to, co dostała. Dlatego czekała na wskazówki bratowej z zapartym tchem.

- Nie wyciągałam z niego zeznań siłą - powiedziała Jacqui. - Najpierw sama otworzyłam przed nim duszę.

Samira doznała rozczarowania. Tarik też poznał jej sekrety, ale niewiele jej to dało. Nadal tęskniła za intymną więzią.

- Chyba nie to chciałaś usłyszeć - odgadła Jacqui bezbłędnie na drugim końcu li-



nii.

- Dałaś mi wiele do myślenia - zapewniła Samira, choć nie uzyskała zadowolającej odpowiedzi.

Samira wygładziła na biodrach materiał nowo uszytej koszuli z przyjemnej w dotyku kremowej satyny. Głęboki dekolt zdobiła lamówka z haftem, zakupiona w górach. Idealnie pasowała do prześwitującej tkaniny. Zamówiła ich więcej. Planowała zaprojektować całą serię luksusowej bielizny, otworzyć punkt sprzedaży i dać zatrudnienie mieszkankom zalanej wioski.

Uśmiechnęła się do swego odbicia w lustrze. Kto by pomyślał, że ciąża zainspiruje ją do nowych pomysłów? Mimo sterczącego brzuszka nadal pragnęła wyglądać po prostu i kobieco. Dla Tarika. Wystarczyło jedno spojrzenie lub dotknięcie jego ręki, żeby przyspieszyć jej puls. Najgorsze, że nic więcej nie ofiarowywał, nie licząc sprowadzania z długich, kręconych schodów do sali audiencyjnej. Drażniła ją jego nadopiekuńczość. Traktował ją jak kruchą, sędziwą ciotkę!

Odwróciła się na dźwięk tupotu małych nóżek.

- Mamo! - powitał ją Risay, obejmując jej nogi lepkiemi od miodu rączkami. Pochyliła się, żeby go podnieść, ale Tarik, który wkroczył tuż za nim, zdążył ją uprzedzić.

- Przepraszam - wymamrotał, zaglądając jej dyskretnie w dekolt.

Jego spojrzenie podziałało jak pieszczota. Mina Tarika świadczyła o tym, że zauważył jej reakcję. Zażenowana Samira odwróciła wzrok i uśmiechnęła się do malca, który wyciągał do niej rękę.

- Nie powiniem ci przeszkadzać, kiedy pracujesz - powiedział Tarik swym zmysłowym głosem, który rozgrzewał jej krew w żyłach.

- Nic nie szkodzi - odparła, ujęła rączkę chłopca i pocałowała go w policzek. - Rzadko kiedy zdoła umknąć przed sokolim wzrokiem Sofii.

Jakby na zawołanie do pracowni wbiegła zadyszana niania.

- Bardzo państwa przepraszam. A ty, łobuziaku, natychmiast wrócisz, dokończyć posiłek.

Samira nie powstrzymała uśmiechu radości. Oczywiście doceniała zarówno znaczenie dyscypliny w wychowaniu, jak i godziny spokoju przy opracowywaniu projektów. Zamierzała rozwinąć interes, żeby prosperował podczas jej nieobecności, za nim będzie mogła wrócić do pracy po porodzie. Ale nie potrafiła się gniewać na Risaya za to, że za nią zatęsknił, ani tym bardziej za to, że nazywał ją mamą.

- Zaraz do was przyjdę, jak tylko skończycie jeść - obiecała.

Wreszcie Risay pozwolił Sofii wziąć się na ręce. Tarik ruszył za nimi do drzwi, lecz przystanął, gdy Samira wyciągnęła do niego rękę.

- Nie odchodź - poprosiła. Do tej pory zwlekała ze skorzystaniem z rad Jacqui. Teraz jednak była tak zdesperowana, że postanowiła spróbować. Wstrzymała oddech, gdy napotkała jego wzrok.

- Słucham?

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tarik nie potrafił oderwać oczu od Samiry. Lśniący, lejący materiał harmonizował z blaskiem piwnych oczu i nieskazitelnej cery. Dokładał wszelkich starań, żeby nie patrzeć na pełny biust i wypukły brzusek. Z wysiłkiem odwrócił wzrok od własnej żony. Do wzięcia.

Wyczytał zaproszenie w jej oczach. Ledwie zwalczył pokusę, by podbiec i porwać ją w ramiona. Rozpaczliwie za nią tęsknił. Ostatnie tygodnie stanowiły dla niego jedno długie pasmo ciężkich wyrzeczeń. Podczas publicznych wystąpień, podczas zabaw z dziećmi, sprawdzając, czy nie za dużo pracuje, mobilizował całą siłę woli, żeby trzymać ręce przy sobie. Pragnął znacznie więcej, niż trzymać ją pod ramię czy ukradkiem musnąć biodro podczas oficjalnych przyjęć.

- Słucham? - powtórzył. - Chciałaś czegoś ode mnie? - dodał łagodniejszym tonem, gdy uświadomił sobie, że pytanie zabrzmiało zbyt szorstko.

Odniosł wrażenie, że dostrzegł w oczach Samiry jakby błysk gniewu.

- Czy mógłbyś zostać chwilę? - poprosiła. - Rzadko cię ostatnio widuję.

Spotykał ją codziennie, ale wiedział, co ma na myśli. Unikał pozostawania z nią sam na sam.

- Mam mnóstwo zajęć.

- Chyba znajdziesz dla mnie chwilkę?

Chwilkę? Jego myśli cały czas krążyły wokół niej. Robił wszystko, żeby zapewnić jej i dziecku bezpieczeństwo. Mimo że odetchnęła z ulgą, kiedy zawrócił spod drzwi, dostrzegł lekkie cienie pod oczami. Podszedł, wziął ją pod ramię i posadził w fotelu. Choć szybko wrócił za stół, jej subtelny, cynamonowy zapach podziałał jak afrodyzjak.

- Czy coś cię trapi? - zapytał.

- Unikasz mnie - wyrzuciła z siebie w końcu.

- Oprócz wypełniania normalnych obowiązków prowadzę multimedialne negocjacje i nadzoruję projekt odbudowy zalanej wioski.

- Ale nie w nocy. Przestałeś mnie odwiedzać w sypialni.

Zaskoczyła go. Nie spodziewał się tak bezpośredniego ataku, chociaż właściwie powinien. Mimo zdolności dyplomatycznych, łagodności i gracji Samira potrafiła wziąć przysłowiowego byka za rogi, kiedy zaszła potrzeba. Udowodniła swą odwagę, proponując mu małżeństwo. Czuł jednak, że dzisiejsza konfrontacja nie przyszła jej łatwo. Jej postawa zdradzała ogromne napięcie.

- Chcesz seksu? - zapytał prosto z mostu.

Najchętniej natychmiast zdarłby z niej zwiewną koszulkę i spełnił jej życzenie, lecz znał swoje obowiązki. Wuj od najmłodszych lat przygotowywał go do roli monarchy. Odkąd zaczął chodzić, wyrabiał w nim poczucie odpowiedzialności.

Ponieważ Samira raz poroniła, przysiągł sobie, że ochroni ją i dziecko nawet przed sobą, choćby kosztem kilkumiesięcznych wyrzeczeń. Zawarł umowę z najlepszym w kraju specjalistą, że przyjedzie na każde wezwanie telefoniczne, i odwołał wieczorne przyjęcia, żeby nie przemęczać Samiry. Nic nie pozostawił przypadkowi.

Jednak nadal prześladował go lęk, że zawiedzie Samirę, tak jak zawiódł Jasmin.

Samira powoli pokręciła głową.

- Nie tylko.

- Więc czego ci jeszcze brakuje?

- Trudno mi to ująć w słowa.

- Przynajmniej spróbuj - zachęcił, choć przewidywał, że byłoby lepiej dla obojga, gdyby wyszedł pod pierwszym lepszym pretekstem. Uznał jednak, że aby należycie o nią zadbać, powinien ją zrozumieć.

Tarik patrzył na Samirę badawczo, ale jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Na chwilę opuściła ją odwaga, ale skoro zaszła tak daleko, nie pozostało jej nic innego, jak postawić na szczerość, jak radziła Jacqui.

Niestety, brakowało jej doświadczenia w wyrażaniu uczuć. Przywykła zachowywać swoje troski dla siebie. Lecz o to, co najcenniejsze, należało powalczyć: o Tarika, o odzyskanie komfortu psychicznego, jaki dawał jej wcześniej.

- Wiesz, że nie łączyła nas z Asimem bliska więź z rodzicami? - zaczęła ostrożnie.

Tarik uniósł brwi, zdziwiony nagłą zmianą tematu.

- Tak - potwierdził krótko.

- Słyszałeś, że nie żyli ze sobą w zgodzie?

- Nie słucham plotek.

Samira nie potrafiła rozstrzygnąć, czy celowo utrudnia jej zadanie, czy udaje nieświadomego z grzeczności.

- Żyli we własnym świecie. Kiedy wszystko dobrze się układało, nie widzieli nikogo poza sobą, nawet własnych dzieci. Ale częściej wybuchały wojny. Wrzeszczeli na siebie, trzaskali drzwiami, tłukli naczynia i wygłaszali gniewne tyrady. Byli zazdrośni i podejrzliwi. We wszystkich widzieli kochanków. Tylko kiedy wyjeżdżali, w domu panował spokój. Najgorsze, że nie rozgrywali tych dramatów między sobą. Wykorzystywali nas jako szpiegów. Każde z nich wypytywało mnie po kryjomu przed drugim. Po latach dowiedziałam się, że ojciec zdymisjonował dyplomatę, ponieważ opowiedziałam, jak żartował z matką. Uważałam, że to miłe, że w ogóle ktoś się roześmiał w pałacu, ale ojciec zaczął ich podejrzewać o romans, pewnie dlatego, że w tym czasie sam romansował z nianią.

- Nie powinni was wciągać w swoje spory - wtrącił Tarik ze współczuciem.

- W wieku trzynastu lat dostałam gorzką lekcję, która nauczyła mnie dyskrecji. Matka zaprosiła mnie na herbatę z przyjaciółką. Tak się ucieszyłam, że zabiera mnie ze sobą, że nie podejrzewałam podstęp. Tymczasem rzekoma przyjaciółka okazała się dziennikarką, która wyciągała ze mnie informacje o ojcu. Zmieniła niewinne anegdoty w obraźliwe aluzje na jego temat. Kiedy usiłowałam prostować jej podłe spekulacje, matka wkładała w moje usta słowa, których nie wypowiedziałam. Dodawała złośliwe komentarze, a ta kanalia nagrała cały ten żenujący spektakl - dodała ze wstydem. - Ojciec wprawdzie zapobiegł publikacji tego „wywiadu”, ale w efekcie doszło do separacji. Do publicznej wiadomości podano, że moi rodzice „pełnią obowiązki państwowe w różnych miejscach”. Obwinałam siebie za rozpad ich związku. To przykre doświadczenie nauczyło mnie ostrożności.

Zapomniała o niej, gdy poznała Jacksona Brenta. Jego zdrada odarła ją z roman-

tycznych złudzeń i niemal pozbawiła zaufania do ludzi. Lecz Tarikowi zaufała. I słusznie. Wyraz jego oczu dał nadzieję, że ją zrozumie.

Jacqui miała rację. Wystarczy otwarcie wyznać, co leży jej na sercu, i wyjaśnić przyczynę jego rezerwy, żeby odbudować związek, który dawał jej tyle satysfakcji. Warto przejść przykrą procedurę odgrzebywania przeszłości dla przyszłego szczęścia.

- Nie możesz przypisywać sobie winy za to, że nie potrafili zgodnie ze sobą żyć - pocieszył Tarik.

- W końcu to rozumiałam, jak również to, że nie chcę takiego małżeństwa jak ich.

Patrząc na imponującą postać Tarika, Samira pogratulowała sobie, że nie goniła za tak zwaną miłością. Wybrała z rozsądku prawego człowieka, którego szanowała. Mimo to jego bliskość wywoływała w jej organizmie burzę hormonów.

- Mówię ci to wszystko, żebyś wiedział, jak wiele nasz związek dla mnie znaczy. Po destrukcyjnym małżeństwie rodziców i własnej uczuciowej porażce niełatwo mi przyszło podjąć decyzję o zamążpójściu. Ale dzięki tobie zmieniałam nastawienie. Większego szczęścia nie mogłam sobie wymarzyć. Jesteś cudowny: troskliwy, wspaniałomyślny i zawsze mnie wspierasz w potrzebie.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odrzekł z kurtuazją, jakby dziękował obcej osobie za zwyczajny komplement.

- Doceniam nie tylko twoją troskę. Najbardziej sobie cenię wielki dar, który od ciebie otrzymałam - dodała, kładąc rękę na brzuchu.

Tarik zeszywniał. Nie dziwiło go, że Samirę najbardziej cieszy perspektywa macierzyństwa, ale poczuł się trochę tak, jakby go wykorzystała. Gdyby spytała, czy chciałby jeszcze raz zostać ojcem, przyznałby, że bliźniaki mu w zupełności wystarczą. Po śmierci Jasmin nie planował kolejnego potomka. Na wspomnienie tej tragedii przeszedł go zimny dreszcz.

Nie potrafił odgadnąć, w jakim celu Samira przywołała bolesne wspomnienia z dzieciństwa. Nie mógł przecież zmienić przeszłości. Mimo bogatego doświadczenia kobieca psychika wciąż pozostawała dla niego zagadką. Choć dziękowała mu wylewnie, widział jej zdenerwowanie.

- Miło mi słyszeć, że jesteś szczęśliwa - wymamrotał.

Powinien odejść, zanim skrzywdzi żonę, którą przysiągł chronić. Specjaliści zapewniali wprawdzie, że współżycie nie zaszkodziłoby ani matce, ani dziecku, ale kto mógł przewidzieć, że Jasmin umrze po normalnej, prawidłowej ciąży? Wolał nie ryzykować po raz drugi.

- Muszę już wyjść, ale dołączę do ciebie, jak pójdziesz do chłopców - oznajmił.

Samira wstała.

- Już wychodzisz? Zaczekaj! Jeszcze mi nie odpowiedziałeś.

- Przecież nie zadałaś żadnego pytania.

Wyprostowała się i zajrzała mu prosto w oczy. Budziła w nim nie tylko pożądanie, ale też inne, znacznie silniejsze uczucia, których nie potrafił nazwać. Za każdym razem, kiedy ją widział, przypominał sobie, jak cudownie miękła w jego ramionach i jak słodko smakowała.

- Chcę spędzać z tobą nocę - oświadczyła. - Brakuje mi nie tylko kontaktu fizycznego, ale przede wszystkim psychicznego. Nie potrafię wyrazić, jak wiele dla mnie znaczy więź, jaką nawiązaliśmy, zanim powiedziałam ci o ciąży. To małżeństwo mnie zmieniło. Nie przewidziałam, że przeżyję coś takiego.

Czyli miłość. Oczy jej błyszczały tak jak wtedy, kiedy mówiła o dziecku.

Tarik zeszywniał. Pamiętał pełne nadziei spojrzenie Jasmin, ilekroć wkraczał do pokoju, a potem rozczarowanie, że nie potrafi odwzajemnić jej uczucia. Zawarli aranżowane, dynastyczne małżeństwo, ale ona z czasem go pokochała, bez wzajemności. Do tej pory dręczyło go poczucie winy, że ją skrzywdził. Wmawiał sobie, że dał jej wszystko prócz miłości: lojalność, wierność, opiekę. Lecz gdy po jej śmierci lekarz patrzył na niego z głębokim współczuciem jak na pogrążonego w żalu wdowca, poczuł się jak ostatni łotr. Uświadomił sobie, że Jasmin straciła życie, ponieważ potrzebował spadkobierców.

- Chciałabym być twoją żoną w pełnym tego słowa znaczeniu - ciągnęła Samira.

Tarik wpadł w popłoch. Nie potrzebował drugiej nieszczęśliwie zakochanej żony i koszmaru wyrzutów sumienia. Świadomość, że nie potrafi jej dać tego, o czym marzy, przygniatała go jak niemożliwy do udźwignięcia ciężar. Przerażony, odstąpił do tyłu. Bezradnie patrzył, jak Samira opuszcza rękę. Cierpiał męki, widząc ból w jej oczach, ale nie umiał kłamać, nawet dla jej dobra.

- Bardzo mi przykro, Samiro, ale żądasz zbyt wiele. - Po tych słowach odwrócił się na pięcie i wyszedł.

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

„Żądasz zbyt wiele”. Te słowa brzmiały w uszach Samiry przez całe tygodnie. Wciąż ją raniły tak jak w dniu, w którym je usłyszała.

Siedząc przy stole oświetlonym antycznym kandelabrem, spojrzała na męża. Wyglądał wspaniale w białym kaftanie i turbanie, który założył na kameralne przyjęcie dla dwudziestu osób. Pochwycił jej spojrzenie, ale całą uwagę skupił na rozmowie z amerykańskim ambasadorem, kilku czołowymi przedsiębiorcami i naczelnikami prowincji.

Jako doskonały negocjator bez wysiłku wypełniał oficjalne obowiązki. Podwładni twierdzili, że ludzie go uwielbiają, ponieważ rządzi sprawiedliwie i dba o dobro narodu. Dla dzieci też znajdował czas, przeciwnie niż jej ojciec. Jeżeli trochę za surowo je traktował, to Samira z Sofią łagodziły jego wymagania. Niewiele osób podobałoby tak licznym obowiązkom, ale Tarik wypełniał je bez trudu. Tylko dla żony brakowało mu czasu. Uważał, że za wiele żąda.

Samira odłożyła sztucce. Łzy napłynęły jej do oczu. Wykwintna potrawa przestała jej smakować. Przygryzła wargę, żeby powstrzymać jej drżenie.

Tarik zwrócił na nią wzrok, jakby wyczuł, że o nim myśli. Wystarczyło jedno spojrzenie, by zatęskniła za jego dotykiem, na który nie miała nadziei. Gardziła sobą za słabość do człowieka, który jej nie chciał.

Owszem, nalegał na skonsumowanie małżeństwa po ślubie, jakby propozycja platonicznego związku uraziła jego męską dumę. Chętnie korzystał z jej wdzięków, ale kiedy straciła figurę klepsydry, przestała go interesować. Przewidywała, że uroda z wiekiem przeminie, ale przez myśl jej nie przeszło, że tak szybko uzna ją za nieatrakcyjną. Znaczyła dla niego tyle samo co wszystkie kochanki, kiedy namiętność wygasła, czyli nic.

Czy jakaś piękność czekała, aż odwiedzi ją po kolacji? Choć sama dała mu zezwolenie na romanse, serce ją bolało, jakby wbito w nie sztylet. Nie chciała wierzyć, że Tarik ją zdradzi po tym, co razem przeżyli, ale podejrzewała, że przy swoim bujnym temperamentie długo nie wytrwa w celibacie.

Fakt, że jej unikał, świadczył o tym, że uważa ją za marną zastępczynię zmarłej żony. Był dla niej miły, otaczał opieką, ale traktował jak podopieczną, nie jak życiową partnerkę. Żałowała, że uległa jego urokowi. Być może gdyby nie nawiązali intymnej więzi, nie pokochałaby go bez wzajemności.

Pokochała? Nie, niemożliwe! Nie popełniłaby drugiego raz tego samego błędu, żeby oddać serce nawet komuś tak bliskiemu ideałowi jak Tarik. A może jednak oszukiwała samą siebie?

- Czy wasza wysokość źle się czuje? - wyrwał ją z zadumy głos Nicolasa Rousse-la. Wyciągnął rękę, jakby chciał dotknąć jej ramienia, ale zaraz ją cofnął, najwyraźniej onieśmielony jej królewskim statusem. Błękitne oczy patrzyły na nią z troską.

Przynajmniej jedną osobę obchodził jej los! Nie, przesadzała. Tarik też o nią dbał. Nie dawał jej tylko tego, czego najbardziej pragnęła.

- Jednak zadzwonię po lekarza - zdecydował Nicolas, wstając z krzesła.

- Nie! Jestem zdrowa, naprawdę - zapewniła. Przywołała uśmiechna twarz, ale nie wypadł przekonująco, sądząc po niepewnej minie Francuza. - Tylko czasami... dokucza mi niestrawność - dodała, poniekąd zgodnie z prawdą. Ostatnio faktycznie miewała kłopoty z żołądkiem. Wołała, żeby nie wiedział, że nie boli jej nic prócz złamanego serca.

- Rozumiem. Moja siostra ostatnio rodziła. Mówiła, że pod koniec ciąży męczyło ją długie siedzenie.

Samira podziękowała mu za troskę. Lata doświadczenia nauczyły ją zachowywać pogodną twarz nawet w obliczu osobistej klęski. Obdarzyła Nicolasa promiennym uśmiechem.

- Czy pańska siostra urodziła chłopca czy dziewczynkę? - spytała.

Przy kolejnym daniu Samira spostrzegła, że Tarik obserwuje ich z zaciśniętymi zębami. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, przystojny Francuz dawno leżałby martwy pod stołem. Serce Samiry przyspieszyło rytm. Tarik nigdy wcześniej nie okazywał zazdrości, ale to wrogie spojrzenie dało jej nadzieję, że jednak go obchodzi. Odniosła nawet wrażenie, że oczy mu na moment rozbłysły, ale nie potrafiła ocenić, czy to błysk pożądania, czy tylko gra świateł.

Gdy nieznacznie skinął jej głową i uśmiechnął się przelotnie, jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Jakże nie znosiła tego uprzejmego, konwencjonalnego uśmiechu! Przypominał jej to, co ich niegdyś łączyło i za czym rozpaczliwie tęskniła.

Chwilę później skupił całą uwagę na rozmowie z ambasadorem. Więcej nie spojrzał w jej stronę, jakby zapomniał o jej istnieniu. Samirę dziwiło, że nikt przy stole nie słyszy, jak pęka jej serce.

Na dźwięk otwieranych drzwi Tarik uniósł głowę znad projektu traktatu. Gdy spojrzał na napięte rysy twarzy żony, obleciał go strach. W miarę zbliżania się terminu porodu żył w coraz większym stresie. Czyżby zaczęła rodzić? Nigdy nie przychodziła do jego gabinetu bez zaproszenia. Żyli w dwóch osobnych, poukładanych światach. Widywał ją tylko na oficjalnych przyjęciach i w pokoju dzieciennym. Jednak po chwili uważnej obserwacji nie dostrzegł w jej oczach przerażenia czy bólu tylko wściekłość, co go zaskoczyło.

W trakcie trwania małżeństwa nigdy nie widział Samiry zagniewanej. Prawdę mówiąc, w dzieciństwie też nigdy nie okazywała złości. Nie uświadamiał sobie tego wcześniej, ale najwyraźniej już jako nastolatka umiała trzymać nerwy na wodzy.

- To już wszystko na dzisiaj - odprawił sekretarkę.

Gdy zostawiła ich samych, zaproponował Samirze, żeby usiadła, ale nie skorzystała z zaproszenia. Nigdy nie wyglądała tak pięknie jak teraz, kiedy stała nad nim z podniesioną głową, a piwne oczy rzucały groźne błyski. Najchętniej wstałby, rozmasował napięte ramiona, pogładził po ponętnie wypukłym brzuszku i całował, dopóki nie uśmierzyłby jej gniewu. Zachowanie dystansu jak zwykle przyszło mu z wielkim trudem.

- Jakim prawem odwołałeś moje spotkanie?! - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

- Ach, to w górach?

- Zamierzaliśmy przedyskutować możliwości zarobku dla mieszkanek. Tymczasem bez wyjaśnienia wykreśliłeś je z mojego kalendarza.

- Zostało zaplanowane równocześnie z naradą w sprawie odbudowy wsi, ale ponieważ nie mógłbym w niej uczestniczyć, odłożymy wizytę. Zresztą w tak zaawansowanej ciąży nie powinnaś wyjeżdżać tak daleko. Musisz na siebie uważać.

Marsowa mina Samiry powstrzymała go od dodania, że odwołał spotkanie wyłącznie w trosce o jej stan. Uznał, że lepiej, żeby została w stolicy, gdzie może otrzymać najlepszą pomoc medyczną. Wolał nie przypominać sobie, że nie uratował Jasmin.

- Jestem ostrożna - zapewniła Samira, najwyraźniej nieprzekonana jego argumentacją. - Zresztą mam cały sztab ludzi na skinienie. Na kiedy przełożyłeś wyjazd?

- Zostawiam szczegóły do ustalenia moim pracownikom, ale na pewno wyjedziemy niebawem.

Samira dość długo milczała. Tarik uświadomił sobie, jak bardzo brakuje mu dawnej komitywy. Jej obecność dawała mu przyjemność nie tylko w łóżku, ale i poza nim, póki nie poinformowała go o ciąży i póki nie zobaczył w jej oczach miłości, której nie umiał odwzajemnić. Teraz jednak jej twarz wyrażała zupełnie inne, niezbyt przychylne uczucia.

- Trudno - westchnęła w końcu. - Poproszę moją sekretarkę, żeby zorganizowała osobne spotkanie z przedstawicielkami mieszkanek wioski. Mam dla nich kilka propozycji współpracy, które nie mogą czekać. Zaproszę je tu, do stolicy - dodała, zanim zdążył zaprotestować.

- Doskonały pomysł - pochwalił Tarik, zadowolony, że zrezygnowała z uciążliwej podróży, choć wolałby, żeby mniej pracowała.

- Poproszę Nicolasa, żeby mi towarzyszył - dodała na odchodnym. - Bardzo sobie cenię jego rady.

Tarik zeszywniał. Czyżby celowo rzuciła mu wyzwanie, zanim opuściła gabinet? Czy zauważyła, jak drażni go widok przystojnego Francuza u jej boku? Choć wielokrotnie powtarzał sobie, że to uczciwy i wiarygodny człowiek, zaciskał zęby, ilekroć widział ich razem. Nie ulegało wątpliwości, że bardzo go polubiła. Dla niego rezerwowała miłe słowa i uśmiechy, podczas gdy Tarik stał z boku, nieważne, że na własne życzenie.

Utrzymanie narzuconego ze względów bezpieczeństwa dystansu drogo go kosztowało. Nie umknęło jego uwadze podobieństwo Nicolasa do pierwszego kochanka Samiry. Potężny, ciemnowłosy Tarik w niczym go nie przypominał. Najwyraźniej preferowała szczupłych blondynów. W gruncie rzeczy nie powinno go to dziwić. Poślubiła go dla synów. To, że z ochotą spełniała małżeńskie obowiązki, nie miało żadnego znaczenia. Dołożył wszelkich starań, żeby rozbudzić w niej namiętność. Czyżby go jednak nie kochała?

Rąbnął w ścianę pięścią z taką wściekłością, aż krew popłynęła z palców.

Samira oparła się o ścianę kabiny prysznicowej, ciężko dysząc. Przez cały dzień bolały ją plecy. Teraz już wiedziała, dlaczego. Nie przypuszczała, że zacznie rodzić tak nagle, przed ustalonym terminem. Dlatego postanowiła wziąć prysznic dla złagodzenia bólu. Zawsze wyobrażała sobie poród jako długi, mozolny proces, bynajmniej nie tak gwałtowny i bolesny.

Ogarnął ją strach. Wątpiła, czy zdoła pokonać niewielki dystans do drzwi. Gdyby



się poślizgnęła, nie dałaby rady wstać. Odetchnęła głęboko parę razy i sięgnęła po słuchawkę telefonu wiszącego obok wanny.

- Słucham? - odpowiedział po drugiej stronie głęboki, aksamitny głos.

Samira otworzyła usta, ale nie zdołała wypowiedzieć ani słowa, ponieważ w tym momencie znów dostała skurczów.

- Kto tam?

- Tarik! - wydyszała w końcu prawie bezgłośnie.

Nie usłyszała jednak odpowiedzi. Słuchawka wypadła jej z drżącej ręki. Wpadła w popłoch, że straci drugie dziecko. Potrzebowała pomocy Tarika. Siadając na podłodze, złożona kolejnym atakiem bólów, usłyszała skrzypienie otwieranych drzwi.

- Już jestem, *habibti* - zawołał od drzwi. - Zaopiekuję się tobą.

Samira zamknęła oczy, gdy otoczył ją ramionami, podniósł i przytulił do szerokiej, muskularnej piersi. Z przyjemnością wdychała jego zapach. Jego bliskość przyniosła ukojenie, dawała poczucie bezpieczeństwa.

- Myślałam, że mnie nie usłyszałeś... - zaczęła, ale nie dał jej dokończyć.

- Bez obawy. Wszystko będzie dobrze. Nie opuszczę cię.

Kilka godzin później, po wyjątkowo szybkim, lecz prawidłowym porodzie, wyczerpana, ale szczęśliwa Samira, popatrzyła na Tarika trzymającego na rękach ich córeczkę. Nadal marszczył czoło z troską, lecz jego twarz rozjaśniał promienny uśmiech.

- Podobna do ciebie - orzekł.

- To raczej niedobra wiadomość. W tej chwili nie wyglądam najlepiej.

- Nieprawda. W życiu nie znałem piękniejszej kobiety. Żadna ci nie dorównuje.

Samira tłumaczyła sobie, że prawi jej komplementy z uprzejmości, ale naprawdę wyglądał na oczarowanego. Łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu.

Zareagował natychmiast.

- Co z tobą, Samiro? Źle się czujesz? - zapytał z troską. Sięgnął po przycisk dzwonka, żeby wezwać pielęgniarkę, ale Samira powstrzymała go ruchem głowy.

- Nie, wszystko w porządku. Jestem tylko trochę oszołomiona. - Nie dodała, że nie tyle samym porodem, który przebiegł wyjątkowo sprawnie jak na pierwszy raz, ale przede wszystkim dobrocią Tarika.

Trwał przy niej przez cały czas jak opoka, dodawał otuchy. Widziała w jego oczach coś więcej niż tylko troskę o jej stan. Chyba nie istniał na świecie czulszy, lepszy i bardziej dumny mąż. Wbrew temu, co twierdził wcześniej, zyskała pewność, że mu na niej zależy. Czowała, że teraz nastąpi przełom w jej życiu.

Tarik usiadł ostrożnie na brzegu łóżka.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił.

Patrząc w roziskrzone, zielone oczy, uwierzyła mu bez zastrzeżeń. Chyba nastąpił wymarzony cud. Już nie stwarzał dystansu, nie wznosił sztucznych barier. Delikatnie odgarnął kosmyk włosów z jej rozpalonego policzka. A potem powoli pochylił głowę i wycisnął na jej ustach najśłodszy z pocałunków. Rozchyliła wargi i zachłannie chłonęła jego smak. Gdy zamknęła oczy, wyszeptał czule:

- Śpij dobrze, Samiro.

Uśmiechnęła się. Wbrew wszelkim obawom wyglądało na to, że jej dalsze życie

popłynie tak, jak sobie wymarzyła.

# ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Samira w milczeniu obserwowała od progu, jak Tarik przemierza pokój dziecienny z małą Laylą na rękach. Nie ulegało wątpliwości, że kocha ją równie mocno, jak bliźnięta. Zawsze uwielbiał dzieci. Dlatego za niego wyszła. Żałowała tylko, że mniej mu zależy na żonach, a konkretnie na drugiej. Bo według powszechnej wiedzy Jasmin wprost ubóstwia.

Ból rozsadzał jej serce. Świadomość, że Tarik jej nie kocha, doskwierała jej znacznie bardziej niż przed urodzeniem Layli. Czas pokazał, że w szpitalu błędnie uznała objawy radości Tarika z powodu narodzin córeczki za dowód uczucia. Jego czułość i troska rozbudziły w sercu Samiry złudne nadzieje. Po powrocie do pałacu wrócił do dawnych zwyczajów, jakby nigdy nie przeżyli chwil bliskości.

Przez całe życie wiedziała, jakie ryzyko niesie ze sobą miłość. Po zdradzie Jacksona myślała, że osiągnęła dno rozpacz, lecz teraz cierpiała stokrotnie większe męki.

Musiła bezwiednie wydać jęk rozpacz, bo odwrócił ku niej głowę. Zareagował tak jak zawsze: zeszytniał, rysy mu stężały. Jego czujne spojrzenie od razu stworzyło emocjonalny dystans. Samira mocniej zacisnęła palce na klamce.

- Cześć, Tarik - pozdrowiła go pozornie spokojnym tonem.

- Czy nie powinnaś o tej porze wypoczywać, Samiro?

Posmutniała jeszcze bardziej. Zawsze doradzał jej wypoczynek, gdy szukała jego towarzystwa.

- Chcę zobaczyć córkę. Za rzadko ją widuję. Ciągłe ktoś mi ją zabiera, albo ty, albo opiekunki - ofuknęła go, rozgoryczona jego obojętnością. Gdy sobie uświadomiła, że przesadziła, wzięła głęboki oddech dla uspokojenia wzburzonych nerwów.

Od dawna marzyła o dziecku. I rzeczywiście Layla stanowiła światło jej życia. Nie wypełniła jednak wewnętrznej pustki, ponieważ Samira pokochała człowieka, którego serce nadal należało do zmarłej żony.

Zebrała siły, by do niego podejść. Nawet jej powieka nie drgnęła, gdy jak zwykle oddał jej małą ostrożnie, tak żeby nie dotknąć jej ręki. Z trudem powstrzymała gorzką reprimendę, która cisnęła jej się na usta. Nawet gdyby go skrzyczała, nie zmieniłaby jego uczuć. Gdyby nie był jej mężem, podziwiałaby go za wierność jedynej miłości.

Zamrugała powiekami, by powstrzymać napływające do oczu łzy, gdy Layla zaczęła szukać piersi. Przepełniała ją miłość do córeczki, nawet jeśli nie przynosiła ukojenia.

Samira zrozumiała, że wpadła we własne sidła.

- Dobranoc, Tarik - rzuciła przez ramię. Nawet na niego nie spojrzała. Z ciężkim sercem usiadła na niskim krześle koło łóżeczka i rozwiązała pasek szlafroka.

Tarik z zapartym tchem obserwował, jak Layla ssie pierś Samiry. Mógłby tak patrzeć bez końca. Nigdy nie oglądał niczego piękniejszego. Najdziwniejsze, że widok karmiącej matki budził w nim nie tylko wzruszenie, ale i pożądanie. Nie przeszkadzały mu ani cienie pod oczami, ani pobladła ze zmęczenia cera. Posłuchał jednak

zalecenia lekarza, że należy poczekać, aż Samira wydobrzeje po porożu. Choć coraz ciężej znośł kolejne wyrzeczenia, nie zamierzał ryzykować, że jej zaszkodzi.

Gdy zobaczył Samirę w łazience, złożoną bólem, wpadł w popłoch, że nie przeżyje. W szpitalu cierpiał razem z nią. Udawanie niezachwianej pewności, że wszystko będzie dobrze, przychodziło mu z wielkim trudem. Przez cały czas miał przed oczami martwą twarz Jasmin po przedwczesnym porodzie. Nadal budziły go w środku nocy koszmarne sny, w których Samira umierała, ponieważ nie zdążył dowieść jej w porę do szpitala.

Uniosła głowę. Na jego widok zmarszczyła brwi.

- Jeszcze tu jesteś?

- Już późno. O tej porze nie mam nic do roboty.

Otworzyła usta, ale nie padło z nich ani jedno słowo. Zaraz zwróciła wzrok na Layę, jakby Tarik przestał istnieć.

Sprawiła mu wielką przykrość. Nie przywykł do lekceważenia. Wytworzył sztuczny dystans tylko ze względów bezpieczeństwa, żeby nie ulec pokusie i nie zrobić czegoś, czego by potem żałował, lecz od dnia powrotu ze szpitala to Samira go odtrącała, nie fizycznie, lecz emocjonalnie.

Tarik wierzył, że po porodzie szybko odbudują dawną więź. Chyba tylko wyobrażał sobie przed kilkoma miesiącami, że go pokochała, bo obecnie nie widział miłości w jej oczach. W dodatku jej sympatia dla Roussela, na tyle dyskretna, by nie budzić plotek, niemniej jednak widoczna, świadczyła o tym, że błędnie ocenił jej uczucia.

Od pierwszego dnia po powrocie ze szpitala znajdował kolejne preteksty, żeby dać jej odpocząć. Gdy w końcu zaczął szukać z nią kontaktu, z początku w obecności bliźniąt i niani, w żaden sposób nie okazała radości. Robiła wrażenie znużonej. Z obojętną miną słuchała jego wymówek, jakby przestał ją interesować.

Mimo że przed porodem żyli praktycznie osobno, zawsze czuł, że jej na nim zależy. Obecna obojętność szokowała go i martwiła, ale nie wywierał nacisku. Zgodnie z zaleceniem lekarza dał jej czas, żeby doszła do siebie. Wynajdował sobie coraz więcej zajęć, żeby zostawić jej tyle swobody, ile potrzebowała. Ale nic nie zyskał.

Odnosił wrażenie, że uszła z niej energia. Już nie śledziła jego ruchów, gdy wchodził do pomieszczenia. Brakowało mu jej uśmiechu, błysku w oczach na jego widok, ukradkowych zerknięć i spuszczonej rzes, gdy pochwycił jej głodne spojrzenie. Gdy ujmował jej dłoń podczas powitania gości na oficjalnych przyjęciach, już nie wyczuwał przyspieszonego pulsu. Nie umknęło też jego uwadze, że nazywała Layę swoją córeczką, nie ich. Przepaść, która ich rozdzieliła, powiększała się z każdym dniem wbrew jego woli.

Samira zawsze marzyła o dzieciach. Czy przestała potrzebować jego i bliźniaków, odkąd urodziła własne? Nie, niemożliwe. To tylko skutek wyczerpania po porodzie. Doktor doradzał cierpliwość. Sugerował zmianę otoczenia dla poprawy nastroju. Tarik planował odwiedzić pałacyk, do którego pojechali w podróż poślubną, kiedy tylko obowiązki pozwolą.

Podszedł bliżej do Samiry.

- Przyszedł mi do głowy pewien pomysł - zagadnął.

Odwróciła lekko głowę, ale zerknęła na niego tylko przelotnie, jakby nic dla niej nie znaczył. Przerażony, że nie zdoła do niej dotrzeć, stanął tuż przed nią, żeby

zwrócić na siebie uwagę.

- Jaki? - spytała.

- Pomyślałem, że może krótki wyjazd dobrze by nam zrobił.

Samira wreszcie raczyła na niego spojrzeć, po raz pierwszy od narodzin córki. Wtedy patrzyła na niego z taką serdecznością, że czuł się jak bóg. Teraz nie odczytał z jej oczu żadnych uczuć. Po raz pierwszy odkąd ją znał, jej twarz przypominała kamienną maskę, jakby wygasło w niej wewnętrzne światło. Strach chwycił go za gardło. Miał nieodparte wrażenie, że utracił coś bezcennego.

- Chyba umiesz czytać w myślach, bo myślałam o tym samym - oznajmiła lekko schrypniętym głosem.

- Cudownie!

Zanim zdążył przedstawić swój plan, Samira dodała:

- Muszę polecieć do Paryża w przyszłym tygodniu.

Tarik zamarł ze zgrozy, ale zaraz wytłumaczył sobie, że chyba niepotrzebnie panikuje. Jeżeli ciągnęło ją do miasta uważanego przez kobiety za szczególnie romantyczne, to jak mógł odmówić? Dobrze, że w ogóle coś ją zainteresowało. Przyznał rację lekarzowi, że jej znużenie wynikało przypuszczalnie jedynie z wyczerpania organizmu. Zadbaj o to, by przeżyła niezapomnianą podróż, i wszystko wróci do normy. Już zaczął układać plan, gdzie warto ją zabrać.

- Doskonały pomysł - pochwalił z uśmiechem - ale za tydzień prowadzę ważne negocjacje. Za dwa albo trzy wygospodaruję kilka wolnych dni.

- Więc pojedziemy same z Laylą - oświadczyła, wzruszając ramionami.

Tarik osłupiał. Po raz pierwszy w życiu odnosił wrażenie, że ziemia usuwa mu się spod nóg. Omal naprawdę nie upadł.

- Chyba żartujesz! - wykrzyknął, gdy odzyskał mowę.

- Mówię serio - odparła, przekrzywiając głowę, jakby ciekawiła ją jego reakcja.

Co zobaczyła w jego twarzy? Oburzenie? Gniew czy lęk, że ją straci? Odsunęła go na boczny tor i nie wiedział, jak ją odzyskać. Ręce go świerzbily, by pochwycić ją w objęcia i nie wypuścić. Ale to by nic nie dało. Fizyczna bliskość nie zmniejszyłaby psychicznego dystansu.

Nagle w jego głowie zadźwięczał dzwonek alarmowy. Samira w Paryżu bez niego i bez synów? W mieście, do którego wrócił Nicolas Roussel po wygaśnięciu kontraktu? Tłumaczył sobie, że osoba takiej klasy jak Samira nigdy by go nie zdradziła, ale nie potrafił opanować zazdrości. Najchętniej zabroniłby jej samodzielnego wyjazdu, ale choć jako mężowi przysługiwało mu takie prawo, wiedział, że w ten sposób by jej nie odzyskał. Stosując przymus, jeszcze bardziej by ją do siebie zraził.

- Lepiej trochę poczekać. Obiecuję, że w ciągu dwóch tygodni pozalutuję wszystkie sprawy państwowe. Wtedy będziemy mogli wyjechać razem - przekonywał żarliwie. Zrobiłby wszystko, żeby doprowadzić do zawarcia traktatu w rekordowo szybkim tempie, byle tylko dotrzymać danej żonie obietnicy.

Lecz Samira pokręciła głową.

- To niekonieczne. Wiem, że trzymają cię obowiązki.

Tarik zaczął podejrzewać, że celowo wybrała niedogodny dla niego termin.

- Zresztą już obiecałam...

- Co? Komu? - przerwał jej gwałtownie, zanim zdążyła skończyć zdanie.

- Francuskiej pani minister, że uszyję dla niej suknię ślubną. Zamówiła ją u mnie kilka miesięcy temu.

- Przecież nie projektujesz ślubnych kreacji.

- Ta nie będzie typowa. Ponieważ wychodzi za mąż po raz drugi, prosiła o skromniejszy projekt. Obiecałam go jej, kiedy odwiedziła nasz kraj, a do ślubu zostało już niewiele czasu - wyjaśniła Samira.

Tarik miał ochotę wrzasnąć, że nie obchodzą go damskie fatałaszki. Zresztą w tej chwili nic go nie obchodziło oprócz Samiry. Oddałby wszystko za jej uśmiech, za czułe spojrzenie, wspólną zabawę z chłopcami i upojną noc w sypialni. Pożerał wzrokiem zaróżowiony sutek, gdy odstawiła Laylę od piersi. Ale najbardziej brakowało mu kontaktu psychicznego, który niespodziewanie utracili. Niemal czuł, jak krew wypływa z niewidocznej rany na myśl, że Samira już nie traktuje go jak męża.

- Nie martw się, Tarik. Poradzimy sobie w Paryżu - zapewniła z przelotnym uśmiechem. - Niania zajmie się Laylą, kiedy będę pracowała.

- Jak długo ci to zajmie?

- Kilka dni. Najwyżej tydzień. Ale masz rację. Zmiana otoczenia dobrze mi zrobi. Zostanę jeszcze parę dni. Chyba nie ma żadnego powodu, żebym szybko wracała?

Tarik zacisnął zęby, aż szczęki go zaboląły, żeby nie wykrzyknąć, że nie udziela jej pozwolenia na opuszczenie kraju, że jej miejsce jest przy nim i synach. Na próżno sobie tłumaczył, że cywilizowany mąż powinien rozumieć i respektować potrzeby żony, że starannie dobrani pracownicy należycie o nią zadbają. Z każdą sekundą narastała w nim złość. Powiedział sobie jednak, że znajdzie pokojowy sposób, żeby ją przy sobie zatrzymać. Doszedł bowiem do wniosku, że wyrażenie zgody będzie najbardziej rozsądnym rozwiązaniem. Nigdy w życiu nie podjął równie trudnej decyzji.

- Trudno. Skoro obiecałaś, to dotrzymaj słowa. Każę moim pracownikom zorganizować ci podróż. - Po tych słowach wyszedł z pokoju, żeby nie ulec pokusie zanieśienia jej do starego haremu i zamknięcia na cztery spusty za solidnymi drzwiami.

# ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Samira pchała wózek wzdłuż brzegów Sekwany w złocistych promieniach zachodzącego słońca. Minął ją statek pełen turystów. Gdy znad wody dobiegł ich śmiech, wspomniała beztroskie chwile z Tarikiem i chłopcami. Tęskniła za nimi już po jednym dniu rozłąki. Za Tarikiem również, choć ostatnio rzadko go widywała.

Postanowiła wyjechać, żeby w samotności zebrać myśli, ale nie uciekła przed miłością. Jedynym efektem podróży do Francji była dojmująca tęsknota za domem. Nie pragnęła niczego innego, jak wrócić jak najszybciej do Al Sarathu. Traktowała nową ojczyznę jak własną, ponieważ tam żyli ci, których kochała.

Ale do czego tu wracać? Bliźniacy niewątpliwie powitaliby ją entuzjastycznie, ale Tarik zaledwie z chłodną uprzejmością. Miała dwa wyjścia, obydwie fatalne: albo wrócić do pałacu i poświęcić życie dzieciom i pracy, albo zabrać Laylę i odejść. Gdyby została przy człowieku, którego serca nigdy nie zdobędzie, cierpiałaby męki. Gdyby opuściła jego i chłopców, wywołałaby skandal w całym kraju. Najgorsze, że nigdy więcej nie zobaczyłaby Adila i Risaya. Ani Tarika. Nie znalazła jednak trzeciej możliwości.

Popatrzyła na splecioną w uścisku parę w cieniu nabrzeża. Żal ścisnął jej serce, gdy wspomniała, że Tarik tak samo ją tulił, jakby nigdy nie zamierzał jej puścić.

Jak wiele od niego chciała! Zbyt wiele.

Kątem oka dostrzegła sylwetkę ochroniarza pilnującego jej dyskretnie. Kolejne przypomnienie o Tariku, jakby za mało o nim myślała!

Popatrzyła na buzię śpiącej Layli. Różane usteczka kontrastowały z ostrą linią podbródka, odziedziczoną po ojcu. Samira ciężko westchnęła. Dokądkolwiek by poszła, nie ucieknie przed miłością do Tarika. Wykazała żenującą naiwność, proponując małżeństwo mężczyźnie, za którym wypatrywała oczy w młodości, a jeszcze większą, gdy uwierzyła, że potrafi z nim współżyć bez zaangażowania emocjonalnego. Ze swoją przeszłością powinna wykazać większą ostrożność. Teraz było za późno.

Gdy owionął ją chłodny wiatr od rzeki, uznała, że najwyższa pora zabrać Laylę z powrotem do hotelu. Wcześniej podjęła decyzję dotyczącą przyszłości. Z opuszczonymi ramionami ruszyła w drogę powrotną.

Samira oddała małą niani, żeby ją wykąpała, i ruszyła w stronę własnej sypialni. W tym momencie ktoś otworzył drzwi po przeciwnej stronie luksusowego salonu hotelowego apartamentu. Nie wierzyła własnym oczom, gdy ujrzała w nich potężną sylwetkę Tarika. Jego widok niezmiernie ją uradował, póki nie uświadomiła sobie, że niemożliwe, żeby za nią zatęsknił. Po chwili obserwacji dostrzegła napięte rysy, dziwny błysk w oczach i zmierzwione włosy, jakby niedawno przeczesał je palcami. Ogarnął ją lęk, że sprowadziło go jakieś nieszczęście w kraju lub w rodzinie.

- Tarik? - wykrztusiła z niepokojem. - A gdzie chłopcy?

- Sofia opowiada im bajkę na dobranoc. Obiecałem, że odwiedzisz ich przed snem.

- Przywiozłeś ich tutaj?

Tarik z poważną miną skinął głową.

- Dlaczego przyjechałeś? Miałeś przecież prowadzić ważne negocjacje przez cały tydzień. Przed moim wyjazdem wyglądało na to, że dojdziecie do porozumienia. Czy ktoś zerwał rokowania?

- Nie.

- Czy Asima albo Jacqui spotkało coś złego?

- U nich też wszystko w porządku. Kazali cię pozdrowić.

- Proszę, nie trzymaj mnie dłużej w napięciu.

- Nic złego się nie stało. Nie wydarzyła się żadna tragedia, żaden wypadek.

Lecz Samira widziała, że coś go trapi. Świadczyły o tym bruzdy wokół ust, rozbiegane oczy, przyspieszony oddech i napięcie mięśni karku. Gdy podszedł i ujął jej dłonie w swoje, wyczuła ich drżenie. Dotknął jej pierwszy raz od pamiętnego pocałunku w szpitalu. W odczuciu Samiry od tamtej chwili minęły całe wieki. Podprowadził ją do sofy ze wspaniałym widokiem na dachy Paryża i oświetloną wieżę Eiffla.

- Spotkałaś się ze swoją klientką? - zapytał, zanim zdążyła zadać kolejne pytanie.

- Tak. Dzisiaj rano.

- Jak ci poszło?

- Dobrze - skłamała, choć po raz pierwszy w życiu zawodowym opuściła ją chęć do pracy. Nie cieszyła jej ani perspektywa stworzenia pięknego projektu, ani nowe wyzwanie. Przez całe lata praca twórcza przynosiła jej ukojenie. Teraz brakowało jej entuzjazmu, niezbędnego, żeby stworzyć ciekawą kreację dla pani minister.

- To wspaniale - wymamrotał Tarik i zamilkł.

Samira obserwowała z rosnącym niepokojem, jak nerwowo przełyka ślinę, jakby coś przeszkadzało mu w gardle. Wyobraziła sobie najgorsze scenariusze, jak nieuleczalna choroba.

- Jesteś chory? - dociekała dalej.

- Nie.

- To co cię trapi?

- Nie mogę pozwolić ci odejść. Jesteś mi potrzebna.

Samira nie wierzyła własnemu szczęściu. Zaraz jednak uświadomiła sobie, że potrzebował nie jej samej, lecz tego, co sobą reprezentowała jako małżonka, pani domu i matka jego dzieci. Jak rzecz... Łzy napłynęły jej do oczu, wargi zaczęły drżeć.

Tarik z przerażeniem obserwował nagłą przemianę, jaka zaszła w Samirze. Od dawna chciał przełamać barierę, która ich dzieliła, pobudzić żonę na nowo do życia, wywołać jakieś emocje, ale nie takie. Wyglądała, jakby ją załamał. Mimo to nie dał za wygraną, choć zdawał sobie sprawę, że przemawia przez niego egoizm:

- Należysz do mnie, Samiro. Musisz ze mną zostać.

- Nie zasługujesz na skandal, jaki by wybuchł, gdybym cię opuściła, ale nie mogę żyć z tobą dłużej pod jednym dachem - odrzekła bezbarwnym głosem po dość długim milczeniu.

Tarik oniemiał ze zgrozy. Serce w nim zamarło, gdy potwierdziła jego najgorsze przypuszczenia.



- A ja myślałem, że mnie kochasz - jęknął, gdy wreszcie odzyskał mowę.

Samira westchnęła.

- Żadne z nas nie szukało miłości. Pamiętasz?

Tarik zajął głęboko w poważne, piwne oczy. Doszedł do wniosku, że Samira zasługuje na szczerłość.

- Nie zawsze otrzymujemy to, czego chcemy. Myślałem, że mogę wziąć za żonę najpiękniejszą kobietę, dostać jej uśmiech, wdzięk i namiętność bez zaangażowania emocjonalnego. Zbyt późno zrozumiałem, że to niemożliwe. Kiedy zacząłem podejrzewać, że mnie pokochałaś, wpadłem w popłoch. Wmawiałem sobie, że postępuję właściwie, odsuwając cię od siebie.

- Czy dlatego przestałeś mnie odwiedzać w sypialni? - spytała dziwnie zmienionym, jakby zbolełym głosem.

- Z początku chciałem chronić cię i dziecko. Raz poroniłaś, a wiem, jak nieprzewidywalny bywa przebieg ciąży.

- Myślałeś o Jasmin?

- To oczywiste. Doskonale znosiła ciążę, ale jej nie przeżyła. A potem, gdy oświadczyłaś, że pragniesz bliższej więzi, ogarnął mnie lęk, że nie potrafię ci dać tego, czego potrzebujesz. Poślubiłaś człowieka, który myślał, że nie potrafi nikogo pokochać, póki miłość sama do niego nie przyszła. - Ujął jej dłonie w swoje i ucałował jedną po drugiej, z lubością wdychając ich cynamonowy zapach. Przynależał sobie, że znajdzie sposób, żeby ją zatrzymać, nawet gdyby mu przyszło obnażyć przed nią swą niedoskonałą duszę.

- Wiem. Doszedłeś do tego wniosku po śmierci Jasmin.

- Tak, ale z zupełnie innych powodów, niż myślisz.

- Nie musisz mi niczego wyjaśniać - zapewniła pospiesznie. Nie zniosłaby hymnów pochwalnych na cześć jego jedynej miłości, gdy jej serce krwawiło, lecz nie mogła zostawić Tarika, gdy widziała ból w jego oczach.

- Muszę - zaprotestował. - Ponieważ zawiodłem Jasmin na całej linii.

Samira słyszała wystarczająco dużo, zarówno ostatnio, jak i wcześniej, w Al Sara-cie, żeby wiedzieć, że Tarik obwinia się o śmierć pierwszej żony.

- Dlatego, że jej nie uratowałeś? Przecież zrobiłeś, co w twojej mocy. Wszyscy tak mówili, w szpitalu również. Ale niektóre zadania przekraczają ludzkie możliwości. Lekarze też dali z siebie wszystko, a mają ogromne doświadczenie - przekonywała żarliwie, lecz nie zdołała go pocieszyć.

- Umarła, ponieważ potrzebowałem następców.

- Jasmin by cię za to nie winiła, bo cię kochała.

- Tak, ale ja jej nie kochałem.

Samira nie wierzyła własnym uszom.

- Co takiego?

- Nie umiałem kochać nikogo prócz ojczyzny. Tak zostałem wychowany. Wuj wkładał całą energię, żebyśmy wraz z kuzynami wyrosli na mądrych, silnych, samowystarczalnych i uczciwych ludzi, gotowych w razie potrzeby bez lęku wypełnić najtrudniejszą powinność w słusznej sprawie.

- Tak przypuszczałam.

Samira pamiętała surowego starszego pana, którego poznała podczas wizyt Tari-

ka w Jazeerze. Uśmiechał się tylko ustami. Oczy zawsze pozostawały poważne. Był uprzejmy dla małej księżniczki, ale o wiele bardziej interesowały go zawody szermiercze, zapasy i wyścigi konne, w których uczestniczył jego bratanek.

- Dorastałem w twardym, męskim świecie bez sentymentów, w którym nie było miejsca na romantyczne uniesienia. Toteż gdy nadeszła pora założenia rodziny...

- Zdecydowałeś się na aranżowane małżeństwo - dokończyła za niego Samira, wciąż zdumiona jego wyznaniem. Zawsze sobie wyobrażała, że poślubił Jasmin z miłości, podczas gdy w rzeczywistości wybrał sobie żonę ze względów dynastycznych tak jak całe pokolenia szejków przed nim.

- Nie od razu - sprostował Tarik z dziwnym błyskiem w oku, ale zaraz przybrał obojętną minę. - Ale masz rację. Jasmin stanowiła odpowiednią partię pod każdym względem. Była urocza, dobrze urodzona, piękna i naprawdę sympatyczna.

Ostatnie określenie wreszcie przekonało Samirę, że Tarik mówi prawdę. Czy ją też uważał za „naprawdę sympatyczną”? Woląla nie pytać. Nie zniosłaby twierdzącej odpowiedzi. Z przygnębieniem uświadomiła sobie, jak wiele łączy ją z pierwszą żoną Tarika. Obydwie pokochały go bez wzajemności. Jak Jasmin to znosiła?

- Nie robiłem jej złudzeń. Nie udawałem, że żenię się z miłości, ale z czasem mnie pokochała. Nie ukrywała swych uczuć. Nigdy nie wypomniała mojej obojętności, ale widziałem cierpienie w jej oczach. Była czułą żoną, wspaniałą królową. Ze wszystkich sił próbowałem dać jej to, o czym marzyła, ale nie potrafiłem.

Samira pomyślała, że historia się powtórzyła. Po chwili wahania wyrzuciła z siebie to, co leżało jej na sercu, choć zdawała sobie sprawę, że to żadne pocieszenie, ani dla niego, ani dla niej:

- Miłości nie można w sobie obudzić siłą woli. Albo przychodzi sama, albo nie. Zrobiłeś, co w twojej mocy. Wszyscy uważają cię za bardzo oddanego męża.

- Dałem z siebie tyle, ile umiałem, ale nie czułem tego, co ona do mnie. Uświadomiłem to sobie, kiedy ponownie spotkałem cię w Paryżu.

Samira wiedziała, że nie powinna drążyć bolesnego tematu, ale ciekawość zwyciężyła.

- Dlaczego akurat wtedy? - wykrztusiła z bezgranicznym zdumieniem.

Tarik pogładził ją po dłoniach. Dotknął cennego pierścienia z rubinem, który podarował jej na prezent ślubny.

- Kiedy cię zobaczyłem, powróciły uczucia, które stłumiłem przed laty, i jeszcze inne, zupełnie nowe, nieznanne. Pożądałem cię od chwili, gdy zaczęłaś dorastać. W Paryżu pragnąłem cię tak bardzo, że nie mogłem znieść myśli, że zaproponujesz małżeństwo innemu.

- Pożądanie to jeszcze nie powód, żeby brać ślub - zauważyła Samira ze smutkiem. Przemknęło jej przez głowę, że gdyby za niego nie wyszła, uniknęłaby bólu złamanego serca.

- Ożeniłem się z tobą, ponieważ czułem do ciebie znacznie więcej niż do kogokolwiek w życiu. Nie potrafiłem nazwać swoich uczuć, ale mnie odmieniły. Potrzebowałem cię, nie tylko w łóżku, na uroczystościach i bankietach. Nie wyobrażałem sobie życia bez ciebie, dlatego nie mogłem pozwolić ci odejść. Zawsze pozostaniesz najważniejszą częścią mego życia. Kocham cię - wyznał, po czym pochylił głowę i delikatnie pocałował ją we włosy.

- Naprawdę? - wyszeptała z drzeniem serca. Trudno jej było uwierzyć, lecz każdy gest, każde spojrzenie potwierdzały jego słowa.

- Zapadłaś mi w serce wiele lat temu, ale nie potrafiłem nazwać swych uczuć. W każdym razie planowałem cię poślubić, dopóki nie usłyszałem, że zamierzasz studiować za granicą.

- I to cię powstrzymało? - spytała z niedowierzaniem.

- Dręczyły mnie wyrzuty sumienia, że pożądam nastolatki. Nie miałem prawa przeszkadzać ci w realizacji marzeń, a potrzebowałem żony w Al Saracie, nie w Paryżu czy w Nowym Jorku.

- Nie mogę w to uwierzyć - wykrztusiła Samira przez ściśnięte gardło. - Twierdziłeś, że nie potrafisz kochać.

- Przez całe życie tak myślałem, zwłaszcza odkąd zawiodłem nadzieje Jasmin. Ale gdy z powrotem wkroczyłaś w moje życie, pojąłem, że potrzebuję cię jak powietrza. Kiedy jednak zacząłem podejrzewać, że mnie pokochałaś, wpadłem w popłoch, że ciebie też zawiodę. Dopiero kiedy odwróciłaś się ode mnie, zrozumiałem, co tracę.

- To ty mnie odtrąciłeś!

- Z tchórzostwa. Przez ostatnie miesiące nie marzyłem o niczym innym, jak tylko o tym, by porwać cię w objęcia i nigdy nie wypuścić, ale bałem się, że cię stracę.

Jak Jasmin. Samira spostrzegła, że potężny, nieustraszony Tarik drży.

- Kocham cię, Samiro. Wiem, że nie uczyniłem cię szczęśliwą, ale daj mi drugą szansę - poprosił drżącym głosem. - Nie odchodź, proszę.

- Nie zamierzam.

- A jednak mnie opuściłaś.

- Nie potrafiłam dłużej znieść odrzucenia, twojego chłodu uczuciowego. Unikałeś mojego towarzystwa.

Tarik natychmiast otoczył ją ramionami i mocno przytulił. Bliskość gorącego ciała rozgrzała jej zziębniętą duszę. Musiała unieść głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Zobaczyła w nich najpiękniejszy widok na świecie. Mogłaby tak trwać w uścisku całą wieczność. Przyłożyła rękę do jego serca. Biło równie mocno jak jej własne.

- Moja ukochana - wyszeptał. - Zostawiłem ci swobodę, ponieważ myślałem, że cię unieszczęśliwiam. Musiałaś dojść do siebie po porodzie i...

- Nie potrzebowałam niczego prócz twojej bliskości.

- W takim razie chyba muszę się jeszcze wiele nauczyć.

- O miłości? Ja też. Odkąd pamiętam, zawsze unikałam zaangażowania emocjonalnego, zwłaszcza po porażce uczuciowej z Jacksonem.

- Nie wspominaj o nim.

- Już mnie nie obchodzi.

- Nieważne. Nie znoszę, jak wymawiasz jego imię.

- Czyżbyś był zazdrosny? - spytała z niedowierzaniem.

- Oczywiście. - Przerwał i popatrzył na nią badawczo. - Nie powiedziałaś mi jeszcze, co do mnie czujesz, Samiro.

Jeszcze nie wiedział?

- Kocham cię - wyznała ze łzami w oczach. Wypowiedziała te słowa z radością i ulgą. Straszliwie ciążyła jej konieczność ukrywania uczuć.

- Naprawdę?

- Bezgranicznie.

- I ja kocham mamę! - wykrzyknął Risay, który właśnie do nich podbiegł i objął ich za nogi.

Zdaniem Samiry wyglądał prześlicznie w przekrzywionej piżamie, z potarganymi włosami, wielkimi, brązowymi oczami i czarującym uśmiechem. Nie znała miłszego dziecka.

- Widzę, że przywiozłeś posiłki - skomentowała Samira, gdy Tarik wziął synka na rękę.

- Dobry generał mobilizuje wszystkie siły, żeby odnieść zwycięstwo - odrzekł ze zniewalającym uśmiechem, od którego topniało jej serce.

- Czujesz się jak zwycięzca?

- Nie do końca. Nic nie jest dane człowiekowi na zawsze, ale jestem najszczęśliwszym mężem na świecie. I zamierzam uczynić cię szczęśliwą - dodał, zanim pocałował ją w usta, ignorując śmiech Risaya.

Samira przyłgnęła do niego, głęboko poruszona.

# EPILOG

- Jest urocza, prawda? - zagadnęła Samira, gdy Tarik ułożył ich najmłodszą córeczkę w łóżeczku i nakrył kocykiem.

Wzruszała ją delikatność tak potężnego mężczyzny. Stanowił spełnienie jej marzeń. Dawał jej jeszcze więcej, niż sobie wymarzyła. Czasami nie wierzyła własnemu szczęściu. Przyciągnął ją do siebie, tak że czuła mocne, rytmiczne bicie jego serca.

- Taka śliczna jak jej mama - wyszeptał jej do ucha.

Samira uśmiechnęła się do niego. Nie wątpiła w prawdziwość komplementu. Teraz zawsze mówił jej prawdę. Odkąd postawił na szczerość, żyli w pełnej harmonii i wzajemnej miłości.

- Dziękuję, *habibti*.

- Za co? Przecież to ja chciałam kolejnego dziecka.

- Dobrze, że mnie namówiłaś.

- Nie musiałam długo prosić.

- Uwielbiam twoje metody perswazji. - Słowom towarzyszyło gorące spojrzenie.

- Nie każdy mąż zgodziłby się na adopcję.

Musiała jednak poprosić. Mała sierotka z górskiej wioski natychmiast podbiła jej serce. Gdyby jej nie wzięli, oddano by ją do sierocińca.

- Bo nie każdy ma szczęście poślubić bratnią duszę - odrzekł, całując ją w usta. - Dziękuję ci, kochanie, że postanowiłaś nazwać ją Jasmin. Niewiele żon byłoby stać na taką wielkoduszność.

Samira obdarzyła go promiennym uśmiechem. Pewna miłości Tarika, nie była już zazdrosna o jego pierwszą żonę. Celowo nadała jej imię adoptowanej córeczce, żeby w ten symboliczny sposób uwolnić Tarika od poczucia winy. Odniosła zamierzony skutek. Cień smutku w jego oczach znikł, odkąd przestał rozpamiętywać przeszłość i patrzył w przyszłość z nową, coraz większą rodziną.

- Zasłużyła na uczczenie jej pamięci - zapewniła z całą mocą. - Popatrz tylko, jakich wspaniałych synów ci dała.

Tarik ujął jej twarz w dłonie i wycisnął na jej ustach słodki pocałunek.

- Jesteś wyjątkowa, Samiro - wyszeptał.

- Miło mi, że tak uważasz.

- Ja to wiem. - Popatrzył na nią z taką czułością, że serce Samiry przyspieszyło rytm, a twarz rozjaśnił promienny uśmiech.

Chwilę później wziął ją na rękę, przytulił do szerokiej piersi i zaniósł do apartamentu. Zamiast jednak zostać w salonie, gdzie czekały na nich dokumenty i szkice do dokończenia, zabrał ją wprost do sypialni.

- Tarik! Mówiłeś przecież, że masz sporo pracy na dziś wieczór.

- Nie mogę dłużej czekać - wymamrotał, mierząc ją namiętnym spojrzeniem. - Poza tym interesują mnie osiągnięcia mojej żony. Zdejmij szlafroczek i pokaż mi tę nową koszulę nocną, którą zaprojektowałaś.

Samira pocałowała go w odsłonięty obojczyk.

- Oczywiście, wasza wysokość - odpowiedziała z uśmiechem - Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Tytuł oryginału: The Sheikh's Princess Bride  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015  
Redaktor serii: Marzena Cieśla  
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla  
Korekta: Łucja Dubrawska-Anczarska

© 2015 by Annie West  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-2098-9

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Epilog

Strona redakcyjna